

# Żywoty kurtyzan



PIETRO ARETINO

# Żywoty kurtyzan

TŁUM. EDWARD BOYÉ

OD TŁUMACZA

Karnawałowa pieśń Wawrzyńca Medyceusza<sup>1</sup>:

*Quant'è bella giovinezza,  
Ma si fugge tuttavia!  
Chi vuol esser lieto, sia!  
Di daman non c'è certezza!*<sup>2</sup>

była na ustach całego Rzymu. Stolica świata szalała, pławiła się w nieskończonych uciechach, stając się niedoścignionym wzorem rozpusty dla reszty Włoch i dla całego świata.

Po Juliuszu II<sup>3</sup>, tym hartownym mężu włoskiego *quattrocenta*<sup>4</sup>, po okresie nieustannych wojen, nastąpiła epoka słodkiego spokoju i rozkwitu sztuk, przypominająca złote czasy rzymskiego Augusta<sup>5</sup>. Na stolicy Piotrowej zasiadł papież-schyłkowiec, papież-dekadent<sup>6</sup>, upatrujący jedyny sens i cel życia w wygodnym, estetycznym sybarytyzmie<sup>7</sup>...

*Curis animique doloribus quacunq[ue] ratione editum intercludere*<sup>8</sup>

stało się dewizą papieża, a ulubiony błazen nadworny, fra<sup>9</sup> Mariano, dodawał później:  
*Viviane, babbo santo, perchè tutt'altra cosa è burla!*<sup>10</sup>

Filozofia obumierającej epoki wcieliła się w horacjuszowskie *carpe diem*<sup>11</sup>, a ludzie zaczęli przemieniać życie na nieustanny karnawał. Nic to, że polityka zniewieściałego

<sup>1</sup>Wawrzyńiec Medyceusz, właśc. *Lorenzo di Piero de' Medici*, znany jako *Wawrzyńiec Wspaniały* (1449–1492) — faktyczny władca Republiki Florencji, wybitny polityk, entuzjastyczny mecenas kultury renesansowej. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*Quant'è bella giovinezza (...) Di daman non c'è certezza!* (wł.) — Jakże piękna jest młodość! / A jednak przemija! / Kto chce być wesół, niech będzie! / Albowiem jutro jest niepewne! [przypis tłumacza]

<sup>3</sup>Juliusz II, właśc. *Giuliano della Rovere* (1443–1513) — papież od 1503; umocnił Państwo Kościelne, m.in. przez podboje militarne i umiętętną dyplomację międzynarodową, doprowadził de facto do zjednoczenia znacznej części Włoch pod egidą papieżstwa; w 1512 zwołał sobór laterański; mecenas sztuki (Bramante, Rafael, Michał Anioł, rozpoczęcie budowy Bazyliki św. Piotra w Rzymie). [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*quattrocento* (wł.: czterysta) — XV wiek w kulturze włoskiej (lata tysiąc czterystne). [przypis edytorski]

<sup>5</sup>August a. *Oktawian August*, właśc. *Gaius Iulius Caesar Octavianus* (63 p.n.e.–14 n.e.) — pierwszy cesarz rzymski; po okresie wojen domowych zapoczątkował epokę pokoju wewnętrznego i dobrobytu, zreformował armię i finanse, patronował rozbudowie i upiększaniu Rzymu, był opiekunem literatury. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*Na stolicy Piotrowej zasiadł papież-schyłkowiec, papież-dekadent...* — Leon X, właśc. *Giovanni di Lorenzo de' Medici* (1475–1521), papież od 1513; młodszy syn władcy Florencji, Wawrzyńca Medyceusza, bliski współpracownik i następca Juliusza II; mecenas sztuki; ostatni papież niemający święceń kapłańskich w chwili wyboru; znany z wprowadzenia sprzedaży odpustów na budowę Bazyliki św. Piotra, co doprowadziło do wystąpienia Marcina Lutera (1517). [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*sybarytyzm* — rozmiłowanie w przyjemnościach życia. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*Curis animique doloribus quacunq[ue] ratione editum intercludere* (łac.) — Wszelkimi sposobami odciąć ból i troskom dostęp do duszy. [przypis tłumacza]

<sup>9</sup>*fra* (wł.) — brat (używane przed imieniem zakonnika). [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*Viviane, babbo santo, perchè tutt'altra cosa è burla!* (wł.) — Żyjmy, ojcze święty, ponieważ wszystko inne jest fraszka! [przypis tłumacza]

<sup>11</sup>*carpe diem* (łac.) — chwytaj dzień, przen.: używaj życia (formuła z *Pieśni* Horacego). [przypis edytorski]



Medyceusza, rządy kamaryli<sup>12</sup> florenckiej, symonie<sup>13</sup>, zepsucie hierarchii i marnotrawstwa pchały papieżstwo ku przepaści, nic to, że na dalekiej północy rozlegał się stuk luterskiego młotka, a z mroku przyszłości wylał się straszny dramat, tragedia ostatniego Medyceusza na Zamku św. Anioła<sup>14</sup> — Rzym szalał, a festyny, uczyty, bankiety i polowania szły jednym ciągiem, biorąc przykład z papieskiego, zeświecczonego dworu. „Złoty wiek” Leona okazał się przejściem do epoki rozkładu, do ponurych lat kontrreformacji.

Zaraz po konklawe z roku 1511 zaczęli tłumnie napływać do Rzymu literaci, malarze, rzeźbiarze i muzycy, nęceni słuchami o legendarnej wprost hojności papieża, pragnący nagród brzęczących za swe trudy i prace.

Ale Leon X, jakkolwiek wszechstronnie wykształcony, nie miał nigdy głębszych zainteresowań; w sztuce, jak i w życiu rządził się sympatiami i antypatiami, a wielkie jego zamysły i plany pozostawały zawsze tylko projektami. Przy tym niedorzeczności błaznów cieszyły Ojca św. bardziej niż rozum uczonych. Na dworze papieskim obok najwybitniejszych ludzi schyłkowego Renesansu poczesne miejsce zajmuje trefniś fra Mariano, Serapica i archipoci błazeńscy w rodzaju Camilla Querno lub innych. Wszystko to zniechęcało oczywiście humanistów do papieża, którzy po dwu latach zaczęli Rzym opuszczać, aby na innych dworach szukać gościny i środków do życia.

Na razie jednak, w pierwszych latach pontyfikatu, dwór Medyceusza błyszcząca gwiazdą umysłowości współczesnych.

Obok Bibbiena, Pietra Bembo, Jakuba Sadoletto, Pomponazza przebywał tam stale lub czasowo Rafael, Bramante, Giuliano da Sangallo, poeci: Trissino, Rucellai, Tebaldeo, Bernardo Accolti, Brandolini i największy z nich wszystkich Ariosto<sup>15</sup>.

Zaiste! Wydawać by się mogło, że nie kłamał epigramat przybity na torsie Pasquina<sup>16</sup> w r. 1516:

Spieszcie do Rzymu, poeci, ze wszystkich świata zakątków,  
Bowiem w Stolicy Piotrowej Leon — bóg ziemski panuje,  
Artystów bierze w obronę, bogate dary im rzuca.  
Zaprawdę, dziś dla Parnasu<sup>17</sup> szczęśliwe lata nastały!

W roku 1517 na świetny dwór Leonowy przybywa pieszo z Perugii młody malarz Pietro Aretino. Nikt go jeszcze wówczas nie znał, nie przypuszczał, że ma przed sobą godnego następcę paszkwiliisty Poggia, ojca nowoczesnego dziennikarstwa, „bicz ksiąząt”, przed którym będą się kłoniły kornie ukoronowane głowy Europy. Gruba sieć legend, kłamstw, oszczerstw i nadmiernych pochwał powstała wokół jego osoby.

W świetle prawdy historycznej rzeczy przedstawiają się w sposób następujący: Pietro urodził się w Arezzo w dniu 19 kwietnia 1492 roku. Matką jego była Tita, kobieta uczciwa i bardzo dobra, ojcem szewc Luka, którego nazwisko jest nieznane, ponieważ poeta, wstydząc się swego pochodzenia, nazwał się po prostu od miejsca urodzenia — Aretino. Pietro otrzymał bardzo mierne wykształcenie, wcześniej opuścił Arezzo i udał się do Perugii, którą nazywa ogrodem, „gdzie kwitnęły jego młode lata”. Tutaj oprawił

<sup>12</sup>*kamaryla* — klika, grupa osób wykorzystująca swoje stanowiska dla własnych korzyści i uprawiania stronnictwej polityki. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*symonia* — świętokupstwo, sprzedawanie i kupowanie godności i urzędów kościelnych. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*tragedia ostatniego Medyceusza na Zamku św. Anioła* — w Zamku św. Anioła, w okresie średniowiecza i renesansu służącym papieżom jako więzienie i twierdza, schronił się w 1527 papież Klemens VII (właśc. Giulio de' Medici) podczas najazdu cesarza Karola V; zdobycie i złupienie miasta, tzw. *Sacco di Roma*, положиło kres świetności renesansowego Rzymu. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*Ariosto, Ludovico Giovanni* (1474–1533) — włoski poeta renesansowy, autor poematu rycerskiego *Orland szalony*. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*epigramat przybity na torsie Pasquina* — Na Piazza Novana w Rzymie znajdowała się bardzo zniszczona rzeźba starożytna, przedstawiająca Menelaua z ciałem Patroklesa. Pewien humanista wpadł na pomysł, aby na torsie marmurowym przyklejać rymy studentów oraz wiersze własne. Z biegiem lat *messer Pasquino* stał się wykładnikiem ludowego humoru. O złośliwości jego języka najlepiej świadczy historia następująca: Papież Sykstus V pochodził z ubogiej rodziny z miasteczka Montalto; jego rodzona siostra, Kamilla, była za młodu praczka. Zostawszy papieżem, Sykstus uczynił Kamillę księżniczką rzymską. W parę dni po nominacji zdziwiony lud ujrzał Pasquina ubranego w strasznie brudną koszulę. Posąg Marforia zapytuje: „Jakże ty śmiał, bracie Pasquino, ukazać się na placu rzymskim w tak nieprzystojnej szacie?”. A Pasquino odpowiada: „Odkąd Kamilla została księżniczką, nie ma kto uprać bielizny”. [przypis tłumacza]

<sup>17</sup>*Parnas* — góra w Grecji, tradycyjnie uznawana za siedzibę Muz. [przypis edytorski]

książki i zajmował się malarstwem, a po przeczytaniu sonetów Antonia Mezzabarba zaczął też próbować sił na polu literackim. Jako przyczynę opuszczenia Perugii legenda podaje oburzenie, jakie wywołał Aretino, malując św. Magdalenę z lutnią w ręku, wyciągającą ramiona do Zbawiciela. W 1512 roku wydaje Aretino w Wenecji zbiór sonetów, ale właściwa jego kariera literacka zaczyna się dopiero po przybyciu do Rzymu.

Bogaty bankier Agostino Chigi staje się mecenasem Pietra i poleca go Leonowi X. Wesółemu dworowi papieskiemu bardzo przypadł do gustu młody malarz, odznaczający się niepospolitym dowcipem i wrodzoną żyłką satyryczną. Towarzystwo rzymskie zaczyna się bać złośliwego pisarza, kardynałowie, artyści i *monsignorowie*<sup>18</sup> zabiegają o jego względy i przyjaźń. Po śmierci Leona X Aretino znajduje opiekuna w kardynale Giulio Medici, późniejszym Klemensie VII. W czasie konklawe i po wyborze Hadriana<sup>19</sup> satyry Aretina, przyklejane na torsie Pasquina, rozślawiają imię autora na całym półwyspie. Obawiając się „znienawidzonego cudzoziemca”, Pietro wraz z Medyceuszem opuszcza Rzym, udając się do Florencji. W 1523 roku kardynał Giulio użycza Aretina markizowi mantuańskiemu, Fryderykowi II, dowódcy wojsk papieskich. Pośrednikiem między Medyceuszem a księciem staje się Baldassare Castiglione; Aretino przybywał na dwór mantuański pod auspicjami wytwornego autora *Dworzanina*. Protektor i protegowany stanowili niebawymprost kontrast. Castiglione, rycerz-poeta, wykwinny literat należący duchem do poprzedniej epoki Renesansu, hrabia na Nuvillarze, poleca księciu w gorących słowach plebejusza, korsarza i awanturnika literackiego — Aretina. Aby pojąć ogrom przepaści leżącej między tymi dwoma ludźmi, dość przeczytać po *Cortegiano — Ragionamento delle corti*<sup>20</sup>.

Tam przemawiają do nas ludzie subtelni, wyrafinowani, dbali o wszystkie ozdoby umysłu i obyczajów, tutaj widzimy przedpokój trzęsący się od plotek, sprośnych opowiadań i prostackich wymysłów!

W Mantui wschodzi gwiazda Aretina. Zyskuje on rozgłos jako namiętny wróg papieża Hadriana, ogólnie znienawidzonego we Włoszech.

W listopadzie 1524 konklawe wybiera papieżem Klemensa VII; Pietro, wróciwszy do Rzymu, staje się osobistością wybitną i wpływową. Oddaje cenne usługi Fryderykowi Gonzaga, szczególnie w dziedzinie transakcji artystycznych (Rafaelowski portret Leona X, kopia Laokoona, zrobiona przez Sansovina i jakiś biust antyczny), pisze swoje satyryczne kalendarze, odpowiadające *Prognostykom Pantagruelskim*<sup>21</sup> Rabelais'go, miesza się w intrygę partii dworskich i ściągnąwszy na siebie gniew notariusza apostolskiego Gianmatteo Giberti, musi na krótki czas Rzym opuścić. W tym mniej więcej czasie pojawiają się wszeteczne<sup>22</sup> rysunki Giulia Romano, sztychowane<sup>23</sup> przez Marcantonia Raimondi. Aretino dorabia do nich tekst 22 *Sonetów rozpustnych*.

Ponieważ jednak sztycharz za obrazę moralności został wtrącony do więzienia, więc nasz Pietro „nieobawiający się nigdy niczego, krom<sup>24</sup> niebezpieczeństwa” nie chciał się w tak gorącej chwili popisywać płodami swego natchnienia. W sierpniu 1524 Aretino przebywa w Arezzo, skąd koresponduje z Giovanni dalle Bande Nere, ale już 13 listopada jest w Rzymie z powrotem. Klemens VII powraca poetę do łask, markiz mantuański nazywa go swoim *carissimo amico*<sup>25</sup>, wszystko jest na najlepszej drodze, lecz wiersze przybite na torsie Pasquina w dniu św. Marka wzbudzają ku pisarzowi powrotną falę nienawiści. Któregoś wieczoru podczas przejażdżki na ulicach Rzymu otrzymuje Aretino dwa pchnię-

<sup>18</sup>*monsignore* (wł.) — tytuł wysokich dostojników kościelnych we Włoszech. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*Hadrian VI*, właśc. *Adriaan Florenszoon Boeyens* (1459–1523) — papież od 1522, z pochodzenia Holender, ostatni niewłoski papież przed Janem Pawłem II. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*Cortegiano, Ragionamento delle corti — Cortegiano* (Dworzanin, 1508–1516): sławne dzieło Castiglione, wpływowo w kręgach dworskich XVI w., zajmujące się etykietą, zachowaniem i moralnością; *Ragionamento delle corti* (Traktat o dworach, 1538): dialog autorstwa Aretina, wytykający wady pleniące się na dworach włoskich. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*Prognostyki Pantagruelskie* — fr. *Pantagrueline prognostication* (1532), żartobliwa parodia astrologicznej wiedzy kalendarzowej, napisana przez Rabelais'go; *prognostyki*: przepowiednie. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*wszeteczny* (daw.) — nieprzyzwoity, bezwstydnny; rozpustny. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*sztychować* — wykonywać sztychy, tj. obrazy wyryte na metalowej płycie, służącej do tworzenia papierowych odbitek. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*krom* (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*carissimo amico* (wł.) — najdroższy przyjaciel. [przypis edytorski]

cia sztyletem. Napadu dokonał niejaki Achilles della Volta, lecz głównym promotorem zamachu był, nielitościwie wyszydzany przez Pietra, Gianmatteo Giberti.

Papież kazał uczynić śledztwo i parę osób zaarrestować. Aretino tym się jednak nie zadowolili, a widząc, iż w Rzymie nie będzie mógł odegrać roli, o jakiej marzył, opuścił dwór papieski i szkalował go odtąd ciągle jako gniazdo najgorszej rozpusty i zgnilizny. „Siedem lat straciłem na darmo, służąc papieżom z rodu Medyceuszów”, spowiada się później w jednym z listów, zawiedziony w swoich nadziejach, autor *Ragionamenti*. Aretino szuka bezpieczeństwa u boku kondotiera<sup>26</sup> Giovanni dalle Bande Nere, bastarda<sup>27</sup> Medyceuszów. Przyjaźń między nimi, przyjaźń tak gwałtowna, że aż podejrzana, trwa bardzo krótko. W końcu listopada 1526 roku umiera Giovanni z ran na rękach przyjaciela.

Pietro przenosi się na dwór markiza mantuańskiego i poświęca księciu pierwszą swą próbę dramatyczną: *Cortigiana*. Z tej epoki pochodzą też najlepsze listy Aretina, objęte później pierwszym zbiorem. Są wśród nich gwałtowne napaści na kurię rzymską, na Klemensa VII, zamkniętego w Zamku św. Anioła, któremu Pietro z szatańską wprost złośliwością radzi, aby przebaczył nieprzyjaciółom i nie myślał o zemście. Skandal wywołuje ogłoszenie *Sonetów rozpustnych*. Sonety te, listy, *giudici*<sup>28</sup> i *frottole*<sup>29</sup> tworzą podwaliny rozgłosu i literackiej sławy.

25 marca 1527 roku Aretino przybywa do Wenecji. Zyskuje przychylność doży Andrea Gritti, do którego pisze: „Wyrzekam się na zawsze dworu rzymskiego, tutaj zakładam stały przytułek swych lat”. Aretino znalazł w Wenecji to, czego szukał. Jego żądza rozkoszy i estetyczne skłonności miały wreszcie pełnię ujścia.

„Perła Adriatyku” była miastem życia świeckiego, gdzie panowała Wenera<sup>30</sup>, a kurtyzana zajmowała miejsce równorzędne z uczciwą kobietą. Życie różnobarwne i wesołe, jego wspaniałość i piękność, opisywane przez Klemensa Moro w poematach dedykowanych Renacie Ferrarskiej, zachwycały Aretina. Chciał być niezależnym, „żyć z potu swego kalamarza”, nazywał się *Per la grazia di Dio uomo libero*<sup>31</sup>, ale środki, za pomocą których tę wolność zdobywał, gorsze były od najpodlejszego niewolnictwa. Nie służąc możnowładcom, służył wiecznie i zawsze pieniądзом. Z Wenecji na wszystkie strony świata rozchodziły się listy Pietra, żebrzące, nachalne, bezwstydne w swych niepomiarłych pochwałach lub groźbach. Odpowiedzią były bogate dary, znaczne sumy dukatów, pensje, złote łańcuchy, wspaniałe materie, doskonałe wina i wyszukane przysmaki.

Sława Aretina gruntuje się. Nigdy żaden literat nie był tak ubóstwiany, nikogo tak się nie obawiano. Książęta, pałacy, królowie, kardynałowie, artyści zabiegali o jego przyjaźń, chcąc uniknąć groźnych inwektyw i nielitościwych szyderstw. Pietro przezwiał się *il veritiero*, *l'uomo verace*<sup>32</sup>, używał dewizy *Veritas odium parit*<sup>33</sup>, a jego przechwałkom i apoteozom nie było końca:

Mój obraz zobaczyć można u wejścia do pałacu; dzbany, talerze, ramy zwierciadeł zdobią się moją podobizną niby głową Aleksandra, Cezara lub Scypiona<sup>34</sup>. Wazy z Murano zowią się aretyńskimi, woda, która obok mego domu przepływa — aretyńską! Pewna rasa koni nosi nazwę od mego imienia, ponieważ papież Klemens podarował mi ongiś takiego rumaka.

Pedanci umrą z wściekłości, zanim dojdą kiedykolwiek do podobnych zaszczytów.

Aretino prowadzi cały dwór, gdzie rolę gospodyń sprawują kurtyzany weneckie. Dom jego staje się rodzajem zajazdu dla nieustannych gości, a „schody zużywają się od stóp

<sup>26</sup>kondotier — w XIV–XVI w. we Włoszech dowódca oddziałów najemnych w służbie miast lub dworów książęcych. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>bastard — dziecko urodzone poza związkiem małżeńskim. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>giudicio (daw. wł.) — dosł.: werdykt, wyrok sądowy, tu: rodzaj utworu satyrycznego. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>frottola (z wł.) — strofkowa pieśń miłosna lub satyryczna, popularna we Włoszech w XV i XVI w. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>Wenera a. *Venus* (mit. rzym.) — bogini miłości. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*per la grazia di Dio uomo libero* (wł.) — z łaski Bożej człowiek wolny. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*il veritiero*, *l'uomo verace* (wł.) — prawdopodobny, człowiek prawdziwy. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*Veritas odium parit* (łac.) — prawda rodzi nienawiść. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>Scypion Afrykański Starszy (235–183 p.n.e.) — rzymski wódz z okresu II wojny punickiej, zwyciężył Hannibala w bitwie pod Zamą, która przesądziła o klęsce Kartaginy w rywalizacji z Rzymem. [przypis edytorski]

ludzkich, jak bruk Kapitolu od kół triumfalnych wozów”. „Korzystam z najpiękniejszej ulicy i najpiękniejszego widoku na świecie” — pisze Pietro do Domenico Bollani, z pałacu, w którym zainstalował się na dobre!

Ledwie podejść do okna, zaraz oglądam tysiące ludzi i tysiące łodzi w godzinach targowych. Przede mną jatki rzeźników, kramy rybackie, campo del Mincio, kantory dei Tedeschi, naprzeciw tych ostatnich Rialto, gdzie tłoczą się śpieszący przechodnie. W gondolach winogrona, w kramach warzywa i ptactwo, na chodnikach całe ogrody. Rzędy pomarańczowych drzew złocą mi otoczenie pałacu dei Camerlenghi. Gdyby wszystkie zmysły mogły tak, jak wzrok używać, moje mieszkanie rajem by się stało.

Zdobywszy sobie dzięki korsarstwu literackiemu wielki majątek, stał się Aretino człowiekiem bardzo hojnym.

Rozrzutność jest mi tak wrodzona, jak innym skąpstwo! Przyjaciele moi zabierają sobie z mych komnat przedmioty sztuki i drogocenne szaty. Gdy przejeżdżam w gondoli, na mostach i na chodnikach cisną się pacholeta i dziewczyny, prosząc o sztukę złota! Nigdy nie zapominał o malarzach i poetach w nędzy, jako że jestem bankierem miłosierdzia. Pieniądze, które od bogatych wyciskam, stokrotnie zwracam ubogim.<sup>35</sup>

Pod tym względem Aretino nie przesadzał zupełnie; rozrzutność jego mogła iść w paragon<sup>36</sup> li tylko<sup>37</sup> z rozrzutnością Leona X, który nigdy dukata w rękę utrzymać nie mógł!

Wśród różnorodnych zajęć i uciech weneckich przystępuje Pietro do pisania poematu *Marfisa* w guście Ariosta. Miał zamiar wysławiać ród Gonzagów i wyciągnąć stąd odpowiednie korzyści. Tymczasem stosunki z Fryderykiem II zepsuły się; przyczyną z jednej strony były skąpe podarunki księcia, z drugiej sprawa z chłopcem Biancchino, ku któremu Aretino zapalał gwałtowną miłością, a którego markiz mu odmówił.

Wskutek takiego obrotu rzeczy poeta odesłał ambasadorowi Mantui genealogie Gonzagów, stanowiące źródło do *Marfisy*, poemat przerobił i poświęcił go później margrabiemu del Vasto!

Po stracie łask Fryderyka Mantuańskiego Aretino, znalazłszy się w kłopotach finansowych, snuje fantastyczne i awanturnicze projekty, żali się ckliwie, że w ojczyźnie ocenić go nie umieją, i raz po raz rozgląda się za nowym mecenasem. Z opresji ratuje pisarza król francuski, Franciszek I<sup>38</sup>, posyłając mu łańcuch symboliczny, spleciony ze złotych języczków z napisem: *Lingua eius loquetur mendacium*<sup>39</sup>.

Aretino oczywiście wysławia króla pod niebiosy, co mu jednak nie przeszkadza w krótkim przeciągu czasu<sup>40</sup> przerzucić się na stronę Karola V<sup>41</sup>, skoro tylko cesarz nazaczył mu roczną pensję w kwocie dwustu skudów<sup>42</sup>.

W Wenecji zbliża się Aretino z Tycjanem. Ukochanie miasta, znajomość malarstwa, wzajemność usług — oto węzeł, który ich łączy. Pietro przysparza malarzowi klientów, wśród których znajduje się Karol V i książę Urbino, i rozgłasza jego sławę po całym świecie. Wkrótce utworzyło się koło przyjaciół, do którego prócz Aretina i Tycjana należał Sansovino, wdzięczny lutnista — Sebastian del Piombo i drukarz Marcolini, nadworny wydawca Pietra, uwieńczony później w *Ragionamento delle corti*. Wenecja podówczas była miastem drukarni, a druk, ta naturalna broń Aretina, znalazła mu się pod ręką.

Potężny wpływ i znaczenie pisarza dosięga swego szczytu w latach 1533–37, wskutek różnych sprzyjających okoliczności politycznych i ogłoszenia drukiem zbioru listów.

<sup>35</sup>Rozrzutność jest mi tak wrodzona (...) stokrotnie zwracam ubogim — Aretino P. *Lettere* I, 15. [przypis tłumacza]

<sup>36</sup>iść w paragon (daw.) — iść w zawody; dorównywać. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>li tylko — konstrukcja z partykułą li, pełniącą funkcję wzmocniającą. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>Franciszek I (1494–1547) — z gałęzi orleańskiej Walezjusów, król Francji od 1515. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*Lingua eius loquetur mendacium* (łac.) — język jego głosi kłamstwo. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>w krótkim przeciągu czasu — dziś popr.: w ciągu krótkiego czasu. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>Karol V Habsburg (1500–1558) — od 1516 król Hiszpanii (jako Karol I), od 1519 cesarz rzymsko-niemiecki; abdykował w 1556. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>skud — daw. złota lub srebrna moneta bita we Włoszech. [przypis edytorski]

W roku 1543 wyrusza Aretino wraz z delegacją na powitanie cesarza Karola, wracającego z Włoch do Niemiec. Wówczas to na błoniach Peschieri spotkał Pietra najwyższy zaszczyt i triumf. Karol przywitał się z nim nadzwyczajnie serdecznie i poprosił, aby zechciał mu towarzyszyć w podróży po prawej ręce. Dumny cesarz i sprytny pamphletysta cwałowali tedy<sup>43</sup> razem, a fakt ten w oczach współczesnych nową aureolą otoczył postać znanego pisarza.

W tym też czasie Aretino godzi się z dworem papieskim. Pier Luigi Farnese poleca go papieżowi Pawłowi III<sup>44</sup>, prosząc o kapelusz kardynalski dla swego protegowanego. Starania okazały się jednak bezskuteczne, a Pietro, chcąc zatuszować despekt<sup>45</sup>, płynący z odmowy, twierdził potem, że sam godność mu ofiarowywaną odrzucił. W 1550 r. zaczął się pontyfikat Juliusza III<sup>46</sup>, kardynała del Monte, pochodzącego z Arezzo, a więc współziomka Aretina. Poeta uradowany, pełen złotych nadziei, śle do Rzymu sonety i listy i cieszy się, słysząc, że pralaci i kardynałowie unoszą się nad nim jako nad wiernym sługą Kościoła, który w czasie ogólnego zachwiania się wiary zawsze katolicyzmowi wierny pozostawał.

Papież naznacza Aretina *cavaliere di S. Pietro*<sup>47</sup> i obdarowywa go sumą tysiąca złotych koron. W 1553 roku poeta w towarzystwie księcia Urbino przybywa na czas krótki do Rzymu. Podróż była jednym wielkim, triumfalnym pochodem. Juliusz III ucałował go na powitanie i przyjmował po królewsku. Jednakże kapelusz kardynalski ominął Aretina i tym razem. Zawiedziony w swoich nadziejach Pietro wrócił więc do Wenecji, aby tam w spokoju i dostatku używać ostatnich lat życia.

W pałacu Loredan, naprzeciwko kościoła San Silvestro, mieszkała kurtyzana, Angela Zafetta, dawna przyjaciółka Aretina, której do końca wiernym pozostał. Przesiadywał u niej poeta całymi dniami, a niejednokrotnie sprowadzał ze sobą Tycjana, opata Vassallo lub innych godnych kamratów. Z dawnego rozpustnika i awanturnika pozostał tylko smakosz i niesłychany obżartuch. Angela, znając gust przyjaciela, wydawała doskonale przyjęcia. Przy suto zastawionym stole dwaj artyści w towarzystwie starej kurtyzany dysputowali gorąco, co prawda, już nie o piękności kobiet i bożku Amorze<sup>48</sup>, ale o ewangeliiach świętego Marka, sprawach Kościoła i innych godziwych historiach.

Aretino umarł w roku 1556, tknięty paralizem, uniknął więc śmierci, jaką mu przepowiadał Berni:

*L'Aretin per Dio grazia è vivo e sano  
M'al mostaccio ha fregiato nobilmente  
E piu colpi ha che dita in una mano.*<sup>49</sup>

Wraz z pisarzem zesłała do grobu i jego sława. Umilkło słowo, na dźwięk którego truchlał cały świat, wspaniałe apoteozy okazały się przesadą i kłamstwem, wrogie podania i legendy słusznie i niesłusznie zaczęły szarpać jego imię.

Na tle epoki rysuje się jednak potężnie na wskroś nowoczesna indywidualność Aretina, w której prądy schyłkowego Renesansu znalazły swe najpełniejsze i najwszechstronnejsze odzwierciedlenie.

Powiadam, że jesteś synem Boga, ale iżby mi mnichy, psalmy mamroczące, nie przyganiały, dodaję ograniczenie, że Bóg jest najwyższą prawdą na niebie, a ty na ziemi. Jedna tylko Wenecja jest godnym ciębie miejscem pobytu, albowiem ty jesteś ozdobą ziemi, skarbem morza, sławą nieba. Jesteś czarą złotą o kamieniach szlachetnych, którą należałoby złożyć na ołtarzu

<sup>43</sup>redy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>Paweł III, właśc. *Alessandro Farnese* (1468–1549) — papież od 1534, zapoczątkował reformy w Kościele, zwołał sobór trydencki (1545); uprawiał nepotyzm: dwóm swoim nastoletnim wnukom nadał godności kardynalskie, dla syna utworzył z terenów Państwa Kościelnego księstwo Parmy i Piacenzy. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>despekt — urażenie czyjegoś honoru. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>Juliusz III, właśc. *Giovanni Maria Ciocchi del Monte* (1487–1555) — papież od 1550; mecenas nauki i sztuki. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*cavaliere di S. Pietro* (wł.) — kawaler św. Piotra. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>*Amor* (mit. rzym.) — bóg miłości. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*L'Aretin per Dio grazia (...) in una mano* — Aretino z łaski Boga jest żywy i zdrowy./ Ale mordę ma wspaniale ozdobioną./ Więcej dostał razów niż ma palców u ręki. [przypis tłumacza]

przenajświętszym kościoła św. Marka w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego. Jesteś podporą, jesteś światłem, pochodnią i blaskiem Kościoła naszego! Gdyby Kościół mógł mówić, zapewniłby ci najwspanialsze dochody w tych słowach: Dawajcie Aretinowi, który mnie wywyższa, oświeca i czci, który jednoczy w sobie bystrość Augustyna z moralnością Grzegorza, głębokość myśli Hieronima z pięknym stylem Ambrożego<sup>50</sup>. Mówię to ja nie sam tylko, ale tak wyznają wszyscy, twierdząc, że jesteś nowym Pawłem, co imię Boga między króle roznosił, nowym Janem Chrzcicielem, co śmiało chcąc świat poprawić, wytykał mu jego złości, nieprawości i obłudę; nowym Janem Ewangelistą, co dobrych wychwalał, podnosił i oczyszczał<sup>51</sup>.

W ten sposób pisze do Aretina jeden z dostojników kościelnych, a jego styl panegiryczny, niesmaczne pochlebstwa i szumne superlatywy nie są bynajmniej niczym wyjątkowym.

Jednakże wszystkie te pochwały, godności i tytuły nie zadowalały pisarza, jeśli prócz nich nie otrzymywał bardziej „konkretnych” dowodów życzliwości i pamięci! Pietro koresponduje z każdym, nawet z admirałem sułtana — Barbarossą<sup>52</sup>, gdy tylko spodziewa się, że coś otrzyma! Na dworach książęcych grasują jego agenci, którzy tropią grubszą zwierzynę i pouczają, jak ją usidlić należy. Pietro Vergerio rekomenduje mu w tym celu kardynała trydenckiego; Niccolò Franciotti donosi, że na dworze perskim mówi się o nim jako o półbogiem! Niechby zechciał tylko jeden list napisać, fatyga opłaci się na pewno!

Kto przysyła podarunki, wynagradzając zasługi (*virtù*) Pietra, ten jest wielki i szlachetny, pochwała znajduje się w stosunku wprost proporcjonalnym do cenności daru; w zamian za pieniądze poeta rozdaje sławę.

„Unieśmiertelnij wasze imię — mówi on, zwracając się do Antonia da Leyva — skoro tylko dawać mi będziecie na chleb, w przeciągu tych marnych dwudziestu lub trzydziestu lat, jakie mi jeszcze do życia pozostają”<sup>53</sup>. „Jakież posągi ze srebra lub złota, nie mówiąc już o posągach z brązu lub marmuru, mogą się równać z pomnikami, które wzniosłem papieżowi Klemensowi, cesarzowi Karolowi, królowej Katarzynie i księciu Francesco Maria; są one wieczne jak słońce!”<sup>54</sup>.

I jeszcze cyniczniej od humanisty Filelfa przyznaje, że pisze dla pieniędzy, że „nie sława, ale konieczność zarobkowania” zmusza go do „psucia papieru”, przy tym mało się trapi tym, że łże, „chwaląc tych, którzy zasługują na naganę”.

Pochlebstwa Aretina są wprost obrzydliwe, komplementy, rozdawane na prawo i na lewo, wydają się nam dziś niesmaczną humorystyką, a jednak współczesnym podobały się one ogromnie.

Ten potok zdań napuszonych i słów panegirycznych mile łechtał słuch możnowładców, pochwały ceniono tym bardziej, im więcej obawiano się paszkwilów Aretinowskich, „dzięki którym tajemnice sypialni i prywatnego życia stawały się wiadome całemu światu”. Nazywano go tedy: *raro, divinissimo, adorando*<sup>55</sup>; Giovanni Medici mówi o nim, jak o *miracolo di naturo*<sup>56</sup> Książę Giudobaldo z Urbino podpisuje się w listach: *amorevol vostro, come figliuolo*<sup>57</sup>, a hrabia Massiniano Stampa chce, aby Pietro patrzył na niego, jako

<sup>50</sup>bystrość Augustyna z moralnością Grzegorza, głębokość myśli Hieronima z pięknym stylem Ambrożego — Augustyn z Hippony (354–430): filozof i teolog chrześcijański, polemista, czołowy autorytet teologii, jeden z tzw. ojców oraz doktorów Kościoła; Grzegorz z Nazjanzu (ok. 330–390): patriarcha Konstantynopola, doktor Kościoła, słynny ze swoich mów; Hieronim ze Strydonu (ok. 347–420): tłumacz Biblii na łacinę, autor komentarzy biblijnych i polemicznych pism teologicznych; Ambroży z Mediolanu (ok. 339–397): ojciec i doktor Kościoła, autor licznych traktatów teologicznych. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>Powiadam, że jesteś synem Boga (...) co dobrych wychwalał, podnosił i oczyszczał — *Lettere scritte al sign. Aretino*. [przypis tłumacza]

<sup>52</sup>Hayreddin, zwany w źródłach zach. Barbarossa (1478–1546) — turecki korsarz, od 1533 admirał floty Imperium Osmańskiego. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>Unieśmiertelnij wasze imię (...) do życia pozostają — Aretino P. *Lettere* I, 32. [przypis tłumacza]

<sup>54</sup>Jakież posągi (...) są one wieczne jak słońce! — Aretino P. *Lettere* IV, 4. [przypis tłumacza]

<sup>55</sup>raro, divinissimo, adorando (wł.) — rzadki, najbardziej boski, uwielbiony. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>miracolo di natura (wł.) — cud natury. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>amorevol vostro, come figliuolo (wł.) — twój kochający, jak syn. [przypis edytorski]



na swego syna i służę<sup>58</sup>. Aretino miał się za obrońcę uciśnionej lub niedocenionej cnoty i zasługi:

„Ludzie szlachetni powinni mnie kochać, ponieważ nie oszczędziłem nigdy krwi (?), walcząc w obronie cnoty, która dziś dzięki mnie pije ze złotych pucharów, ubiera się w klejnoty, posiada orszaki sług jak królowa i jest czczona niby bogini”<sup>59</sup>. Nie było pióra potężniejszego niż pióro Pietra: „miało ono moc grzebania żywych i wskrzeszania zmarłych”.

Pisarz wywierał ogromny wpływ na opinię publiczną, z jego zdaniem liczyła się polityka, on zaś sam, nie mając żadnych politycznych przekonań, w czasie wojen między Franciszkiem I a Karolem V odgrywał rolę dwuznaczną i zdradzał wczorajszych sprzymierzeńców dla nowych protektorów. Tylko w stosunku do kurii rzymskiej zachował stałą, niewzruszoną nienawiść.

Z czasów rzymskich pochodzi prognostyk na rok 1527 *Judicio di maestro Pasquino, quinto evangelista*, satyra na papieństwo, która wywołała burzę gniewu na dworze ostatniego Medyceusza; z czasów weneckich słynna *frottola* uliczna *Pax vobis*<sup>60</sup>, wyszydająca armię papieskiej ligi jako zbieraninę najpodlejszych tchórzów, rozbójników i złodziei. Klemens VII, czytając ją, miał się rozplakać z bólesci.

O śmiałości słowa i złośliwości języka nie można sądzić li tylko z dzieł, które Aretino do druku przeznaczył, a które schlebując, miały mu zyskiwać nowych przyjaciół i nowe dochody. Okresem złośliwego paszkwilu były właściwie młode lata pisarza, kiedy to *messer*<sup>61</sup> Pasquino przemawiał nieustannie na placu rzymskim.

Łacińska poezja renesansowa była poezją panegiryczną, wysławiała różne osobistości, zapominając o opiewaniu wewnętrznego i zewnętrznego świata! Humanisci w zamian za złoto unieśmiertelniali imiona swych protektorów, a potęgą ich i znaczenie wzrosły do tego stopnia, że patrzono na nich jako na równych książętom lub królom!

Przekonanie humanistów o swej wielkiej wartości, ich pompatyczność i koturnowość odzwierciedla się najlepiej w epistolografii.

Poggio, Francesco Barbaro, Filelfo, Campano opublikowali zbiory swoich listów, które czytane były chciwie, jako arcydzieła stylu i klasycznej łaciny.

Widzimy więc, że w dziedzinie epistolografii Aretino nowatorem nie był. Ale błyskotliwość pióra, obfitość treści, znakomitość osób, z którymi korespondował, czynią go najwybitniejszym przedstawicielem tego oryginalnego, literackiego rodzaju.

\*

Arioslo, Bibbiena i Machiavelli stworzyli komedię włoską w wieku XVI. Niezliczeni naśladowcy albo szli ich śladami, albo też wzorowali się na pisarzach klasycznych: Terencjuszu lub Plaucie.

Ani w swej tragedii *Orazia*, ani w komediach Aretino nie stał się niewolniczym naśladowcą teatru starożytnego, a mierna znajomość literatury antycznej wyszła mu tutaj na dobre. W dziełach scenicznych przejawia się talent bujny, ale pozbawiony wszelkiej artystycznej dyscypliny, komedie są budowane bez planu, bez głębszej refleksji, nie znaczą na nich świadomej pracy i twórczego wysiłku, za to typy nakreślone paroma charakterystycznymi rysami są świetne. Przemawiają do nas dworzanie, chełpliwi wojacy, oszukani amanci, głupcy, mający się za uczonych, rajfurki<sup>62</sup> i kurtyzany, osoby wprost z ulic Wenecji i Rzymu przeniesione do literatury.

Pod względem scenicznym najudatniejsza komedia Aretina: *Il Marescalco* jest właściwie farsą. Książę mantuański, chcąc zażartować sobie ze swego marszałka, zaprzysięgłego wroga płci pięknej, każe mu się ożenić. Biedny marszałek musi wypełnić wolę tyrańca i w przeddzień ślubu przyjmuje życzenia od całego dworu. Stara rajfurka przedstawia mu

<sup>58</sup>*brabia Massiniano Stampa chce, aby Pietro patrzył na niego, jako na swego syna i służę — Lettere scritte al sign. Aretino* 1, 27. [przypis tłumacza]

<sup>59</sup>*Ludzie szlachetni powinni mnie kochać (...) jest czczona niby bogini — Aretino P. Lettere* I, 38. [przypis tłumacza]

<sup>60</sup>*Pax vobiscum* (łac.) — pokój z wami. [przypis tłumacza]

<sup>61</sup>*messer* (wł.) — pan. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*rajfurka* (daw.) — pośredniczka prostytucji; stręczycielka. [przypis edytorski]

małżeństwo jako raj ziemski, ale żonaty Ambrogio, przez którego przemawia gorzkie doświadczenie, odmalowuje panu młodemu całą ohydę kobiet, ich podłości i zdrady, stylem podobnym do stylu Boccaccia<sup>63</sup> w jego *Labiryntie miłości*.

W końcu ślub się odbywa, małżonkowie całują się, a oblubienica, zrzuciwszy zawoje weselne, okazuje się paziem książęcym Karolem z Fano.

Komedia była napisana jeszcze za czasów mantuańskich; wszystkie prawie osoby, jak Fryderyk, Hipolit, Calandria i Giulio Romano, są historyczne, co oczywiście zwiększało zainteresowanie słuchaczy i sukces dzieła.

W *Cortigianie* autor napada na rozwiążność i zepsucie kurii rzymskiej. Komedia składa się z dwóch fabuł, dwóch uscenizowanych nowel: Głupi Sieneńczyk, *messer Maco*, wmówiłszy w siebie, że jest wielkim poetą, przybywa do Rzymu po kapelusz kardynalski. Malarz Andrea poucza go, jak się ma zachowywać, i przy sposobności maluje mu niezbyt ponętny obraz Watykanu! Równoległe do tej akcji rozwija się akcja druga: Pewien neapolitańczyk, *messer Parabolano*, zapalał namiętnością do pięknej Liwii. Sługa Rosso, chcąc zaspokoić żądze swego pana, przy pomocy starej kurtyzany Alvigii wiedzie go miast<sup>64</sup> do ukochanej, do żony piekarza Togni. Stary amant, dowiedziawszy się *post factum*<sup>65</sup> o całej prawdzie, śmieje się z wyplatanego sobie figla, a piekarz przyjmuje żonę z powrotem *per buona e per bella*<sup>66</sup>.

Malarze: Andrea, Rosso i Sieneńczyk Maco żyli podówczas w Rzymie, co się zaś tyczy najlepszego typu komedii, starej dewotki-kurtyzany Alvigii, to posłużyła ona później satyrykowi francuskiemu Mathurin Régnier za wzór do jego typu Macette, rodzonej siostry Tartuffa<sup>67</sup>.

Oprócz *Marescalco* i *Cortigiany* napisał Aretino jeszcze trzy komedie: *Ipocrito* (1542), *Talanta* (1542) i *Filosofo* (1546). Brak miejsca nie pozwala mi tutaj na szczegółowsze ich rozpatrzenie. Nadmienię tylko, że komedia *Ipocrito*, znana Molierowi, stała się prototypem nieśmiertelnego *Świątoszka*.

Komedie Aretina, jak i wszystkie jego pisma, powstawały bardzo szybko, prawie na kolanie. *Talanta* została napisana w przeciągu dni ośmiu, *Cortigiana* i *Marescalco* w dni dziesięć. Hołdując zasadzie, że głównym źródłem treści dla pisarza powinna być rzeczywistość życiowa, dał nam Pietro w swoich komediach popis spostrzegawczego talentu i wzbogacił literaturę włoską szeregiem charakterystycznych typów. Szybkość i przypadkowość roboty odbiły się jednak ujemnie na całości dzieł, dlatego też żadne z nich nie może sobie rościć pretensji do skończonej, artystycznej doskonałości.

\*

Kronikarz Sanudo daje nam bogate materiały do życia obyczajowego Wenecji. W roku 1509 na 300 000 mieszkańców w tym mieście było 11 654 kurtyzan. Senat wenecki w swych aktach nazywa je *le nostre benemerite meretrici*<sup>68</sup>, będąc widocznie dumny z tego rodzaju obywateli.

Oprócz Wenecji stolicą nierządnic był Rzym, szczególnie za Aleksandra VI, którego pontyfikat (1492–1503) uchodził za „złoty czas niemoralności”.

Wiele wykształconych kurtyzan nadawało ton w towarzystwach. Do nich należała Veronica Franco, kochanka Henryka Walezjusza, późniejszego króla polskiego, słynna poetka Tullia d’Aragona, przyjaciółka Aretina Angela Zafetta, rzymska Madrema, znająca na pamięć Petrarke<sup>69</sup>, Boccaccia i niektórych autorów starożytnych, oraz wiele innych: *que non publice, sed secreto cum quinque vel sex eorum exercent artificium*<sup>70</sup>.

<sup>63</sup>Boccaccio, Giovanni (1474–1533) — włoski pisarz okresu renesansu, znany zwłaszcza ze zbioru nowel *Decameron*. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>miast (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>post factum (łac.) — po fakcie. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>per buona e per bella (wl.) — z powodu dobra i piękna. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>Tartuffe — główny bohater komedii Moliera *Świątoszek*. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>nostre benemerite meretrici (wl.) — nasze czcigodne nierządnice. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>Petrarca, Francesco (1304–1374) — włoski poeta; zasłynął cyklem wierszy miłosnych, głównie sonetów, poświęconych Laurze, której tożsamość pozostaje nieznana. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>que non publice, sed secreto cum quinque vel sex eorum exercent artificium (łac.) — które nie publicznie, lecz w tajemnicy z pięcioma czy sześcioma swoich praktyk dokonują. [przypis redakcyjny]

Nikt lepiej od Aretina nie znał życia dziewczek ulicznych, nikt nie odzwierciedlił w literaturze tak świetnie wulgarnej rzeczywistości i niemoralności ludzi Renesansu. Dialogi były starym rodzajem literackim, uświęconym przez tradycję artystyczną, dlatego też Aretino na brak wzorów skarżyć się nie mógł. Dość wspomnieć *Lozanę Delicada*, doskonałe źródło do poznania obyczajowości Rzymu w pierwszej połowie wieku XVI. Bohaterka *Lozany* bardzo przypomina Aretinowską Nannę i scharakteryzowana jest podobnymi słowami: „paple, co jej ślina na język przyniesie”.

Poeta, idąc śladami Boccaccia, podzielił swe dzieło na trzy dni. Wydawca *Ragionamenti* z roku 1584, pod pseudonimem Barba Grigia, usiłuje dowieść, że pisma tego rodzaju są bardzo pożyteczne dla obyczajowości, ponieważ przedstawiają występki w całej ich nagości, a pewien znakomity teolog z Lyonu oświadcza, iż posługiwał się *Dialogami* „boskiego” Pietra, pisząc swe dzieło o spowiedzi.

Miejszem rozmów jest Rzym; stara rajfurka i kurtyzana Nanna nie może się zdecydować, co zrobić z dorastającą córeczką Pippą. Dla młodej dziewczyny otwierają się trzy możliwości: klasztor, małżeństwo lub służba Wenerze. Z własnego doświadczenia zna Nanna wszystkie te trzy drogi żywota i podczas trzech dni gawęd opisuje swoje przeżycia przyjaciółce Antonii. Są to dialogi: *Życie mniszek*, *Życie mężatek* i *Życie kurtyzan*.

ANTONIA

Cóż ci dokucz, Nanno? Wyglądasz, jakbyś się octu napiła. Czy to przystoi tobie, która światem rządzisz?

NANNA

Światem? Phi!...

ANTONIA

A zapewne, że światem! Co innego, gdybym to ja zaczęła nos na kwintę spuszczać, ja, biedna, podstarzała gamratka<sup>71</sup>, na którą nikt już nie leci krom<sup>72</sup> Francuzów. Tęgo towaru nigdy mi nie zbraknie! Jestem biedna, ale dumna! Jeśli powiem o sobie, że jestem łasa na słodycze, to doprawdy nie będzie to grzechem wobec świętego Ducha.

NANNA

Moja najdroższa kumo! Każdy człek ma swego mola, co go gryzie. Nieraz ciężkim strapieniem jest to, co ludzie uważają za szczęśliwość najwyższą, są także zmartwienia, o których się filozofom nie śniło. Ach! Wierzaj mi, wierzaj, ta nasza ziemia to jeden padół płaczu i zgrzytania zębów.

ANTONIA

Tak, padół płaczu, ale dla mnie, nie dla ciebie, któraś się w czepku rodziła. Na ulicach i na placach, we wszystkich szynkach i zamtuzach<sup>73</sup>, nic tylko wszędzie słyhać: Nanna i Nanno, siak i tak! W twoim domu ściany trzeba rozwałać, aby się goście pomieścić mogli. I cały Rzym tańczy dookoła ciebie taniec murzyński niby Węgrzy podczas jubileuszu.

NANNA

Zapewne, zapewne! Ale mimo to dużo mi do szczęścia braknie. Wiesz, czasem mi się zdaje, że jestem młodą, urodziwą białogłową<sup>74</sup> i że okrutnie wygłodzona siedzę przy zastawnym stole, bojąc się jeść ze wstydu, chociaż wiem, że kuchnia i piwnice są pełne. Oj, tak, tak, kumo, nie wszystko złoto, co się świeci! Oj, tak, tak!

ANTONIA

Wzdychasz?

NANNA

Naturalnie, że wzdycham!

<sup>71</sup>gamratka (daw.) — kobieta lekkich obyczajów. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>krom a. okrom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>zamtuz (daw.) — dom publiczny. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>białogłowa (daw.) — kobieta. [przypis edytorski]

ANTONIA

Oj, nie wdychaj, nie wdychaj! Bacz lepiej, aby kochany Pan Bóg nie zesłał ci czegoś takiego, nad czym naprawdę warto by było powzdychać.

NANNA

Wierzaj mi jednak, że w troskach moich nie ma ani krzty przesady. Pomyśl tylko! Moja Pippa skończy niedługo szesnaście wiosen, a musi przecież czymś zostać na świecie. A tu mi jeden prawi: „Zrób z niej mniszkę! Zaoszczędzisz lwią część posagu, a prócz tego przybędzie jeszcze jedna święta w kalendarzu”. A znów inny: „Za mąż ją wydaj. Jest diablo bogata i małe zmartwienie, że ci trochę mieszek schudnie”. Trzeci znów doradza, aby z niej, nie mieszkając<sup>75</sup>, kurtyzanę zrobić. „Jeśli szczęście dopisze, kurtyzana wnet wielką damą stać się może. A z tym, co ty masz i co ona swym wdzięcznym przyrodzeniem zarobi, królową być może”. Jednym słowem całkiem mnie zbili z pantałyku! Ot, widzisz, i Nanna ma swoje frasunki<sup>76</sup>!

ANTONIA

Ach, ale takie troski tylko łechcą przyjemnie! Akurat jak ktoś, kto ma trochę parców<sup>77</sup>; wieczorem do domu przyjdzie, ściągnie pończochy i z głębokim ukontentowaniem pococha się<sup>78</sup> trochę. Troską nazywam, jak co dzień ceny na chleb do góry skaczą, męką jest okrutną, że wino z godziny na godzinę drożeje, serce się krwawi, że czynsz ciągle płacić trzeba, a jak przyjdzie dwa, trzy razy na rok drzewa kupić, to ci się naprawdę bebecchy w żywocie przewracają. Krosty i wrzody goić się nie chcą i człek z tych zmartwień siwieje. Że też sobie głowę podobnymi faramuszkami<sup>79</sup> zaprzątasz!

NANNA

Czemu się tak dziwujesz?

ANTONIA

No, przecież jesteś urodzona i wychowana w Rzymie. Z zawiązanymi oczami powinnaś tedy<sup>80</sup> wiedzieć, jak masz Pippę pokierować. Gadajże, nie byłaś mniszką?

NANNA

Owszem!

ANTONIA

Nie miałaś później męża?

NANNA

Miałam!

ANTONIA

Nie byłaś gamratką?

NANNA

Byłam!

ANTONIA

I nie masz dość rozumu, aby z tych trzech stanów najlepszy wybrać?

NANNA

Jak cię kocham, tak nie!

ANTONIA

A dlaczego?

NANNA

Albowiem takie mamy teraz psie czasy, że już ani mniszkom, ani mężatkom, ani gamratkom nie powodzi się tak jak drzewiej<sup>81</sup>.

<sup>75</sup>nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając, nie tracąc czasu. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>frasunek (daw.) — zmartwienie. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>parcb — strup na skórze wywołany chorobą grzybiczą. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>cochać się — czochrać się, drapać się. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>faramuszki — błahostki, drobnostki. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>drzewiej (daw.) — dawniej. [przypis edytorski]

ANTONIA

Ha, moja droga, fortuna kołem się toczy. Ale wiesz co? Może byś mi tak opowiedziała, jak to za dawnych, dobrych lat żyło się mniszkom, mężatkom i kurtyzantom? A ja ci przysięgam na owe siedem kościołów, które obejdę w najbliższy post, że jeśli mi wszystko opowiesz, w czterech słowach zakonkluduję, czym ma zostać twoja pociecha. Przecież nie z jednego pieca chleb jadłaś? Powiedz zatem, czemu nie chcesz przyzwolić, aby twoja córka mniszeczka została?

NANNA

Ho, ho, wiem ci ja już dobrze, dlaczego!!

ANTONIA

Otwórzże wreszcie gębę na dobre! Patrzaj! Wszak to dzisiaj dzień naszej patronki, świętej Magdaleny. Dzień to dla nas bardzo uroczysty. Mam na trzy dni chleba, wina i wędzonego mięsiwa w zapasie!

NANNA

A nie łiesz?

ANTONIA

Klnę się na wszystkie świętości!

NANNA

W takim razie opowiem ci dzisiaj o życiu mniszek, jutro o życiu mężatek, pojutrze o życiu kurtyzan...

Rozmową niniejszą, otwierającą sześć dni dialogów, zaczynają się *Ragionamenti*. Dialog *Jak Nanna córeczkę swą Pippę na kurtyzananę kształciła* jest czwartym z kolei, dalej idą jeszcze dwie gawędy dodatkowe: *O łajdactwach męskich* i *O stręczycielstwie*.

W dialogach Aretina przed oczami czytelnika przesuwają się przedstawiciele różnych nacji: jest więc hojny Francuz, skąpy Hiszpan, gruboskóry Niemiec, są różne plemiona włoskie: rozrzutni Wenecjanie, chełpliwi Neapolitańczycy, błagierzy-Rzymianie, fanfaroni z Florencji i głuptasy ze Sieny. A dalej całe szeregi typów odmalowanych w słowach bardzo dosadnych: wielcy panowie, rozrzutnicy, dusigrosze, zazdrośnicy, namiętni starcy, żółtodzioby, obłudnicy, bigoci, no i oczywiście mnisi.

Ze słów Nanny poznajemy charaktery, upodobania i moralność ludzi Odrodzenia, a z wielu aluzji i dykteryjek czerpiemy przyczynki historyczne do Rzymu Leona, Hadriana, Klemensa i do Sacco di Roma (spłądrowania Rzymu w 1527 r.).

Aretino w swych *Ragionamenti*<sup>82</sup> wspomina niejednokrotnie, że przedstawia społeczeństwo takim, jakim ono było w istocie, i że nie jego jest wina, „iż obraz obyczajów wypada fatalnie”. Czytając dialogi, musimy pamiętać nieustannie, że napaści na klasztory i na duchowieństwo nie są napaściami na religię; Pietro był człowiekiem głęboko wierzącym, spowiadał się co tydzień i pozostawił po sobie także dzieła ascetyczno-religijne<sup>83</sup>.

Pod względem „niemoralności” Aretino nie jest wcale gorszym od innych pisarzy; ojciec prozy włoskiej Boccaccio też nie uznaje figowego listka; noweliści, jak Matteo Bandello i Firenzuola, przyzwoitością nie grzeszą; co się zaś tyczy życia klasztornego, to niejaki *messer Masuccio*, „specjalista od mnichów”, powypisywał na nich takie okropności, że wobec jego utworów Aretino niewiniątkiem się wydaje.

Komediowe zacięcie *Ragionamenti*, humor, werwa i żywość stylu zapewniły dialogom trwałą sławę. W wieku XVI drukowano je we Włoszech kilkakrotnie i tłumaczono na języki: hiszpański, francuski i angielski.

Pisma „boskiego” Pietra wywołały całe roje naśladowców, wszeteczniejszych od samego mistrza.

<sup>82</sup>*Ragionamenti* — skandalizujące dialogi renesansowych kurtyzan, autorstwa Aretina. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>pozostawił po sobie także dzieła ascetyczno-religijne — *Umanità di Christo*, *Parafraze sopra i sette salmi della penitenza di David*, *Alla somma bontà di Giulio III pontefice: Vita di Maria Vergine, Vita di s. Catarina Vergine, Vita di Tommaso a Aquino*. Bezwartościowe prace hagiograficzne Aretina, pisane napuszonym, barokowym stylem, powstały w celu przypodobania się kurii i zdobycia kardynalskiej godności. [przypis tłumacza]



Dopiero Tasso w *Minturno*, zerwawszy z tradycyjnymi sprośnościami, nazwał miłość, w sensie platońskim, siłą duchową, która wszystko tworzy i świat pięknnością ożywia.

\*

Aretino jako pisarz stoi na przelęczy dwóch światów: zmierzającego Odrodzenia i narodzić się mającego baroku. Treść dzieł sprzęgnięta jest organicznie z epoką poprzednią, forma zaś mocno trąci kwiecistą napuszonością szkoły poetów: Tebaldea, Serafina i Bernarda Accolti, improwizatora na dworze papieskim, którego Aretino nadzwyczajnie cenił jako wyrocznie dobrego smaku i stylu.

Liryka włoska XVI wieku z małymi wyjątkami była naśladownictwem Petrarcki. Autor sonetów do Laury, ubóstwiany i komentowany pedantycznie, stał się niedoścignionym wzorem doskonałości dla tych pisarzy, których szereg otwiera Bembo, Girolamo Molino, Domenico Veniero i Francesco Maria Molza.

Aretino, nie cierpiący niewolnictwa literackiego, nazywający poezję „wesołym kaprysem przyrody”, miał jednak wiele wspólnego z manierą liryków współczesnych. Metafory, alegorie, napuszoność, nienaturalność, pogoń za oślepiającą oryginalnością, wszystko to złożyło się na ów styl, który nazwano nieprzyjacielem płuc, *nemico del pulmone*, jako że rozwlekłych zdań w żaden sposób nie można wypowiedzieć jednym ciągiem!

A jednak ten barokowy pisarz zwał się obrońcą „rozumu i natury”, odnowicielem języka ludowego, *lingua volgare*, źródłem bezpośredniości i prostoty w sztuce, „która wymaga tylko natchnienia, kałamarza, pióra i czystego papieru”.

Nieuk-Aretino zajął wybitne miejsce w literaturze dzięki zdolnościom wrodzonym i w poczuciu swej pisarskiej rasy gardził szperaczami, scholarzami<sup>84</sup>, gramatykami, „tą całą cizbą pedantów, co włos na jaju rada by wynaleźć”.

Każdy, kto patrzy na świat „przez pyły bibliotek”, kto ślęczy nad komentarzami, kto studiuje łacinę lub grekę, jest dla Aretina znienawidzonym „pedantem”, idiotą, „starającym się daremnie o nieśmiertelność”.

Ale śmiejąc się z Petrarcki, zachwycał się jednocześnie Pietro utworami Bemba, pedanta Trissino nazywał „duszą sławy” i hołdował modzie współczesnej, chociażby tylko w niezdatnych i mglistych kanconach<sup>85</sup>, wysławiających miłość platońską ku Angeli Sirena, „nowej Beatryczy” i „Laurze”.

Nie pierwsza to i nie ostatnia sprzeczność; teoria i praktyka oddzielnymi chodziły drogami, bowiem dla zasad i kanonów żywił Aretino głęboki wstręt i pogardę.

Należy brać życie po prostu, używać, gdzie można i dopóki można, a wszystkie katechizmy, ideały, wszystkie rozmyślenia *de natura rerum*<sup>86</sup>, pozostawić pedantom lub ascetom.

Przywilejem ludzi talentu winno być życie radosne i bujne, życie niekładące tamy instyktom, zachciankom i żądom wybijającej osobowości. „Trzeba dzielnie grzeszyć, lecz tego wierzyć”. Oto jedyne przykazanie Aretinowskie.

Pietro, nie mając żadnych ideałów, namiętnie jednak kochał sztukę. Rozkosze estetyczne były mu równie potrzebne do życia, jak i rozkosze materialne, znał się doskonale na malarstwie, dawał artystom cenne, fachowe wskazówki i pod wieloma względami uchodził za niewzruszalny autorytet.

Na literaturę patrzył Aretino jak na spekulacyjny środek wyciągania pieniędzy z kieszeni możnowładców; tym samym piórem schlebiał, lgał, przeklinał, łasił się i groził, pisząc listy pochwalne i szydercze satyry, dzieła pobożne i rozpustne *Ragionamenti*.

Że te sprzeczności jakoś godziły się ze sobą — dość spojrzeć na obraz Wenery obok obrazu Madonny Tycjana!

Nie szukajmy jednolitości w osobie pisarza i człowieka, nie starajmy się podciągać go pod jakiś wspólny mianownik syntezy. Aretino to w jednej osobie awanturnik i korsarz literacki, pochlebca i *uomo libero*<sup>87</sup>, rozpustnik i idealny kochanek, potwarca duchowień-

<sup>84</sup>*scholar* (hist.) — średniowieczny student, uczeń. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*kancona* (wł.) — pieśń liryczna. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*de natura rerum* (łac.) — o naturze rzeczy. [przypis tłumacza]

<sup>87</sup>*uomo libero* (wł.) — wolny człowiek. [przypis edytorski]

stwa i wierny syn Kościoła, sybaryta i dobrodziej ubogich, literat z musu, a zarazem prawdziwy artysta!

Tylko bujna epoka Renesansu mogła wydawać typy podobne!

\*

Pierwsze wydanie tej książki było rekordem wydawniczym. Tłumacz cieszył się bardzo, widząc wzrost zainteresowania renesansową epoką literatury włoskiej. Gdy jednak z kolei pojawiły się dzieła takie jak *Żywot Dantego czy Mandragora*, zainteresowanie to spadło do zera i biblioteka włoska utknęła na kilku pierwszych tomach. Czyżby wypływał stąd wniosek, że należy przyswajać literaturze głównie dzieła obyczajowe i że Boy-Zeleński po stokroć ma rację, kiedy mówi, że w pojęciu szerokich mas czytelników zostanie na zawsze nie tyle tłumaczem Balzaka czy Montaigne'a, ile Rabelais'go i Brantôme'a.

Pojawienie się książki wywołało swego czasu wiele hałasu i oburzenia. Oburzali się oczywiście ci, którzy ją najzarliwiej czytali, zarzucając autorowi i tłumaczowi pornografię oraz „pochwalanie nierządu” (?). Z zarzutem tym walczyć nie będę, trudno bowiem po raz setny powtarzać, że moralność jest pojęciem względnym i że ludzie Renesansu z innego punktu widzenia patrzyli na „obyczajność” literacką. „Nagana i wytykanie palcem należy się tym, którzy te rzeczy czynią, nie temu, który je opisuje” — mówi z rozbrajającą szczerością nowelista włoski z XVI w. Matteo Bandello.

Rodzimych hipokrytów można by uspokoić zapewnieniem, że dzieła Aretina, nie łączyjąc *Żywotów mniszek*, sprzedaje się publicznie wszędzie, że nawet w Rzymie można je dostać na dworcu kolejowym w tanim, popularnym wydaniu, jako *lettura amena*<sup>88</sup> do podróży, i że Aretino, tak jak Rabelais, Brantôme, Bandello, Firenzuola, Machiavelli (*Mandragora*), Giordano Bruno (*Condelaio*) czy Bibbiena nie jest pornografem.

1928 Tłumacz

---

<sup>88</sup>*lettura amena* (wł.) — przyjemna lektura. [przypis edytorski]

# ŻYWOTY KURTYZAN

Wielkiemu kardynałowi  
z Trydentu, czcigodnemu  
ojcu i wszystkich zbłąkanych  
owieczek pasterzowi  
najniższy sługa —  
Pietro Aretino

## PROLOG

*Dyskurs między pewnym laikiem-moralistą a monsignorem<sup>89</sup>, miłośnikiem sztuk i nauk*

LAIK

Cóż tam znów wertujecie?

MIŁOŚNIK SZTUK

Ho, ho... specjały są to, delicje niebywale! Nowe, swawolne powiastki o kurtyzanach!

LAIK

Któż jest ich autorem? Czy może jej wysokość, markiza z Pescary?<sup>90</sup>

MIŁOŚNIK SZTUK

Trafione jak kulą w płot! Nawet wróble na dachu wiedzą, że markiza tylko po to pióro w inkauscie<sup>91</sup> macza, aby opiewać walory swego małżonka, którego zaiste już na Olimp wwiodła!

LAIK

Może więc signora<sup>92</sup> Veronica z Coreggio księgę tę splodziła?

MIŁOŚNIK SZTUK

O święty Antoni Padewski!... Gdzie Rzym, a gdzie Krym!... Signora Veronica umysł swój polerowny i wielkie poezji talenta na inne, godziwsze trudy zwykła obracać!

LAIK

Więc pan Luigi Alamanni<sup>93</sup>?

MIŁOŚNIK SZTUK

Luigi wysławia zasługi króla arcychrześcijańskiego, onego jaśniejącego świecznika sławy!

LAIK

Teraz zgadnę na pewno: autorem musi być Ariosto!

MIŁOŚNIK SZTUK

A niechże wam kat świeci! Przecież Ariosto, syt chwały ziemskiej, powędrował już do nieba!

LAIK

Na honor! Wielka to strata dla świata. Rymotwórcą był bowiem wcale wdzięcznym, a serce miał dobre i jak wosk miękkie!

<sup>89</sup>*monsignore* (wł.) — tytuł wysokich dostojników kościelnych we Włoszech. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>*Vittoria Colonna*, markiza z Pescary (1492–1547) — poślubiona Ferdynandowi Franciszkowi d'Avalos. Miłość do męża i rozpacz po jego zgonie uczyniła ją poetką. W wierszach swych, pełnych kobiecego wdzięku, naśladowała Petrarę. [przypis tłumacza]

<sup>91</sup>*inkaust* (daw.) — atrament. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>*signora* (wł.) — pani; *signore*: pan. [przypis tłumacza]

<sup>93</sup>*Luigi Alamanni* — urodzony we Florencji w roku 1495, zacięty wróg rodziny Medyceuszów, został wygnany z Włoch za udział w spisku. Bawił na dworze francuskim, gdzie powstało jego główne dzieło *Coltivazione*, a także romans rycerski *Girone Cortese*. [przypis tłumacza]

MIŁOŚNIK SZTUK

Światłość wiekuista niechaj mu świeci!

LAIK

Może więc szlachetny Molza<sup>94</sup> lub kardynał Bembo<sup>95</sup>, ów opiekun i ojciec Muz, którego winienem był na samym początku wymienić?

MIŁOŚNIK SZTUK

Ani kardynał, ani Molza. Jeden z nich poci się właśnie nad historią Wenecji, drugi zajęty jest chwaleniem Hipolita Medyceusza!

LAIK

Całkiem na pewno sprawcą tej księgi będzie więc pan del Ricci<sup>96</sup>, którego cudowna komedia zyskała niedawno taki aplauz u cesarza i u Ojca Świętego!

MIŁOŚNIK SZTUK

Pan del Ricci osierocił niestety sztuki piękne i para się teraz smarowaniem recept.

LAIK

Do króćset! Zaliż<sup>97</sup> nigdy nie zgadnę? Po prawdzie to poeci rozmnożyli się teraz niby heretykowie wszeteczni<sup>98</sup>, wyznawcy onego Lutra przekłętego!!

Gdyby las koło Boccano składał się z samych drzew lauowych, jeszcze by gałązek nie starczyło do uwieńczenia tych wszystkich małp, które naśladują Petrarkę<sup>99</sup> i ślęczą nad lokciowymi komentarzami. Biedną madonnę Laurę już chyba w grobie sparło!

A Dante, ten magik, który jednym spojrzeniem wstrzymał trzy dzikie bestie<sup>100</sup>, zaliż nie jest też dziś nicowany, przewracany, obracany, miętoszony na wszystkie możliwe strony i sposoby?

MIŁOŚNIK SZTUK

Święta racja! Miód wam z gęby płynie! Ale powiem wam całą prawdę! Autorem książki jest boski Pietro Aretino.

LAIK

Ten bękart Antychrysta, ten wieprz sprośny, ten podły skryba?

MIŁOŚNIK SZTUK

O, wypraszam sobie takie sądy! Gdyby nawet Pietro był, jak powiadają, synem ulicznicy, jeszcze by stąd nie wynikało, że nie może nosić w sobie królewskiej duszy.

Zresztą, czyż nie unieśmiertelnia on imienia króla Franciszka, ku powszechnej radości i pożytkowi jego poddanych?

LAIK

A któż nie wielbi jego królewskiej mości?

MIŁOŚNIK SZTUK

Zaliż nie opromienia sławą księcia Aleksandra, markiza del Vasto i pana Claudio Rangone, onego klejnotu cnoty i rozumu?

LAIK

Z trzech kwiatów wienca nie uwijecie!

<sup>94</sup> *Francesco Maria Molza* (1489–1544) — najwybitniejszy poeta wśród petrarkistów, znawca łaciny, greckiego i hebrajskiego, autor wierszy lirycznych, poezji żartobliwych, stanc i poematu *Ninfa Tiberina*. [przypis tłumacza]

<sup>95</sup> *Kardynał Pietro Bembo* (1470–1547) — jeden z największych pisarzy i erudytów włoskich XVI wieku, autor dialogu *Asolani*, poezji lirycznych, prac językoznawczych i listów. [przypis tłumacza]

<sup>96</sup> *Agostino Ricci z Lukki* — autor komedii *I tre tiranni*. Napisał swój utwór, mając zaledwie 18 lat, później zaś poświęcił się medycynie i został lekarzem na dworze papieskim. [przypis tłumacza]

<sup>97</sup> *zaliż* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>98</sup> *wszeteczny* (daw.) — nieprzyzwoity, bezwstydnny; rozpustny. [przypis edytorski]

<sup>99</sup> *Petrarca, Francesco* (1304–1374) — włoski poeta; zasłynął cyklem wierszy miłosnych, głównie sonetów, poświęconych Laurze, której tożsamość pozostaje nieznana. [przypis edytorski]

<sup>100</sup> *Dante (...) jednym spojrzeniem wstrzymał trzy dzikie bestie* — pantera, lew i wilczyca (I pieśń *Boskiej Komedii*). [przypis tłumacza]

#### MIŁOŚNIK SZTUK

A grabia<sup>101</sup> Massiniamo Stampa, a książę Salerno, a książę Francesco Maria, a pan Diomede Carraffa, Livio Liviano, Luigi Gonzaga i tylu, tylu innych?

#### LAIK

Prawda, iż Pietro chwali tych wszystkich, którzy na pochwałę zasługują! Jego samego jednak chwalić nie ma za co!!

#### MIŁOŚNIK SZTUK

Widzę, że wielce dufacie<sup>102</sup> słuszności swych sądów... Potrafi to byle głupiec... Ale do rzeczy! Boski Pietro chciałby, aby cnota była czczona jak bogini i aby cały świat, posiadając natchnienie łaski bożej, służył na klęczkach naszej macierzy-Kościółowi, aby ów młotek heretycki z Wittenbergi<sup>103</sup> stał się nagle olbrzymim, ciężkim młotem i porozwalał czerepy zwolennikom arcydiabła Lutra. Chciałby, aby paszcza dwóch tysięcy szatanów schłonęła wszystkich skąpców wraz z ich uciulanym grosiwem oraz wszystkich jaśnie wielmożnych, którzy o wypełnieniu obietnic zapominają. Chciałby, aby stolica świata była tak obyczajną i skromną, jak Florencja za czasów tego starego pryka i nudziarza Cacciaguidy<sup>104</sup>, aby Watykan stał się znów przybytkiem cnót i aby w Rzymie można było znaleźć choćby jedną, jedyną prawdziwą dziewicę.

Pragnąłby też szlachetny Pietro, aby te zakute pały, ci krytycy od siedmiu boleści, posadzeni na ogniste rumaki i smagani do krwi kańczugiem<sup>105</sup>, nauczyli się wreszcie rozprawiać o dziełach innych i patrzeć z rewerencją<sup>106</sup> na to, co cudze natchnienie wydało; pragnąłby, aby na kół wbito owych polityków przemądrzałych, a wiercipiętów, co to nawet niestatek<sup>107</sup> fortuny na swoje dobro obracają, zdradzając króla Francji dla króla Hiszpanii, a króla Hiszpanii dla króla Francji.

Takoż życzyłby sobie ów wielki mąż z Wenecji, aby ci, którzy chodzą po tym padole z wysoko wzniesionymi oczyma, mając się za „naczynia wybrane”, utkwili mocno nosem we własnych bzdzinach i we własnych smarkach. Najchętniej zasię<sup>108</sup> stałby się Pietro rydwanem, który by woził wszystkich szlachetnych mężów na świecie, miażdżąc pod kołami kapcanów<sup>109</sup>, hultajów, hyclów, kurdupli, durni, jełopów, błaznów, półgłówków, obłudników, bigotów, fąfli<sup>110</sup>, papinkarzy, bezwstydników, pyskaczy, rozpustnych mnichów, gmerków, rajfurów<sup>111</sup>, łotrów, pyszałków, oszustów, krasomędrków, szperaczy, scholarów, ocmijludków, kaprawych mistrzów z Sapienza Capranica<sup>112</sup>, no i tych pismaków zatraczonych, którzy się mnożyli, mnożą i mnożyć będą przez wszystkie wieki i we wszystkich krajach. Takoż chciałby ów „brat książąt i królów”, aby...

#### LAIK

Dosyć, dosyć, na Boga! Bo mi od tych nadmiernych pochwał uszy popuchną!!

#### MIŁOŚNIK SZTUK

Stosowna to by była kara za to, iż miast<sup>113</sup> zajmować się rwaniem zębów, tuczeniem świń lub jakimkolwiek innym podłym rzemiosłem, pakujecie swój natrętny nos do literatury.

#### Koniec prologu

<sup>101</sup>grabia — dziś: hrabia. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>dufać (daw.) — ufać, wierzyć. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>młotek heretycki z Wittenbergi — Marcin Luter (1483–1546), inicjator reformacji, który w 1517 przybił do drzwi kościoła w Wittenberdze swoich 95 tez przeciwko nadużyciom w Kościele. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>Florencja za czasów tego starego pryka i nudziarza Cacciaguidy — opowieść Cacciaguidy Raj, pieśń XV: „Florencja w starym mieszcza się grodzie. / Skąd jej, jak dzisiaj, wydzwaniały wieże. / Podówczas żyła w skromności i zgodzie...” [Cacciaguida degli Elisei (ok. 1098–ok.1148) z Florencji był krzyżowcem i przodkiem Dantego; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>105</sup>kańczug — skórzany pleciony bicz z krótką rękojeścią. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>rewerencja (daw., z łac.) — poważanie, szacunek. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>niestatek (daw.) — niedostatek. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>kapcan — niedołęga, niezdarka. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>fąfel — dzieciak, smarkacz. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>rajfur (daw.) — pośrednik prostytucji; stręczyciel. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>Sapienza Capranica — Wszechnica Rzymska. [przypis tłumacza]

<sup>113</sup>miast (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]



## ŻYWOTY KURTYZAN

Zaledwie rozedniało, Nanna i Antonia wyskoczyły z łóżek i jęły umieszczać w sporym koszyku różne specjały, przygotowane z wieczora.

Rychło też z owym koszykiem na głowie i z omszałą flaszą Corso w ręku dziewczka służebna wyprawiła się w drogę, za nią zaś postępowała Antonia, niosąc pod pachą obrus i serwety. Było więc wszystko, czego potrzeba do spożycia posiłku w winnicy! Po przyjściu na miejsce wyszukały ustronną altankę, koło której przepływał mile szemrzący strumyczek, i na wielkim kamieniu urządziły stół.

Dziewucha otworzyła koszyk, wyciągnęła zeń najpierw sól, potem złożone serwetki, a wreszcie i sztućce.

Słońce zaczęło nieźle dopiekać, więc przyjaciółki, obawiając się upału, szybko załatwiły się z obiadem; na wety<sup>114</sup> zaś uraczyły się sporym kawałkiem świeżego sera i tęgim łykiem wina. Po czym, zezwoliwszy służebnej zmieść resztki uczyty, kazała jej Nanna sprzątnąć zastawę.

Przeszły się nieco po winnicy, a potem rozsiadły się wygodnie na tym samym miejscu, na którym spoczywały w dni ubiegłe, mile gawędy tocząc.

Odsapnąwszy nieco, odezwała się Antonia w te słowa:

— Ubierając się, myślałam sobie, że dobrze byłoby, gdyby ktoś zapisał twoje słowa i według nich opowiedział owe wszystkie sprawy żywota księży, mnichów i monsignorów; dopieroż by gamratki<sup>115</sup> ze śmiechu pękały; zresztą nie mniej i mężczyźni śmieliby się z nas, jako że dajemy im broń w rękę przeciw sobie samym, chcąc uchodzić za najprzebieglejsze spośród wszystkich kobiet. Coś mi się zdaje, że już się znalazł taki frant, który o spisaniu tego wszystkiego pomyślał; w lewym uchu mi dzwoni! Na pewno nie zełgałam!

NANNA

Nie może być inaczej! Ale powróćmy do tych chwil, kiedy to nastąpił przyjazd mój do Rzymu.

ANTONIA

Ano, powróćmy!

NANNA

Jeśli mnie pamięć nie myli, przybyliśmy do miasta w wigilię Świętego Piotra. Nie mogę ci wypowiedzieć, jaki mnie zachwyty ogarnął na widok rac i ogni, którymi zamek płonął, na dźwięk huku armat i głosu trąb. Ludziska wylegli na Most, na Borgo i na Banchi<sup>116</sup>.

W dzielnicy Torre di Nonna wynajęliśmy schludny pokoik w zajeździe. Po upływie ośmiu dni gospodyni domu, której okrutnie wpadła w oko moja uroda, szepnęła parę słówek o mnie na ucho pewnemu dworzaninowi; następnego już ranka można było oglądać cały tłum gagatków, drepzczących na jednym miejscu niby ochwacone konie, wystających pod mymi oknami i zrozpaczonych, że nie mogą łakomych oczu nasycić widokiem mego oblicza. Ja zaś, ukryta za firanką, podnosiłam ją i opuszczałam, pokazując czubek nosa i znów go szybko chowając z powrotem.

I choć naprawdę byłam ładna, to przecież wdzięki moje, w przelocie jeno<sup>117</sup> oglądane, jeszcze piękniejszą mnie uczyniły. Te praktyki wzmogły ludzką ciekawość i każdy zapalał chęcią poznania mnie.

Cały Rzym rozbrzmiewał słuchami o pięknej cudzoziemce, niedawno do miasta przybyłej; wiesz przecież, jak to zawsze: nowe sitko na kolek!

Gospodyni domu ani chwili na miejscu usiedzieć nie mogła, bo coraz to jakiś wariat do drzwi się dobijał.

Obiecywali jej złote góry, byle im tylko dostęp do mnie ułatwiła! Dobrze byś wyszła na tym, gdybyś uwierzyła w te obietnice i przysięgi. Moja mateczka, kobieta nie w cie-

Uroda

<sup>114</sup>wety (daw.) — deser. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>gamratka (daw.) — kobieta lekkich obyczajów. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>Banchi — wówczas główna ulica Rzymu, ulubione miejsce spaceru kurtyzan. [przypis tłumacza]

<sup>117</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

mię bita, której radom i pouczeniom zawdzięczałam całą chytryść moich postępów, ani słyszeć o tym nie chciała.

„Cóż to, za wycirucha, za szelmę mnie macie? — odpowiadała natrętom na ich naga-bywania. — A niechże Bóg broni, aby córeczka moja miała drogę cnoty opuścić, jestem kobietą uczciwą, ze szlachetnego rodu, a choć dotknęły nas nieszczęścia, jednak dzięki Bogu pozostało i coś niecoś, z czego żyć jako tako będziemy”.

Dzięki takim słówkom i westchnieniom znaczącym sława mych wdzięków coraz bardziej się wznagała.

Widziałas kiedy wróbla w okienku spichlerza? Podziobie nieco ziarenek i odlatuje, jakiś czas go nie widać, raptem zjawia się z dwoma towarzyszami; podziobią znów i znów się wynoszą; za chwilę masz już cztery wróble, potem pięć, a wreszcie spada cała ich chmara. Otóż i obraz paniczów łażących pod mymi oknami, wzdychających do mej piękności, a chcących na ziarenka z mego spichlerza.

Ja zaś nie mogłam do woli oczu napaść widokiem owych galantów<sup>118</sup>; zza firanki oczy mi do nich wylażyły; z lubością patrzyłam na ich zgrabne postacie, na atlasowe i aksamitne płaszcze, na złote łańcuchy, na berety spięte złotą agrafą, na rumaki zwierciadlanego zaiste połysku!

Paradowali z wolna pod naszym oknem, wdzięcznie osadzeni w siodłach, ledwie czubkiem stopy trzymający strzemienia, otoczeni giermkami, dzierżący w ręku małą książeczkę Petrarcki i czarujący mnie swoim śpiewem:

Co i raz któryś z nich zatrzymywał się pod oknem i mówił: „Signora, zyskacie miano zabójczyni, jeśli zgodzicie się na śmierć tylu oddanych ci kawalerów”. Wówczas ja uchylałam nieco firanki, ale tylko po to, aby ją znów ze śmiechem opuścić i skryć się w głębi swego pokoju. Z dworu zaś dobiegał mnie głos: „Przebóg, jakże okrutną jesteście!” lub „Do nóg waszych się ścielę”.

ANTONIA

Widzę, że dopiero dzisiaj opowiadasz mi najpiękniejsze historyjki!

NANNA

Wszystko szło tym trybem przez kilka dni. Pewnego ranka macierz moja, dobrze znająca się na rzeczy, postanowiła zrobić małą wystawę w przekonaniu, że nadszedł już moment właściwy.

Ubrała mnie więc w suknię z fioletowego atlasu, w przestronną suknię bez rękawów; włosy przyczesła mi gładko na czole, tak że snadnie<sup>119</sup> mogłaś je wziąć za tkaninę z jedwabiu, tu i ówdzie złotymi nitkami przeciętą.

Uroda

ANTONIA

A dlaczego dała ci suknię bez rękawów?

NANNA

Oczywiście dlatego, by pokazać moje ramiona śnieżnej białości. Umyła mi twarz jakąś mocną wódką, żadnymi barwicznymi<sup>120</sup> skóry nie paskudząc.

Potem w stosownej chwili, gdy się rozpoczęła procesja dworaków, kazała mi się pokazać w oknie. Ledwie głowę wychyliłam, szal radości ich opanował — rzekłabyś, że to gwiazda zabłysła trzem królom.

Kobieta, Uroda, Pożądanie

Cugle wypadły im z rąk i rozkoszowali się widokiem mego oblicza niby żebracy ciepłym promieniem słońca.

Głowy zadarte do góry, oczy znieruchomiałe, podobne do oczu zwierząt, które przebywają gdzieś na krańcach świata, a żywią się powietrzem<sup>121</sup>.

ANTONIA

Chcesz powiedzieć, podobne do kameleonów?

<sup>118</sup>galant (daw.) — mężczyzna odznaczający się wyszukaną uprzejmością. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>barwiczka — kosmetyk do malowania twarzy. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>zwierzęta, które przebywają gdzieś na krańcach świata, a żywią się powietrzem — mowa o kameleonach; staroż. autor rzym. Pliniusz stwierdził, że kameleony nie jedzą ani nie piją jak inne stworzenia, lecz odżywiają się samym powietrzem (*Historia naturalna*, VIII 51); ta cecha wyróżniała kameleony wśród innych stworzeń w średniowiecznych bestiariuszach, powoływano się na nią także później. [przypis edytorski]

NANNA

Tak, tak! — Patrzyli na mnie, jakby chcieli zapłodnić mnie swym wzrokiem, tak jak chmury zapładniają swymi skrzydłami ptaki podobne do kruków.

ANTONIA

O wampirach mówisz?

NANNA

Tak, o wampirach!

ANTONIA

A cóżes robiła przez ten czas, gdy oni pożerali cię oczami?

Kobieta "upadła"

NANNA

Udawałam zawstydenie mniszki, patrzyłam na nich z pewnością siebie mężatki, równocześnie czyniąc gesty kurtyzany!

ANTONIA

To mi się podoba!

NANNA

Wystawa trwała dobry kwadrans i już szmer podziwu rozległ się wśród mych zalotników, gdy matka moja nagle podeszła do okna, zatrzymała się przez chwilę, jak gdyby chciała powiedzieć: „Oto moja córka”, i wprowadziła mnie w głąb komnaty.

Rozgrzani widzowie poczuli się nagle nieswojo, jak ryby z sieci na piasek wysypa-  
ne, i jęli się rozchodzić, ale szło im to z trudem, zupełnie jak karpom, które z brzegu z powrotem do wody dostać się usiłują.

W nocy kołatanie do drzwi nie ustawało ani na chwilę.

Puk, puk, puk i puk!! Gospodyni idzie otwierać, a mamusia podsłuchuje pode drzwiami, co też gość powie.

Zasię przybysz otulony płaszczem, z kapturem zasuniętym na oczy, pyta: „Kto jest ta dziewczica, którą w oknie u was widziałem?”. — „O, to córka pewnej szlachetnej damy, od niedawna przebywającej w moim domu — odpowiada gospodyni. — Słyszałam, że ojciec jej został zabity w czasie wojen domowych. Nieszczęsna małżonka schroniła się tutaj, ledwie coś niecoś zdolawszy ocalić ze zniszczonego domostwa”.

Oczywiście wszelkich tych żalonych historii zawczasu nauczyła gospodynię moja matka!

ANTONIA

To się nazywa: obrotna kobieta!

NANNA

Na taką wiadomość zaraz zapal ogarniał pocziwca:

„Czy nie mógłbym rozmówić się z tą szlachetną damą?” — „Nie może to być — odpowiada gospodyni. — Ona o niczym słyszeć nie chce”. — „Jestże córka owej damy dziewicą?” — „Ma się wiedzieć, że jest dziewicą, i to jaką jeszcze! Najbardziej ze wszystkich dziewic dziewicą. Nic tylko *Ave Maria*<sup>122</sup> przez cały dzień szepcze”. — „Przez cały dzień *Ave Maria*, a nocą *Pater Noster*<sup>123</sup>” — śmieje się ów galant i już chyłkiem chce się na górę wdrapywać.

Ale gospodyni zastępuje mu drogę, ręce rozkłada i ani rusz puścić nie chce.

„W takim razie — mówi dworak — zróbcie mi jedną małą usługę i powiedzcie onej paniencie, aby mnie wysłuchać chciała. Dostanie za to od ciebie taki piękny podarunek, że będzie cię zań przez całe życie błogosławiła!”

Gospodyni solennie obiecuje prośbę wypełnić i wreszcie natręta za drzwi wypycha!

Po paru chwilach zjawia się w naszej komnacie i rzecze: „To pewne, że pijacy najlepiej wiedzą, gdzie szukać dobrego wina, już wywęszyli waszą córkę i kryjówkę wytropili. Wyżli węch te nicponie mają! Właśnie był u mnie jeden taki amant we własnej osobie i błagał, abym mu dostęp do was ułatwiła”. — „Za nic na świecie, nigdy, przenigdy” — wykrzykuje moja matka.

<sup>122</sup>*Ave Maria* (łac.) — Zdrowaś Mario. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>*Pater Noster* (łac.) — Ojciec Nasz. [przypis edytorski]

Na to gospodyni, która miała język jaszczurczy, zaraz prosto z mostu odpowiada: „Rozumna niewiasta winna w lot chwytać każdą sposobność, którą Pan Bóg jej nadarza. Okazja z tyłu włosa nie ma, trudno ją ulapić! Ten, o kim mówię, to pan całą gębą. On was może od stóp do głów ozłocić. Namyślcie się, a dobrze”.

To powiedziawszy, opuściła pokój.

Nazajutrz, za obficie zastawionym stołem, znów poczęła nagabywać moją matkę, która czułą będąc na zyski, łatwo dała się namówić na to, czego od dawna pragnęła. Przyobiecała więc gospodyni, że wysłucha prośb zalotnika, spodziewającego się nie wiedzieć jakich rozkoszy skosztować w moich ramionach.

Za czym wezwano go i po tysiącnych westchnieniach, zakłęciach i przysięgach przyjęto sute odszkodowanie za moją cześć dziewiczą, a i mnie równocześnie przyobiecano złote góry.

ANTONIA

Dzielne kobieciny.

NANNA

Wreszcie nadeszła owa noc, w wypadki brzemienna. Po wieczerzy, którą snadnie można by było nazwać biesiadą, a podczas której prawie niczego nie tknęłam, przezuwając w zamkniętych ustach rzadkie kąski i zaledwie próbując wina — bez żadnych wstępów i kazań zaprowadzono mnie do sypialni gospodyni. Pocziwa niewiasta użyczyła na tę noc swego łoża za cenę jednego dukata.

Ledwie próg przestąpiłam, zaraz ci mój miłośnik drzwi z hałasem zatrzasnął i nie czekając, aż mu ktokolwiek szatki zdjęć pomoże, w mig się rozebrał, rozwalił się w łożu jak długi i począł kaptować sobie moją przychylność najśłodszymi w świecie słowami: „Uczynię cię tak wielką panią i tyle ci ofiaruję, że nie pozazdrościsz najpierwszym rzymskim kurtyzanom!”.

Nie mogąc się doczekać mego przyjścia, zerwał się i ściągnął ze mnie majteczki!

Na nic zdał się mój opór! Powrócił do łoża, a gdy i ja za nim tam pospieszyłam, odwrócił się do ściany, bojąc się widocznie, aby mojej wstydlivosti zbyt nie uraził. Zgasił lampę, choć błagał mnie, abym światło zostawiła, a gdy tylko poczuł me jędrne ciałko koło swego cielska — rzucił się na mnie tak żarliwie jak matka na odzyskanego syna, którego śmierć już była oplakała; całował mnie, tarmosił, obmacywał z przodu i z tyłu i gniótł w ramionach jak oszalały.

Ręką zakrywałam swoją dobrze nastrojoną luteńkę i zwinąwszy się w kłębuszek, pozwalałam mu pieścić dłonią moje organki, ale gdy zuchwale chciał wstawić w kądziel wrzeczono — stanowczo odmówiłam.

„Moja duszko, moje śliczności anielskie — skamlał. — Nie ruszajże się choćby przez sekundeczkę, przez mały, maluchny momencik. Zabij mnie, jeśli ci boleść sprawię”.

Ja trzymałam się mocno, zaś on nieustannie ponawiał swe błagania, próbując od czasu do czasu ślepego pchnięcia. Te nieudane fortele jeszcze bardziej wyczerpywały jego cierpliwość.

„Słuchaj — mówił, wsuwając mi ptaszka w rękę — włóż go sobie sama, ja nawet palcem nie kiwnę”. — „Ki diabeł — mówię. — Takie to wielkie, twarde i czerwone. Czy wszyscy mężczyźni mają takowe dębczaki! Przecież ty mnie tym patyczkiem nadobnym na dwoje rozłupiesz”.

Tak gwarząc, drażniłam go nieustannie ruchami swojej [...], a w pewnej chwili odwróciłam się doń tyłkiem, zostawiając go z pianą na ustach i z rozpaczą w sercu. Od prośb przeszedł do grózb i do sprośnych wymysłów: „Ha, ty, frybro<sup>124</sup> zdradziecka, ty k... zatracona, zadławię cię, uduszę jak szczeniaka!”. Przy tych słowach chwycił mnie dla postrachu za gardziel. Potem znowu uderzał w prośby tak korne, że, zmiękczona, ułożyłam mu się wedle woli, ale gdy już wsadzał ożóg<sup>125</sup> do pieca, znowu mu się umknęłam. Wówczas skoczył na równe nogi, jakby go giez ukąsił, porwał za koszulę i począł się ucieczką z tych opresji salwować<sup>126</sup>, lecz ja schwyciłam go za rękę i zawołałam: „Zostań, zostań, przytul się do mnie, zrobię wszystko, co chcesz”.

<sup>124</sup>frybra (daw.) — febra, gorączka; tu jako wyzwisko. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>ożóg — kij do przegarniania węgla w piecu; pogrzebacz. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>salwować się (daw.) — ratować się. [przypis edytorski]

Kobieta "upadła", Seks,  
Pożądanie

„Mój aniołeczku, moja królowno złocista, moja Nannusiu najmiłsza, nie upieraj się po próżnicy, przecież nie będzie to bolało; ot, ukąszenie muchy, nic więcej; zobaczysz, jak nam gładko pójdzie!”

Pozwoliłam mu wsunąć liszkę<sup>127</sup> do połowy i znowu na bok czmychnęłam, a wtedy oczy mu w ślup poszły i istny szal go ogarnął.

Zziajany, blady i sokiem nabrzmiały ukląkł na skraju łoża, spuścił głowę na dół i z pomocą własnej dłoni dał upust straszliwym chuciom, które ja ugasić miałam. Noc jałowo i bezpłodnie spędzona dobiegała swego kresu, pozostawiając mu na twarzy wyraz gorzkiego smutku jak graczowi, który wraz sen i pieniądze daremnie stracił.

Z przekleństwami zawiedzionego miłośnika na ustach otworzył okno, oparł czoło na dłoniach i ponuro patrzył w fale Tybru, który zdawał się śmiać po cichutku z całego tego zdarzenia.

Podczas gdy tak rozmyślał, ja spałam, a gdy otworzyłam wreszcie oczy i poczęłam się kusząco przeciągać — rzucił się znów do mnie i jął mnie zaklinać tak potężnymi prośbami, jakimi nigdy żaden czarodziej duchów nie zaklinał; zresztą prośby te były równie daremne, jak i nadzieje potępieńców.

Widząc, że nic nie działo, chciał poprzestać na pocałunku, ale i tej rozkoszy mu odmówiłam, a usłyszawszy przez ścianę rozmowę mej matki z gospodynią, zawołałam na nie półgłosem.

Amant otworzył drzwi i dalejże pysk rozpuszczać na całego: „Pułapkę tutaj urządziliście! Lepszej i w Bocano nie zastawią!”.

A gospodyni na to: „Ależ wasza wielmożność, wszak wasza wielmożność sam najlepiej wie, jaka to diabło ciężka rzecz mieć do czynienia z dziewicą. Nie masz tu nijakiego podstępu na honor. Trzeba Nancię trochę oblaskawić, ugłaskać, strachliwa jest bowiem wielce z natury! Ten wdzięczny i niewinny kwiatusek pod srogą zwierzchnością rodzicielską dotychczas był chowany!”.

Ja tymczasem skryłam się w swojej komnatce, pozostawiając ich sam na sam.

Biedaczysko, uparty jak gracz, który postanowił się odegrać, poszedł sobie precz, a po małej godzinie przysłał krawca ze sztuką zielonego jedwabiu na suknię dla mnie. Przekonany był widać, że następnej nocy wynagrodzi sobie sownie czas daremnie stracony.

Gościńiec<sup>128</sup> przyjął, ale tym goręcej wzięłam do serca przestrogi, których mi mateczka na widok upominku nie skąpiła: „Już go wzięło; trzymaj się mocno! Musi ci wynająć dom, musi sprzęty kupić, inaczej niech z żądzy usycha!”.

Zresztą sama dobrze wiedziałam, co mi czynić należy.

Rzucam wzrokiem na ulicę, spostrzegam swego zalotnika, który wciąż jak urzeczony krążył w pobliżu, i wołam: „Otóż go macie!”. Wysłałam mu na spotkanie aż na same schody i rzekłam: „Jednemu Bogu wiadomo, ile boleści mi sprawiliście, bez pożegnania odchodząc. Trapiłam się bowiem myślą, że was już nigdy nie zobaczę. Obiecuję wam uroczyście, że choćbym utratę dziewictwa śmiercią przyplacić miała, zrobię tej nocy wszystko, czego zapragniecie!”.

Aż mu oblicze pokraśniało z uciechy, przycisnął mnie do łona i podczas oczekiwania na zamówiony przezeń obiad zawarliśmy słodkie, bardzo słodkie przymierze.

A gdy wieczór nadszedł (zdaje mi się, że czas włókł się memu kochankowi równie marudnie, jak temu, kto czeka na spotkanie się z ukochaną niewidzianą od lat dziesięciu), zjedliśmy dobrą wieczerzę i udaliśmy się do tego samego łoża, w którym poprzednią noc spędziliśmy.

Po prawdzie, do uległości jego żądaniom byłam tyleż skłonna, co Żyd do udzielenia pożyczki niepewnemu dłużnikowi!

Więc też oberwało mi się parę wcale niezłych szturchańców; przyjął je, zacisnąwszy zęby i szepnąwszy do siebie po cichu: „Poczekaj, ty obwiesiu, zapłacisz mi za to wszystko z nawiązką”.

Koniec końcem znów doprowadziłam do tego, że powtórzywszy te same co poprzedniej nocy zabiegi — sam sobie krwi upuścił.

Pożądanie, Dar, Interes

Żyd, Pieniądz

<sup>127</sup>liszka (pot.) — gąsienica. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>gościńiec — podarunek dawany w podziękę za gościnę. [przypis edytorski]



Szczękając i zgrzytając zębami, wdarł się do sypialni mej rodzicielki i cztery godziny z rzędu pomstował, wygrażał i wymyślał w najstraszliwszy sposób.

Mateczka ze swoich piernatów<sup>129</sup> mitygowała go, jak mogła: „Niech się wasza miłość nie obawia, dziewczyna musi uczynić was szczęśliwym, choćby to życiem przyplacić miała”.

I zamiast przekonywających argumentów wręczyła mu długi pas z mocnej kitajki<sup>130</sup>: „Tym jej ręce zwiążecie!”.

Nicpoń wziął pas, zapłacił za obiad, zapłacił za wieczerzę i po raz trzeci ułożył się ze mną na noc.

Tym razem znów mu stanęłam okoniem i to tak dalece, żem się nawet palcem tknąć nie pozwoliła.

Rozjątrzony do żywego, chciał mnie pchnąć sztyletem, aż mnie zimny strach obleciał, musiałam mu przeto nieco popoľgować. Odwróciwszy się tyłem, położyłam mu się na wznak na piersiach, było to niby zaproszenie, które mocno wzmogło lubieżny apetyt jego wielmożności!

Zaczął pode mną kręcić się jak wrzeciono, drygać jak tancerz i na podobieństwo linoskoka dziwne łamańce wyczyniać, póki zabiegi one wymyślne do celu go nie doprowadziły.

Leżałam jak kłoda; ale gdy zuchwalec natrafił już na właściwą drogę, zerwałam się i odwróciłam się doń twarzą. „Dość już tego tarמושenia, tych nadobnych igraszek. Czas wstawać” — rzekłam.

On ułożył mnie znów tak, jak poprzednio, każąc mi oczyma belki na pułapie rachować, i od nowa rozpoczął swoje diabelskie praktyki.

Ale i do połowy nie dojechał, gdy krzyczeń wniebogłosy zaczęłam: „Puśćcie mnie, puśćcie, już nie mogę więcej, nie myślałam, że to takie okropne!”.

Wtedy sięgnął gorączkowo po sakiew pod poduszką ukrytą, wygarnął z niej tuzin dukatów i sporą garść talarów, wsunął mi złoto w ręce, mówiąc: „Masz!”. A ja na to: „Nie chcę, nie potrzebuję, wynoście się precz!”.

Jednakże pieniądze w garści mocno zacisnęłam, pozwalając mu wsunąć trochę [...] do połowy; tutaj siły go opuściły; nie wytrzymał i oddał ducha.

ANTONIA

A dlaczegoż rąk ci pasem nie związał?

NANNA

Jakże chcesz, aby związany<sup>131</sup> mnie związał?

ANTONIA

Wyrażasz się tak niejasno niby Pismo Święte.

NANNA

Nim poranek zaświtał, jego [...] jeszcze czterokrotnie dochodził do połowy drogi żywota<sup>132</sup>.

ANTONIA

Jak to mówi Petrarka!

NANNA

Chyba Dante?

ANTONIA

Ależ Petrarka!

NANNA

Do stu piorunów, mówię ci, że Dante!

<sup>129</sup>piernat — materac wypełniony pierzem; pierzyna, pościel. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>kitajka — gładka, błyszcząca tkanina jedwabna, sprowadzana ze Wschodu (daw. *Kitaj* to Chiny). [przypis edytorski]

<sup>131</sup>związany — gra słów: *legato* znaczy: „legat” (poseł) i „związany”. [przypis tłumacza]

<sup>132</sup>czterokrotnie dochodził do połowy drogi żywota — cyniczna parodia pierwszego wiersza *Boskiej Komedii* — „W połowie drogi ludzkiego żywota” (*Nel mezzo del cammin di nostra vita*). [przypis tłumacza]

Wszelako i tak był zadowolony z tych nędznych rezultatów i w radosnym usposobieniu opuściliśmy łoże!

Na obiad przysłał mi różnych przysmaków, wieczorem zaś przyszedł na kolację, za którą oczywiście sam zapłacił!

ANTONIA

Poczekaj no chwileczkę!... A czyż ów asan<sup>133</sup> nie spostrzegł, że nie krwawiłaś?

Dziewictwo, Kobieta  
"upadła", Krew

NANNA

Oczywiście, że nie! Ci ludzie z dworu Ojca Świętego znają się dobrze na dziewicach i na męczennikach! Zresztą na conceptach nigdy mi nie zbywało! Zagrałam pyszną komedię, a temu gamoniowi wydało się, że krew ciurkiem płynie! Tym ludziom to wystarcza; im tylko, aby włożyć; reszta ich nie obchodzi!

Na czwartą noc pozwoliłam mu zagłębić się, jak należy; na samo zezwolenie pocziwiec mało nie zemdlął z rozkoszy!

Rankiem matka, tłumiąc śmiech, udzieliła nam swego błogosławieństwa i podczas gdy ja racyłam swego kochanka pieścizną najwymyślniejszych pocałunków, ona mówiła doń: „Jutro opuszczam Rzym; otrzymałam list ze swych okolic, muszę powracać, chciałabym bowiem umrzeć pośród mych bliskich! Zresztą Rzym dobry jest dla tych, którym fortuna sprzyja, a nie dla tych, do których się tyłem odwraca! Może bym i nie wyjeżdżała, gdyby mi się udało sprzedać swoje majątności tameczne i tu jakiś domek zakupić. Nawet upatrzyłam już sobie jedno schludne mieszkanie, ale cóż! Tenuta<sup>134</sup> z majątności nie nadchodzi, a ja kątem u obcych nie zwykłam przemieszkować”.

Podstęp

W tym miejscu przerwałam jej żywo: „Matko, raczej teraz umrzeć wolę, niż znieść rozłąkę ze swym ukochanym”.

Przy tych słowach, gorący pocałunek i dwie łezki.

A na to ten idiota podnosi głowę i rezolutnie rzecze: „Alboż, do kroćset diabłów, nie stać mnie na to, aby wam dom zapewnić i urządzić go od strychu aż do piwnic?”.

Kazał sobie co prędzej szatki podać, w mig się przyodział i jak strzała od nas wyleciał.

Powrócił nad wieczorem z kluczami w ręku; za nim wlekli się dwaj tragarze, obładowani pierzynami i poduszkami; dwaj inni dźwigali łoża drewniane, stoły i stołki; za tragarzami zaś całe mrowie Żydowinów z kobiercami, makatami, naczyniem stołowym i kuchennym — jednym słowem — istna przeprowadzka!

Jego wielmożność wziął pod rękę mą matkę i powiodł ją do ślicznego domku położonego na drugim brzegu Tybru. Później kazał zwalić nasze manatki na wózek, a o zmierzchu zaprowadził mnie uroczyście do naszego nowego *locum*<sup>135</sup>.

Żyliśmy sobie we dwoje niby para gołąbeczków, a kosztowało go to niemało, upewniam cię, że niemało!

Tymczasem inni moi zalotnicy, zrozpaczeni, że mnie już w oknie nie widzą, rozpoczęli poszukiwania, trafili na ślad i niebawem całe ich chmary zaczęły krążyć koło mnie jak pszczoły nad kwiatem albo osy na dźwięk brzękadła.

Jednemu, który udawał, że z miłości usycha, sekretnym mrugnięciem dałam znak przychylności; reszty dokonała kuma-stręczycielka.

Gdy już na oścież otworzył swą sakiew — pokazałam plecy pierwszemu dobrodziejowi. Biedaczyna ten, nabrawszy pieniędzy na podarunki dla mnie, nie miał czym długów spłacić; podpadł pod klątwę, a wreszcie wedle zwyczajów rzymskich uległ wywołaniu<sup>136</sup>.

Kobieta "upadła"

Ja zaś, będąc czystej krwi kurtyzana, uszczupliwszy jego majątek, uszczuplałam i miłość swą ku niemu, coraz częściej znajdował drzwi zamknięte i miotając przekleństwa, odchodził z nastawioną włócznią niby ów duch z *Dekameronu*<sup>137</sup>.

<sup>133</sup> *asan* (daw.) — skrót od: wasza miłość pan, waszmość pan; starop. potoczny zwrot grzecznościowy. [przypis edytorski]

<sup>134</sup> *tenuta* (z wł.) — czynsz dzierżawny. [przypis edytorski]

<sup>135</sup> *locum* (łac.) — miejsce, mieszkanie. [przypis edytorski]

<sup>136</sup> *uległ wywołaniu* — publicznie wywołano (ogłoszono) jego nazwisko. [przypis tłumacza]

<sup>137</sup> *Dekameron* — główne dzieło Giovanniego Boccaccia (1313–75); [*niby ów duch z Dekameronu*: zapewne nawiązanie do opowieści ósmej dnia piątego z tego dzieła, gdzie występuje duch Gwidona degli Anastagi, który z powodu okrucieństwa ukochanej popełnił samobójstwo; red. WL]. [przypis tłumacza]

Wymiótlszy do cna kieszeń drugiego, zabrałam się do trzeciego zalotnika, krótko mówiąc, szłam w ramiona każdego, kto przychodził *cum quibus*<sup>138</sup>, jak to mówił Gonella. Niedługo też wynajęłam okazały dom, zgodziłam dwie pokojowe, wiodąc żywot iście książęcy.

Nie myśl, iż przykładając się do nauk kurtyzańskiego kunsztu, byłam podobna do owych głupich żaków, co to przychodzą do *Alma Mater*<sup>139</sup> waszeciami<sup>140</sup>, a opuszczają jej progi równie goli, jeno z mianem waćpanów. Niespełna w trzy miesiące, co mówię, w dwa, a nawet w jeden — nauczyłam się wszystkiego, co należy, aby komuś klina w łeb zabić, gości zyskać, sakiewki matołkom rozpruwać, za drzwi ich wyrzucać, udawać lzy wśród śmiechu i śmiech wśród łez, o czym zresztą na innym miejscu opowiem!

Ze dwadzieścia razy sprzedałam swoje dziewictwo niby ksiądz swoją pierwszą mszę, którą po kolei w dziesięciu miastach karteluszem<sup>141</sup> przybitym na drzwiach kościoła ogłasza!

Na dwudziestu wielkich panów, którzy cię obietnicami raczą, jeden zaledwie przyniesie ci kosztowny upominek, a tymczasem tysiąc niepozornych zalotników napcha ci złotem kieszenie i garście.

Głupia ta, która ludzi odtrąca dlatego tylko, że nie widzi na nich aksamitnego kaftana — pod szorstkim suknem kryją się częstokroć szczerozłote dukaty.

Wiem ci ja dobrze, ile to czasem mogą nanieść oberżyci, pasztetnicy<sup>142</sup>, woziwody i Żydowinowie; tych ostatnich powinnam była umieścić na początku, bowiem więcej jeszcze wydają, niż oszukują i kutwią.

Z mowy tej jasno wynika, że lepiej za czym innym się oglądać niż za taftowymi pluderkami.

ANTONIA

A to dlaczego?

NANNA

Te bogate pludry i kaftany często nieprzeliczone długi za podszewką mają! Większość dworaków przypomina ślimaki, które cały swój dobytek na grzbiecie noszą! Wszystkie pieniądze (a niewiele tego jest zazwyczaj) rozlażą im się na maść do wąsów, na wódkę pachnącą do twarzy, na parę nowych trzewików, którymi ci w oczy świecą.

Śmiać mi się chce zawsze, gdy patrzę na ich suknie z fałszywego aksamitu!

ANTONIA

Ty przyzwyczajona jesteś do dzisiejszych sknerów; za moich czasów innych ludzi wśród dworzan widywałam! Mizeria sług pochodzi z szelmostwa ich panów. Ale mów dalej!

NANNA

Znałam jednego takiego fąfla, który wiedząc, kim jestem, chępił się wśród swych towarzyszków: „Będę ją posiadał i ani złamanego szeląga nie dam”.

Przyszedł kiedyś do mnie, wdzięcznie się krygował, mizdrzył, nadszakiwał, czułe słówka szeptał i wynosił mnie pod niebiosy. Gdy mi coś z rąk na podłogę upadło, rzucił się z okropnym rumorem na środek komnaty, podnosił, całował uroniony przedmiot i zwracał mi go z galanteryjnym dygiem.

Wreszcie rzekł, ściskając mnie za rączkę: „Czy zgodzicie się, signora, wyświadczyć mi pewną łaskę, za którą wdzięcznym wam będę aż do samej śmierci?” — „Ależ naturalnie” — odpowiedziałam mu na to. — „A więc, przyjdźcie dziś wieczorem do mnie — mówi ten kurdupel — chcę, abyście uświetnili swą obecnością jedną z mych skromnych komnatek”.

<sup>138</sup>*cum quibus* (łac.) — z czymś. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>*Alma Mater* (łac., dosł. matka karmicielka) — uroczysta nazwa nadawana uniwersytetom i in. szkołom wyższym od czasów średniowiecza. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>*waszeć* (daw.) — skrócona forma grzecznościowa używana pomiędzy szlachtą: waszmość (wasza miłość). [przypis edytorski]

<sup>141</sup>*kartelusz* (daw., z łac.) — kawałek zapisanego papieru; kartka; ogłoszenie. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>*pasztetnik* (daw.) — człowiek zajmujący się przyrządzaniem potraw pieczonych w piecu, szczególnie ciast (cukiernik). [przypis edytorski]

Kobieta "upadła", Podstęp,  
Pozory

Dziewictwo

Pozory

Żyd

Dworzanin

Kradzież

Przyobieciałam mu, pod warunkiem że przyjdę dopiero po północy, gdyż umówiłam się wieczerać z przyjacielem! Zgodził się jak najchętniej, uradowany będąc, że nawet za wieczereć nie zapłaci!

Późnym wieczorem zapukałam do wrót i nie zwlekając, udaliśmy się do sypialni.

Nad ranem, gdy mój miłośnik, znużony rozprawą miłosną, chrapał na dobre, wzięłam mu koszulę, swoją w zamian zostawiając; poza tym już zawczasu upatrzyłam sobie kosztowniejsze sztuki wśród jego łańcuchów, pierścieni i agrafek.

W kącie spostrzegłam stos bielizny, przygotowany dla praczki, tobolek umieściłam na głowie służebnej, kosztowności zabrałam sama i ulotniłam się cichutko jak duch.

Wystaw sobie, co on tam wygadywać musiał, skoro oczy otworzył.

ANTONIA

Nietrudno się domyślić!

NANNA

Wstał, począł oglądać moją koszulę na wszystkie strony, myśląc z początku, że zamieniła ją przez omyłkę. Ale gdy spostrzegł brak kosztowności i bielizny, pozwał mnie pod sąd, który go z kwitkiem odesłał.

Tak wystrychnęłam na dudka nieboraka, który mnie chciał wystrychnąć.

ANTONIA

Dobrześ go urządziła!

NANNA

Słuchaj dalej! Był moim kochankiem pewien kupiec gruby jak fasa<sup>143</sup>, ale poczciwy wielce; ten już nie tylko mnie kochał, ale po prostu ubóstwiał, na rękach mnie nosił, proch przede mną ścierał i w nieustannej adoracji się rozplęwał. Łożył pilnie na moje potrzeby, a ja wypłacałam mu się obfitymi pieczytami, choć zgoła za nim nie szalałam.

Pamiętaj, że gdy ktoś powie: „Ta kurtyzana na śmierć się zadurzyła w tym lub w owym” — wszystko to będą bzdury wierutne!

Miłość nasza to kaprys mijający szybko niby pogoda zimowa albo letni deszcz!

Kto wszystkich obsługuje, ten nie może kochać nikogo.

ANTONIA

Wiem ci to dobrze z własnego doświadczenia!

NANNA

Otóż ów kupiec często sypiał ze mną. Aby zaś cenę w górę podbić, a mego kaczałę<sup>144</sup> na dobre rozpalić — postarałam się zazdrość w nim zbudzić.

ANTONIA

A jakżeś się do tego zabrała?

NANNA

Kazałam kupić parę kuropatw i jednego bażanta, najęłam młodego nygusa<sup>145</sup> i poleciłam mu zjawić się wraz z ptactwem akurat w czas obiadu, gdy mój kupiec gościł u mnie. Tak się też stało! Staje mój chłopak w progu komnaty i skłoniwszy się, rzecze: „Jegomość pan poseł hiszpański błaga was, pani, abyście przyjęli ten skromny upominek jako znak jego miłości, a przyjąwszy, raczyli zarazem gorącym prośbom ucha naklonić”.

Ja naturalnie wpadam w wielki gniew i wołam, tupnąwszy nogą: „Ki lichy tam znów z tymi posłami; zabieraj sobie ptactwo z powrotem; nie chcę słyszeć o żadnym pośle; oto mój poseł, któremu więcej zawdzięczam, niż na to zasługuję!”.

W tym miejscu wlepiłam memu pocziwcowi ognistego całusa, nie przestając złorzeczyć mniemanemu pacholcowi!

Ale ta polec słoniny okazała się wyrozumiałszą ode mnie. „Nie bądź głupia — rzekł — i weź tę zwierzynę. Głupi daje, mądry bierze. Signora zje te przysmaki za zdrowie pana posła” — dodał, zwracając się do chłopaka.

<sup>143</sup>*fasa* — drewniane naczynie z klepek spiętych obręczami; kształtem przypominało beczkę, posiadało jednak tylko jedno dno w szerszym końcu, na którym stało pionowo. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>*kaczała* (daw.) — grubas, człowiek otyły. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>*nygus* (daw. pot.) — leń, człowiek wymigujący się od pracy. [przypis edytorski]

Zostaliśmy sami, kochanek mój niby to się uśmiechał, ale szło mu to niesporo, wreszcie zupełnie pogrążył się w zadumę.

„O czymże tak myślimy — szeptałam, pieszczotliwie zaglądając mu w oczy — rochmurz czołko, sam cesarz nie wyprosiłby ode mnie pocałunku, możesz sądzić o tym po trosze z despektu, jaki spadł na jego posła. Droższe mi są rzemyki twych trzewików niż tysiące tysięcy dukatów”.

Z wylaniem<sup>146</sup> podziękował mi za te zapewnienia i powlókł się łazęga, aby jakiegoś targu handlowego dobić. Ja zaś, nie tracąc chwili czasu, zawołałam swoich nadwornych junaków<sup>147</sup> i rozkazawszy im zjawić się przed moim domem o godzinie dziewiątej wieczorem (o tej godzinie zawsze wieczerzaliśmy z moim kupcem), nauczyłam ich uprzednio, jak się mają zachowywać.

Oni ze swej strony wynaleźli jakiegoś łapserdaka i dając mu w rękę zapaloną pochodnię, wyznaczili mu odpowiednią rolę, która polegała na łomotaniu i dobijaniu się do wrót mego domu. Otwieram, a ten kozi syn staje w progu, składa mi przehiszpański ukłon i rzecze: „Jego wielmożność pan poseł przybył, aby waszą wysokość pozdrowić”.

Ja zaś go z miejsca odpalam: „Niechże mi pan poseł wybaczyć raczy; jedynym posłem, któremu miłość ślubowałam, jest ten oto”. W tym miejscu biorę w ramiona mego kochanka i ocieram się o niego jak kotka. Drab z pochodnią znikł, a po chwili znów zaczyna w drzwi pięściami walić; zabraniam służbie otwierać, z dołu tymczasem dobiega nas niezwykle tumult i groźny krzyk: „Jeśli nie otworzycie, jego wielmożność każe drzwi wylamać”.

Rzucam się do okna i wołam: „Dobrze więc! Niech twój pan znęca się nad słabą, bezbronną kobieciną, niechaj pali moje domostwo i mienie niszczy. Ja kocham tylko mego dobrodzieja, który mnie z upadku podźwignął, podniósł do siebie i uczynił tym, czym jestem. Serce moje na wieki mu już oddałam! Jeśli potrzeba zajdzie, umrę dlań z ochotą!”.

W tej chwili wylażą zza węgła moi faryzeusze i okrutny zgiełk czynią, tak jakby było ich ze dwie setki.

Jeden z nich odzywa się grzmiącym głosem z hiszpańska: „Pożałujesz swych słów, stara ladacznico! A tego kogucika zmokłego, któremu grzebień głaszczesz, rozsiekam tu na drobne kawaleczki, *giuro a Dios*<sup>148</sup>”.

Ja zaś powiadam: „Uczynicie, jak zechcecie, ale nierycerska to rzecz bezbronnym gwałt zadawać”.

Chciałam jeszcze dalej pyskować, lecz mój kłapouch błady i drżący ze strachu pociągnął mnie za suknię, mówiąc: „Zaklinam cię, na rany boskie, ani słowa więcej, ci Hiszpanie posiekają mnie jak sałatę!”.

Wepchnął mnie w głąb komnaty, a gdy się cała awantura skończyła, zaczął mi dziękować za szacunek, jakim jego osobę otaczam — końca tym uniesieniom i zachwytom nie było!

Dziękował mi goręcej, niż więzień strażnikom dziękuje, którzy z okazji sierpniowych uroczystości wrota mu na wolność otwierają<sup>149</sup>.

Nazajutrz z rana kazał mi uszyć wspaniałą suknię z żółtego atlasu. Odtąd jednak nie śmiał już pokazywać się na ulicy wieczorem i po *Ave Maria* nie opuściłby progów swego domu za żadne skarby świata!

Drżał przed Hiszpanami, obawiając się, że mu poseł skórę wygarbować każe.

Tym niemniej przy każdej sposobności zwykł był mawiać, mrugając znacząco okiem: „Posłowie? Phi! Strachy na lachy! Moja kochanka — to ci dopiero umie panów posłów urządzać”.

<sup>146</sup>z wylaniem (daw.) — wylewnie; serdecznie, dając wyraz uczuciom. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>junak — odważny młodzieniec. [przypis edytorski]

<sup>148</sup>*giuro a Dios* (wł. naśladownictwo hiszp.) — przysięgam na Boga. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>więzień strażnikom dziękuje, którzy z okazji sierpniowych uroczystości wrota mu na wolność otwierają — tradycyjnie z okazji najważniejszych świąt religijnych uwalniano paru więźniów; tu zapewne chodzi o zwolnienie z okazji święta Wniebowzięcia Marii Panny, przypadającego 15 sierpnia; wg statutów Perugii z 1342 z tej okazji uwalniano dwie skazane za pomniejsze przestępstwa kobiety, przebywające w więzieniu co najmniej przez miesiąc, a jeśli ich nie było, to jednego mężczyznę, uwięzionego od co najmniej pół roku. [przypis edytorski]

ANTONIA

A skądże to taka dla wszystkich posłów pogarda?

NANNA

Bo w mówiłam tej poczciwej małpie, że w ciągu jednego tylko stycznia dziewięciu posłów cudzoziemskich z rządu za drzwi wyrzuciłam, każąc im marznąć przez całą noc u mych wrót.

„Pewnej nocy, gdyś był u mnie — opowiadałam — ambasador niemiecki siedział aż do brzasku w piwnicy; drugim znów razem poseł holenderski zwierzał swe westchnienia studni, stojącej pośrodku mego podwórza”.

A jemu aż się oczy śmiały do tych opowieści. Zaś żeby nie wzięła mnie pokusa zostać panią posłową, zdwoił liczbę podarunków i w dodatku każdemu powtarzał: „Nie ona mnie, ale ja jej wdzięczność dozgonną powinienem”.

ANTONIA

Wcale grzeczny figlik!

NANNA

Posłuchaj, opowiem ci o lepszym! Często przychodził do mnie na noc pewien wojak samochwał. Ten, gdy go przestrzegano przed sztuczkami kurtyzan, zwykł był mawiać: „Ja się mam strzec? Mnie ostrzegacie? Ha, ha, ha! Gdy byłem na postoju w Sienie, w Genui i w Placencji, poznałem się nieco na tym towarze; moje pieniądze nie dla kurtyzan, o nie!”.

Odkryłam, że pyszałek ma sakiewkę pełną dukatów, mogłam wprawdzie zabrać mu je od razu, pierwszej nocy, ale wolałam wyciągnąć mamonę w inny sposób.

Jęłam tedy udawać, że sobie kim innym głowę nabiła, a jemu aż serce cierpło z trwogi i z niepomiernej zazdrości.

Spostrzegłszy to, podchodzę kiedyś z głupia frant ku niemu, ciągnę go żartobliwie za brodę, wyskubuję z niej włoski i zalotnie pytam: „Powiedz, kto jest twoją pieszczotką, twoją ślicznotką, twoim wszystkim na świecie?”.

Tak przekomarzając się, siadam mu na kolanach, owijam szyję rękoma, wsuwam kolano między lędźwie<sup>150</sup> i widzę, że mój piórkoś rozochaca się na dobre.

Całuję go w usta, a on raz po raz tak wzdycha, że aż wiatr od tego westchnienia na policzkach czuję.

Łaskoczę go, pieszczę, hołubię i tulę, czując zaś, że jest już zgoła w bojowej gotowości, szepczę mu do ucha: „Musisz zostać ze mną na noc”.

W tej krytycznej chwili ktoś (szepnęłam z rana temu ktosiowi, co ma czynić) puka do drzwi. Służebna wygląda oknem i mówi: „Signora, to handlarz kobierców”. — „Niech wejdzie” — odpowiadam.

Wchodzi ów domniemany handlarz i natarczywie upomina się o zwrot dziesięciu dukatów, które mu pozostałam dłużna za makaty do łóża.

Daję klucz służącej, każę otworzyć szkatułkę i wyjąć potrzebną sumę. Pokojowa znika, a ja zaś zabieram się z powrotem do łaskotania czułych miejsc mego kocura, który tak wielce ufal w swoją odporność wobec chytrłości niewieściej.

Czarowałam go rozmaitymi czarami i już widać było, że jest dobrze zaczarowany! Ale oto znów handlarz ponawia swoje żądania.

Wołam na służebną, naglę ją do pośpiechu, lecz z przyległej komnaty dobiega mnie jeno jej gniewne mruczenie.

Wstaję więc i spostrzegam, że pokojowa majstruje koło szkatułki i ani rusz otworzyć jej nie może; spodziewałam się tego z góry, gdyż tak jak handlarz nie był naprawdę handlarzem, tak też i klucz nie był właściwym do owej szkatułki kluczem!

Zbliżywszy się, udaję, że mi klucz w zamku złamała, rzucam się do niej z pięściami, krzyczę i tłukę po karku.

Jedyna rada, aby zamek wyłamać — niestety młotka nie ma pod ręką!

Zwracam się więc do przebiegłego wojaka: „Jeśli macie przy sobie dziesięć dukatów, dajcie je natrętowi. Zwrócę wam pieniądze po rozbiciu skarbczyka!”.

ANTONIA

Ha, ha, ha! Toś go i tykać przestała, gdy do poważnej rozmowy przyszło?!

<sup>150</sup>lędźwie — tu daw.: uda. [przypis edytorski]

NANNA

Bez namysłu wsunął rękę do sakiewki i niedbale rzucił dukaty na ziemię, mówiąc: „Bierz sobie waszec pieniądze i ruszaj z Bogiem, a prędko!”. Ja tymczasem tłukłam i kopałam szkatułkę, jak gdybym chciała rozbić ją w kawałki!

Widząc to, rzecze ów junak: „Poślij po ślusarza i każ zamek otworzyć; przecież dość czasu mamy; cała noc przed nami!”.

Teraz on mnie z kolei tykać zaczął, jak gdyby za owe dziesięć marnych dukatów kupił sobie całkowite do mnie prawo.

ANTONIA

Widzieliście go: kaprawiec!

NANNA

Wreszcie położyłam się na łożku, nie mając zresztą żadnej ochoty na amory z ryce-  
rzykiem!

On zaś już mnie brał w ramiona, gdy wtem znowu ktoś mocno do wrót zapukał; tego tylko czekałam, aby mego wojaka na dudka wystrychnąć.

Daremnie chciał mnie zatrzymać, daremnie błagał, abym nie otwierała; wstałam i wy-  
rzaszawszy przez okno, ujrzałam pewnego księżyka, otulonego płaszczem, siedzącego na mu-  
le.

Ten woła mnie i wskazuje mi miejsce obok siebie na grzbiecie swego rumaka; przy-  
muję zaproszenie, otulam się płaszczem (a byłam w ubraniu męskim jak zwykle) i odjeżd-  
żam z księżykiem.

A kuty na cztery nogi werbownik kurtyzan, których zapewne w życiu nawerbował  
tyleż, co i żołnierzy, opuścił, jak niepyszny, mój dom, niby gracz szulernię, gdzie go na  
oszustwie schwytano.

Przed wyjściem porąbał mój konterfekt<sup>151</sup> wiszący na ścianie, a chciał i sprzęty po-  
lamać, aby sobie ulżyć, ale moja służebna takiego wrasku narobiła, że wymknął się co  
prędzej ze smętnie zwieszonym pióropuszem, zawiedziony zawartością rozbitej szkatułki,  
w której nic okrom maści i olejów nie znalazł. Zresztą i gawieź zaczęła się zbiegać ze  
wszystkich stron, wygrażając zuchwalcowi pięściami!

Ale gdybym chciała opowiedzieć ci wszystkie moje przygody po kolei, stałoby się ze  
mną tak jak z ową grzesznicą, gotującą się do spowiedzi i chcącą zdać sprawę ze wszystkich  
swych grzechów; gdy klęknie wreszcie u stóp mnicha — nawet połowy nie może sobie  
przypomnieć.

ANTONIA

Opowiedz mi jeno te, które masz w pamięci; wedle ich miary ocenię sobie wszystkie  
inne.

NANNA

A więc słuchaj! Pewien niedołęga, który ze sprzedaży marnej winnicy osiągnął sto  
dukacinów i schował grosz na dnie szkatuły, ubrdał sobie, że muszą doń należeć. Zwierzył  
się z tym pragnieniem dobrze mi znanemu cyrulikowi<sup>152</sup>. Ze słów golibrody dowiedziałam  
się, że ów namiętny mopanek<sup>153</sup> ma nieco leżącego grosiwa — dałam mu poznać, iż może  
mieć trochę nadziei; on zaś wziął się na lep tych obietnic i będąc pewny wygranej, zjawił się  
u mnie już następnego wieczora; pieszczotami i przymilnymi słówkami dopięłam tyle, że  
za swoje dusie sprawił mi wszystko, czego mi brakowało w sypialni, w kuchni i w spiżarni.  
Dałam mu kosztować z krynicy upojeń raz i drugi, a gdy zaczął łakomie napierać się  
o więcej — nawymyślałam mu od natrętów, rozpustników, starych pierników i pierdoł  
zaślinionych; nazwałam go brudasem, zakutą pałą, dusigroszem i wreszcie wypchnęłam go  
za drzwi. Poznał swą omyłkę, nieborak, i strapiiony poszedł szukać szczęścia w klasztorze,  
u cnotliwych mniszek.

A ja aż popuszczalam z uciechy!

ANTONIA

Dlaczego?

<sup>151</sup>konterfekt (daw.) — portret. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>cyrulik — fryzjer wykonujący także drobniejsze zabiegi medyczne i pielęgnacyjne. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>mopanek (daw.) — zdr. od mopan, mości pan; iron.: szlachetka. [przypis edytorski]

NANNA

Dlatego, że niemała to rzecz dla gamratki, gdy się może pochwalić, iż z jej powodu ktoś zwariował lub w nędzę popadł!

ANTONIA

Nie zazdrościsz takiemu!

NANNA

Ileż to pieniędzy zarobiłam dzięki takim i tym podobnym figlom! Na wieczerzę zwykle zbierało się u mnie sporo osób; po kolacji zaś karty szły na stół.

„Zagrajmy sobie na orzeszki — mówiłam. — W co się wam żywnie podoba: w pierdzimającą, w żądętko, w durnia, w cymbergaję; komu wypadnie król żołędny, ten zapłaci!”

Gdy ludziska raz karty w łapie poczują, to już bywają zdrów! Znikły orzechy, na stole poczęły się zjawiać dukaty i gra rozpoczęła się na dobre. Wtedy nadchodzili wypróbowani szulerzy, którym z oczu łajdactwo patrzyło, i pocertowawszy się dla przyzwoitości, dobywali z ukrycia swe fałszowane karty, a później niedbałym gestem zgarniali stawki współbiedniaków. Ja sekretnym mrugnięciem dawałam im znać, kto co w ręku trzyma.

Gra

ANTONIA

Niewinne i miłe igraszki!

NANNA

Za cenę dwóch dukatów zwierzałam ciekawemu, że jego wróg ma o drugiej w nocy przyjść do mnie i w mej łóżnicy spędzić czas do świtu. Zazdrośnik czyhał na nieprzyjaciela, by w stosownej chwili podziurawić go sztyltem jak rzeszoto!

Kobieta "upadła", Zdrada

ANTONIA

Ot, niegroźne zadrażnienie rapirem<sup>154</sup>! To jakby ukąszenie komara! Ale powiedz mi lepiej, dlaczego tamten miał się zjawić dopiero o drugiej w nocy?

NANNA

Albowiem do drugiej ktoś inny u mnie bawił! Alboż ty naprawdę myślisz, że gdy nocował u mnie jakiś galant, to jego jedyne tylko przez całą noc raczyłam swoją miłością? Nie bądźże naiwna, droga Antonio! Dziesięć razy na noc odrywałam się od mego kupca i pod pozorem niestrawności wychodziłam, by zaspokoić chucie innego miłośnika. Latem udawałam, że chcę na świeżym powietrzu odetchnąć, opuszczałam alkowę<sup>155</sup>, stałam w oknie jadalni, tonąc wzrokiem w blasku księżycowym i w migających na niebie gwiazdach, a przez ten czas jeden albo nawet dwóch z rzędu dojeżdżało mnie z gorącym pośpiechem!

Kobieta "upadła", Seks

ANTONIA

Kto wstaje od gry — przegrywa!

NANNA

Teraz posłuchaj, co ci opowiem! Oporządziwszy mieszki paru mych kochanków, poczęłam rozmyślać, jakby ich do reszty z pieniędzy obrać!

ANTONIA

I cóżes wymyśliła?

NANNA

Wciągnęłam do spisku zaufanego medyka i aptekarza, tak im całą sprawę klarując: „Udam, że jestem obłożnie chora, ty, jako doktor, natychmiast każesz mi się kłaść do łóżka, orzekniesz, że stan jest beznadziejny, i przepiszesz kosztowne leki, ty zaś, jako aptekarz, wciągniesz nazwy tych medykamentów do księgi, a przyslesz mi zamiast nich to, co ci się żywnie spodoba; choćby porcję łajna smażonego!”

<sup>154</sup>*rapir* (daw.) — dziś popr.: rapier, długa broń obosieczna z osłoną dłoni w kształcie kosza drucianego. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>*alkowa* (daw.) — sypialnia. [przypis edytorski]



ANTONIA

Już rozumiem! Dzięki takiemu fortelowi zgarniałaś pieniądze, które twoi miłośnicy znieśli aptekarzowi i doktorowi!

NANNA

Podoba mi się twoja domyślność! Pękłabyś ze śmiechu, widząc, jak podczas wieczerzy nagle wstając, słaniem się na nogach i słabym głosem wołam: „Ratunku!”. Moja mateczka, dobrze w te sztuki wtajemniczona, rzuca się do mnie, rozluźnia mi sznurówkę i z pomocą zatrwożonych przyjaciół układa mnie w łóżu, a później poczyna nade mną lamentować jak nad nieboszczką! Ja odzyskuję na chwilę przytomność i wdychając głęboko, szepczę: „Wszystkiemu winno to moje biedne serce! Byle wzruszenie, byle błahostka z równowagi mnie wytrąca! Wapory<sup>156</sup> biją do głowy! Ale to nic, da Bóg, że przejdzie!”.

Zaś po chwili: „Boże, Boże, jakżeż ja cierpię!”.

W trakcie tego posłano po medyka. Ten zjawia się na poczekaniu, maca mi puls, ujmując go dwoma palcami niby gryf lutni, przywraca mi przytomność paroma kroplami różanego octu i machnąwszy ręką, sypialnię opuszcza!

Zaś jedni z moich łatwowiernych głuptasków pocieszają szlochającą matkę, która z rozpaczy usiłuje wyskoczyć przez okno, drudzy zwartym kołem otaczają medyka piszącego receptę. Jakiś poczciwiec z tym świstkiem papieru mknie co tchu do aptekarza i po chwili wraca z garściami pełnymi torebek i flaszek.

Medyk daje zlecenia, jak mnie pielęgnować należy, i wraca do domu. Zalotnicy, jak jeden mąż, zgłaszają gotowość rycerskiego czuwania u mego łóża. Z wielkim trudem udało się mojej matce wyperswadować im tę zbytnią troskliwość i wyprawić ich do domu.

Nazajutrz rano stawili się wszyscy; nadszedł i doktor, który dowiedziawszy się, jak strasznie cierpiałam w nocy, oznajmił, iż trzeba mu dwudziestu pięciu weneckich dukatów na sporządzenie pewnego niezawodnego odwaru. „Tylko ten odwar chorą może uratować!” Natychmiast jeden z zapaleńców, nie bacząc na to, że jego dukaty wiele stracą na tym warzeniu, dał złoto mej matce, która je w dobrej skrytce schowała; biedak nigdy swych pieniędzy już w życiu oglądać nie miał!

A w ogóle z całej tej afery, ze wszystkich tych medykamentów, rabarbarów, ulepków, kordiałów<sup>157</sup>, lewatyw, plasterków i recept pozostał mi w ręku tęgi mieszek, pełen dusiów.

ANTONIA

A nie przykryło ci się w łóżku leżeć, zdrową będąc?

NANNA

Przykryłoby się, gdybym musiała leżeć sama; ale nie zapominaj, że jednej nocy naciął mnie medyk, a drugiej znów robił mi masaż aptekarz.

Gdy poczęłam do zdrowia przychodzić — dopieroż to zaczęły się sypać podarunki: kapłony<sup>158</sup> wymyślnie wraz z piórami pieczone i omszałe flasze wina; wszystkie piwnice prałatów i kardynałów stały dla mnie otworem.

ANTONIA

Ha, ha, ha!!

NANNA

Kupiec, o którym ci mówiłam, pragnął gorąco, aby mu się synek ze mnie narodził. Nie zdradził się ani słówkiem ze swego gorącego pragnienia, ale ja wyczytałam wszystko z jego oczu.

Zaczęłam więc słabość udawać; od rana do wieczora stękałam i kręciłam się jak ktoś, kogo ból i niepokój nęka; jadłam jednym zębem i strawę na talerz wypluwałam z powrotem, narzekając, że gorzka i wstrętna i że mi się na wymioty zbiera.

Miękkie jak wosk człeczysko pocieszało mnie czułymi słówkami: „Widocznie Bóg tak chce” — mruczał i zaraz milkł skonfundowany<sup>159</sup>. Ja zaś, pod jego nieobecność żrąc jak

<sup>156</sup>wapory (daw.) — atak hysterii. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>kordiał (daw.) — lek wzmacniający serce. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>kapłon — kastrowany kogut, tuczony na mięso; dania z kapłonów były wówczas uważane za bardzo kwintne. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>skonfundowany — zakłopotany, zmieszany. [przypis edytorski]

koń, przy nim z dnia na dzień traciłam apetyt, a wreszcie zupełnie przestałam jadła tykać. Czegóż to nie musiałam udawać?

Ano więc czkawki, wymioty, omdlenia, bóle nerek, marudzenia i nieznośne zachcianki — dogadać się ze mną nie mogli!!

W końcu za pośrednictwem matczyni oznajmiłam tatusiowi, że jestem w ciąży, a doktor-powiernik stan mój potwierdził. Głupi chłop nie posiadał się z radości; zaczął biegać za rodzicami chrzestnymi i za mamkami, kupował powijaki, poduszcзки i pieluszki; każdy kwiat, każdą nowalijkę mi przynosił, bojąc się, aby moje niezaspokojenie pożądania na stanie dziecka się nie odbiło!

Nie dał mi nawet ręki do ust podnieść, sam mi kąski podawał, podtrzymywał mnie, gdym wstawała, i ostrożnie pomagał mi, gdym usiąść chciała.

Śmiech mnie zbierał na widok jego łez, które ronił, słysząc moje smutne zaklęcia: „Gdy umrę w połogu, pamiętaj kochanie, bądź dobry dla małości!”

Sporządziłam testament, czyniąc go jedynym dziedzicem mej majątności. Pokazywałam wszystkim ów skrypt, mówiąc: „Patrzcie, czytajcie!! I jakżeż jej nie uwielbiać?!”

Długo w ten sposób podsycalam jego ojcowskie złudzenia, wreszcie pewnego pięknego dnia pośliznęłam się i upadłam. Upadek ten był przyczyną nieszczęścia.

Kazałam zanieść pocziwcowi w wanience ciepłej wody martwo urodzony płód jaśniący; przysięgłabyś, że to płód ludzki!

Na widok tego niedonoska łzy obficie polały się mu z oczu, wyrwał sobie ze łba rzadkie kłaki, wzdychał, szlochał i jęczał, a gdy matka moja powiedziała mu, że był to chłopiec, kubek w kubek do niego podobny, boleść jego przeszła wszelkie granice!

Wydał kupę pieniędzy na pogrzeb, a sam w grubej żałobie za trumienką paradował! Najwięcej zasiał martwił się tym, że dzieciątko zmarło nieochrzczone.

ANTONIA

Powiedz no, kto był ojcem twej Pippy?

NANNA

W obliczu Boga przysięgam ci, że był to pewien markiz, kim był dla świata — tego ci nie powiem. Mówmy o czym innym.

ANTONIA

Twoja wola!

NANNA

Zaczęłam się kiedyś uczyć gry na gitarze; nie sprawiała mi ta nauka wielkiej przyjemności, ale chciałam uchodzić za miłośniczkę sztuki pięknych.

Talenty dla kurtyzan są przepysznyimi sieciami do łowienia głupców. Z torbami pójdzie amant, oczarowany śpiewem kancon<sup>160</sup> i słodką melodią strun harfianych.

Kobieta "upadła", Śpiew

ANTONIA

Baranów nigdy nie zbraknie na świecie!

NANNA

Ja zaś lepiej od innych kurtyzan umiałam się brać do rzeczy; nawet kościoły nie umknęły się mej sieci, jak mówi Margutta<sup>161</sup>.

Kto przespał ze mną choćby jedną noc, ten na pewno sporo sierści w mym ręku zostawił. Woziwody, sprzedawcy drzewa i oliwy, handlarze zwierciadeł i mydeł, mleczarze, wędrowni kupcy, targujący kasztanami, serem i śmietaną — całe to pospólstwo aż do czyścibutów włącznie tylko czyhało na to, aby jaki zalotnik wszedł w me progi.

Kobieta "upadła", Pieniądz

ANTONIA

A to dlaczego?

NANNA

Dlatego, iż dobrze znali moje nawyczki i sposoby. Gdy tylko gość mnie nawiedził, zaraz stawałam w oknie, wołałam na nich i kupowałam wszystko, co mi do rąk wpadło

<sup>160</sup>kancona (wł.) — pieśń liryczna. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>Margutta — jeden z bohaterów poematu *Il Morgante Maggiore* Luigi Pulci (1432–84). [przypis tłumacza]

— oczywiście za pieniądze przybysza. Kto łaknął pieszczot — suto płacić musiał, nigdy nie obeszło się bez okrągłego dukata!

Ni stąd, ni zowąd wpadała służebna ze słowami: „Wstążki u poszewek są za krótkie; trzeba by dłuższe kupić”.

Na tę wiadomość ja gorąco całowałam galanta, prosząc: „Daj dusia!”. Gdyby zaś tej małej prośbie odmówił, niechybnie zyskałby przydomek wszawego sknery.

Ledwie znikła służąca, zjawiała się matka z naręczem przedzy: „Jeśli wypuścisz z ręki taki skarb, nigdy ci się podobna okazja nie zdarzy”. Znow pocalunki, uściski i znowu których z obecnych musi płacić za utkanie sztuki płótna.

Jedni przychodzą, drudzy wychodzą — ciągly ruch w interesie.

Oto nadciąga nowa gromada; tym razem puszczam do komnaty tylko jednego.

A ten jeden tak skutecznie kruszał w ogniu mych pieszczot, że natychmiast po wyjściu przysyłał mi a to koldrę jedwabną, a to makatę, a to zacny obraz lub jaką inną bagatelkę. Na skutek takich podarunków obiecywałam przyjąć go na noc, on zaś nadsyłał mi wyborne potrawy na wieszczkę!

Gdy zaś się zjawił, prosiłam, aby zechciał przejść się trochę i powrócić za chwilę. Po półgodzinie przyłaził znowu.

Wówczas wychodziła służąca, błagając, aby jeden momencik zaczekał. Trwał cierpliwie na posterunku, wreszcie gorączkowo chwycił za klamkę, ale tym razem już mu nikt nie odpowiadał.

Wówczas, wściekły, poczynął wymyślać: „Ladacznico, zwierzę nieczyste! Zapłacisz ty mi za to, klnę się na wszystkie świętości!”.

Ja tymczasem w najlepsze zabawiałam się z innym, racząc się smakołykami, przysłanymi przez tamtego idiotę, słysząc zaś zlorzeczenia, wołałam: „Krzycz, a głośno!”.

ANTONIA

Jeśli choć trochę dbał o swoją godność, jakże ci to później mógł wybaczyć?

NANNA

Dwa dni gniewał się i boczył, potem, nie mogąc utrzymać na wodzy czupurnego kogutka, zjawiał się i prosił o słówko rozmowy.

„Ależ choćby tysiąc” — odrzekłam przychylnie.

Stanął przede mną zielony z gniewu i mówił: „Nigdy bym się po tobie tego nie spodziwał!”. Ja na to słodziutko: „Wierźaj memu słowu; ciebie jednego kocham, ubóstwiam i w sercu noszę. Gdybyś wiedział, jak ważne sprawy wywołały mnie wówczas z domu, nie przeklinałbyś mnie, ale błogosławił. Jeśli nie przy tobie, przy kimże będę się czuła bezpieczną i szczęśliwą?”.

Możesz sobie wyobrazić, jakie historyjki opowiadałam mu dla usprawiedliwienia się. Tak łąć ani palestrant<sup>162</sup>, ani sędzia nie potrafi!

Potem rzuciłam się w jego objęcia, owinęłam mu szyję ramionami i powoli, w miarę jak coraz staranniej swoją lilijkę w wym ogródku zasadzał, topniał jego gniew i serce mu miękło.

A gdy opuszczał me progi, śpiewał tak, jak mu kazałam.

ANTONIA

Że też nie uczynią cię kierownikiem śpiewaczego chóru!

NANNA

Bóg zapłać za dobre słowo!

ANTONIA

Swoim cnotom dziękuj, nie mnie!

NANNA

Teraz słuchaj, jak to pewnego pięknego dnia stałam się bogaczką. Pewien szlachcic, umierający z miłości do mnie, prosił, abym spędziła z nim parę miesięcy w jego dobrach koło Neapolu. To mi nasunęło myśl puszczania pogłoski, iż wyjeżdżam na zawsze. Posłałam po znajomego Żydowina i sprzedałam mu wszystkie swe sprzęty, ku niemej rozpacz

<sup>162</sup>palestrant (daw.) — członek palestry, czyli prawnik. [przypis edytorski]

mych przyjaciół; później ukradkiem złożyłam pieniądze w banku i wyjechałam z moim szlachcicem.

ANTONIA

A dlaczego wyprzedadaś sprzęty?

NANNA

Bo były stare i chciałam je odnowić. Wierzyłam zresztą, że skoro powrócę, moi miłośnicy zbiegną się do mnie, jak mrówki do cukru, i będą się prześcigać w kupowaniu nowych mebli.

ANTONIA

Doprawdy! Ty chyba czarów do oglupiania ludzi używasz?!

NANNA

Nie przeczę, że mam różne sposoby na to, aby ich zaślepić; przecież ludziska dochodzą do tego, że gotowi są...

ANTONIA

A niechże ich wciórności!!

NANNA

Niejedną sprawę ułatwiłam sobie przy pomocy gromnicy, wytopionej z tłuszczu człowieka żywcem spalonego. Ale to ci powiem, że wszystkie owe zamawiania, zaklęcia diabelskie, ziola w świetle księżycy suszone, sznurki wisielców, paznokcie nieboszczyków — wszystko to funta kłaków niewarte w porównaniu z pewną czarnoksiężką sztuką...

ANTONIA

Rozum twój może iść w paragon<sup>163</sup> z rozumem Ciapelletta<sup>164</sup>.

NANNA

Powiem ci, o co chodzi, aby nie wystawiać twej ciekawości na próbę. Oto para gładkich lędźwi więcej może niż wszystkie mądrości filozofów, astrologów i czarnoksiężników. Wypróbowałam wszystkich ziół łąkowych, zużyłam tyle zaklęć, ile ich pada na dziesięciu jarmarkach, a przecież nie zdołałam poruszyć zatwardziałego serca pewnego monsignora. Dopiero gdy uciekłam się do czarodziejskich sztuczek, robionych lędźwiami — ogarnęła go taka furia miłosna, że słuch o niej chodził po wszystkich zamtuzach<sup>165</sup>.

Czary, Seks

ANTONIA

Patrzcie no, patrzcie — gdzie to się kryją tajemnice czarodziejstwa!

NANNA

Kryją się w tej czeluści, która chłonie kielbaski, grajcar<sup>166</sup>, szpunciki<sup>167</sup> i ogonki męskie pospołu z pieniędzmi niby brzuch mnicha, gdzie znikają całe garnce wina i piwa.

ANTONIA

Jeśli głębia owa ma tyleż siły, ile jej mają pieniądze, to zaiste groźniejsza jest ona od owych ścian ronsenwalskich<sup>168</sup>, które tylu rycerzy na miazgę pogniotły!

NANNA

O wiele groźniejsza! Ale wróćmy do naszej rozmowy! Ten, o którego gorącej miłości ci wspominałam, miał naturę gwałtownika! Ni stąd, ni zowąd napadały go złe humory, a gdy mu się coś nie podobało, zaraz mi skakał do oczu. Skoro jednak furia minęła, klękał przede mną, składał ręce jak do modlitwy, błagał mnie o przebaczenie, a moja łagodność zadowalała się nałożeniem pokuty na jego sakiewkę. Pewnego dnia z powodu

<sup>163</sup> *iść w paragon* (daw.) — iść w zawody; dorównywać. [przypis edytorski]

<sup>164</sup> *ser Ciapelletto* — bohater pierwszej noweli *Dekameronu* — oszust, złodziej, krzywoprzysięzca, „najgorszy człowiek, jaki się kiedykolwiek urodził”. [przypis tłumacza]

<sup>165</sup> *zamtuz* (daw.) — dom publiczny. [przypis edytorski]

<sup>166</sup> *grajcar* (daw.) — korkociąg. [przypis edytorski]

<sup>167</sup> *szpunc* — kołek zatykający otwór w beczce. [przypis edytorski]

<sup>168</sup> *Roncesvalles* — przełęcz w zachodnich Pirenejach, w roku 778 miejsce bitwy z Baskami, w której wraz ze swoimi żołnierzami zginął hrabia Roland, dowódca tylnej straży wojsk Karola Wielkiego. [przypis redakcyjny]

jakiejś sprzeczki wyrwałam się z jego objąć i poszłam wprost w ręce rywala; zbił mnie za tę zdracę na kwaśne jabłko.

Opamiętawszy się, wyobraził sobie, że niczym już nie zdoła mnie ułagodzić, albowiem nawet mówić z nim nie chciałam. Dał mi wreszcie połowę swych majątności i w ten sposób zawarliśmy pokój.

ANTONIA

Zaiste! Postąpiłaś jak ów tchórz, który pobrawszy zastaw, że go bić nie będą — umyślnie rozdrażnia swego przeciwnika, aby mu na fortunie uszczerbku przyczynić.

NANNA

Dobre porównanie!... Ha, ha, ha... Aż popuszczam ze śmiechu, myśląc o tym grzeszniku, który zaledwie siedem grzechów śmiertelnych zdołał wymyślić, podczas gdy najpodlejsza kurtyzana sama zdobędzie się na setkę.

Pomyśl tylko, ile występków musi popełnić ten, kto chcąc przybrać własny ołtarz, tysiące innych kościołów obiera. Słuchaj, Antonio! Łakomstwo, gniew, pycha, zazdrość, lenistwo, skąpstwo narodziły się w tym dniu, w którym kunszt gamracki światło dzienne ujrzał. Jeśli chcesz wiedzieć, ile kurtyzana może połknąć — pytaj tych, którzy ją do stołu zapraszają; jeśli pragniesz poznać, na co może się zdobyć, gniewem zapalona — pójdz po odpowiedź do rodziców wszystkich świętych i kalendarza! Wiedz, że gdyby kurtyzany mogły, strąciłyby cały świat do przepaści, i to prędzej niż sam dobry Pan Bóg!

Kobieta "upadła"

ANTONIA

Co też ty gadasz?

NANNA

Pycha kurtyzany jest większa niż pycha odświętnie wystrojonego brzydala; zazdrość wiecznie gryzie ją jak franca.

ANTONIA

Zaklinam cię, nie mów tylko o francy; dość się nacierpiałam z jej powodu, chociaż nigdy nie mogłam zmiarkować<sup>169</sup>, skąd ją właściwie wzięłam.

NANNA

Przebacz, zem niechcący dotknęła tak bolesnych wspomnień! Nawet smętek dworaka, który bez szeląga na swym stanowisku gnije, nie jest tak obrzydliwy i wstrętny jak lenistwo kurtyzan; ich skąpstwo przypomina owego sknerę-lichwiarza, który chowa w spiżarni kaski, od ust własnych odjęte.

ANTONIA

A co powiesz o rozpuszcie kurtyzan?

NANNA

Kto pije bez ustanku, ten nigdy nie ma pragnienia. Kto wiecznie tkwi za stołem, ten smak do jada traci. Wielkie wszeteczeństwa ładacznic to tylko kaprysy, podobne do zachcianek, które trapią brzemiennie niewiasty!

Klnę się na szczęście mej Pippy, że rozpustne zabawki nie są udziałem kurtyzan, wszak one wiecznie tylko myślą o tym, jakby komu wyrwać serce razem ze śledzioną!

Jedzenie

ANTONIA

Nie zaklinaj się, wierzę ci na słowo!

NANNA

Śmiało możesz mi wierzyć! Teraz opowiem ci jednym tchem trochę zabawnych figlików.

ANTONIA

Opowiadaj!

NANNA

Jeden malarz i dwóch dworzan spośród wszystkich mych zalotników kochało mnie najgoręcej; lubili się oni wzajemnie jak pies z kotem. Każdy czyhał tylko na chwilę,

<sup>169</sup>zmiarkować (daw.) — zrozumieć, zorientować się. [przypis edytorski]

w której by innego u mnie nie było. Pewnego wieczora zapukał do drzwi malarz, szybko wbiegł po schodach i już się do mnie przysiadł, gdy wtem rozległo się ponowne pukanie do wrót. Poczulałam węchem dworaka za drzwiami, kazałam malarzowi ukryć się w drugiej komnatce, sama zaś wyszłam na spotkanie nowego gościa. Ten zaś już od proga woła: „Ma szczęście ten bazgracz kradzionych gronostajów, że go tutaj nie zastaję!”

Dzięki Bogu malarz obelg tych nie dosłyszał. Podczas gdy nowo przybyły w dalszym ciągu wylewał potoki swej żółci, usłyszałam ciche kasłanie — znak umówiony trzeciego z moich kochanków. Spiesznie ukryłam za kotarą owego wroga sztuk pięknych, sama zaś pobiegłam otworzyć drzwi.

Na progu staje ów trzeci i spluwając z niesmakiem, mówi: „Myślałem, że zastanę jednego z tych dwóch łajdaków! Dobrze się stało! Gdybym go tu ujrzał, uszy bym mu oberwał”. Mówiąc to, ani nie przeczuwał, że słowa jego pociągną za sobą taki skutek, jak zuchwałe kopnięcie w zadek nieustraszonego Castruccio<sup>170</sup>.

Albowiem nieszczęście chciało, że malarz, niedomyślający się obecności ukrytego w jego pobliżu pierwszego dworzanina, i dworzaniń, nieświadomy bliskości malarza — obaj usłyszeli zuchwałe słowa i obaj równocześnie wyskoczyli ze swych kryjówek, aby śmiałka ukarać. Wątrobnik na ich widok rzucił się do ucieczki, dopadł drzwi i jednym susem był już na dole, zaś dwaj jego prześladowcy, zaślepieni gniewem — społem<sup>171</sup> wskoczyli mu na kark. Teraz między ową śmiertelnie nienawidzącą się trójką, splątaną w jeden węzeł, wywiązała się zażarta bójka. Wrzask i tumult zwabił mnóstwo ciekawych. Nie można było walczących rozłączyć; kotłowali się jak psy koło suki. Hałas wzrastał, tłum rósł.

Przypadek zdarzył, że akurat przejeżdżał tamtędy wielkorządca! Zatrzymał się, położył rękę na owej zmęczonej i okrwawionej trójcy i wojowników zamknął natychmiast w jednej celi; nie wyszli z niej, dopóki się nie pogodzili.

ANTONIA

A to dopiero piękna historia!

NANNA

Tak piękna, że opowiadałam ją wszystkim przejeżdżnym. Chciałam nawet zamówić u Żyda Gian-Maria poemat o tym zdarzeniu, ale wzięłam na wstrzymanie, bojąc się, by mnie o próżność nie pomawiano.

ANTONIA

Bóg ci tę skromność wynagrodzi!

NANNA

Oby! Ale jeśli ta historyjka wszystkich rozśmieszyła, to ta, którą ci teraz opowiem, musiała napęlić każdego zdumieniem. Aby sobie większego rozgłosu przysporzyć, postanowiłam zamurować się żywcem na cmentarzu.

ANTONIA

Dlaczego nie w kościele, u Świętego Piotra lub Świętego Jana?

NANNA

Aby szukając spoczynku wśród kości zmarłych, tym większą dla siebie litość w ludziskach zbudzić.

ANTONIA

Całkiem słusznie to wymiarkowałaś!

NANNA

O moim zamiarze rozszedł się słuch szeroko, a ja tymczasem, nie zwlekając, zaczęłam żywot bogobojny, ba! prawie święty.

ANTONIA

Zanim mi opowiesz o jego pobożnych sprawach, wyjaśnij mi, proszę, skąd ci wpadło do głowy, aby się kazać żywcem pogrzebać?

<sup>170</sup>*Castruccio* — władca Lukki, urodzony ok. 1280 r. Słynny kondotier i awanturnik. Żywy jego skreślił Machiavelli w dziełku *La vita di Castruccio Castracani da Lucca*. [przypis tłumacza]

<sup>171</sup>*społem* — razem, wspólnie. [przypis edytorski]

NANNA

Nie rozumiesz? Chciałam, aby moi kochankowie mieli okazję uwolnienia mnie z ciemnicy i aby przy tej sposobności mogli ulżyć swym sakiewkom.

ANTONIA

Rozumiem.

NANNA

Wywróciłam więc na nice cały tryb życia; najpierw zniknęły kwieciste obicia alkówki, potem przysła kolej na miękkość łoża i rozkosze stołu; ciało przyoblekłam w ciemną suknię z szorstkiej wełny; manele, pierścienie, czepeczki, agrafy i sprzączki — wszystko to poszło precz!

Rozpoczęłam surowe posty (zresztą po cichu podjadałam sobie niezgorzej).

Wprawdzie nie zamilkłam całkowicie jak kameduła<sup>172</sup>, ale mówiłam coraz mniej; amanci moi zaledwie kilka marnych słówek mogli ze mnie wydobyć, wreszcie i wysiłków poniechali, pograżając się w czarną rozpacz i melankolię<sup>173</sup>. Gdy zaś zmiarkowałam, że intencje moje nabrały dostatecznego rozgłosu, zabrałam z domu wszystko, co miało jaką taką wartość, umieściłam dobytek w pewnym i bezpiecznym miejscu, a pozostałe łachy i rupiecie oddałam ubogim.

Wreszcie, zwoławszy pewnego dnia wszystkich tych, których wdowcami miałam uczynić, kazałam im usiąść i po krótkim milczeniu, w czasie którego przepowiadałam sobie z dawna ułożoną orację, uroniwszy kilka smętnych łez, rozpoczęłam w te słowa: „Drodzy bracia, kumoterkowie najmiłsi, opiekunowie moi, dzieciątka moje najukochańsze, zaprawdę, kto nie myśli o swej duszy, ten albo jej nie ma, albo zgoła o nią nie dba. I ja o swoją duszę się nie troskałam, ale wreszcie przyszło opamiętanie! Oświecona słowami mądrego kaznodziei, rozgorzała czytaniem ksiąg świętych, zdjęta zgrozą na myśl o mękach piekielnych — poczęłam się starać o to, aby duszę przed ogniem kaźni ocalić.

Zaiste! Grzechy moje są tak wielkie, iż nieledwie równają się z ogromem bożego miłosierdzia; dlatego to, synowie moi ukochani, nic mi już nie pozostaje, jeno pogrzebać żywcem w ciemnicy to nędzne ciało, tę marną powłokę doczesną, to życie nikczemne”.

Na te słowa łkanie ułapiło za grdykę moich słuchaczy niby owych pobożnych parafianów, którzy gdy tylko ksiądz wymówi pierwsze słowo wielkopostnego kazania, już ryczą i wzdychają.

Ja tymczasem ciągnęłam dalej z dawna przygotowaną oracją: „Precz ze strojami, precz ze świecidełkami; oto zdołałam wyzbyć się tych marnych rozkoszy światowych! Za sypialnię posłużą mi odtąd cztery chłodne ściany mej ciemnicy; spać będę na wiązce słomy, rozesłanej na drewnianej pryczy; karmić się będę łaską bożą niby ptaszyna niebieska! Rosa przezzysta spragnione usta napoi. Za suknię dzierganą złotem wystarczy mi ot to!”. — Tu ukazałam zdumionym słuchaczom włosienicę.

Jeśli słyszałaś kiedy ów szloch, wydzierający się z piersi pielgrzymów na widok krzyża w Koloseum, to łatwo będziesz sobie mogła wyobrazić zduszone łkanie i lamenty moich osieroconych picusiów.

A gdy rzekłam: „Bracia moi, w imię Boże odpuśćcie mi wszystkie przewiny i błędy”, powstał taki jęk, tumult i wrzask, że nie mniejszy wybuchłby pewnie w Rzymie, gdyby go drugi raz spłądrować zechciano, od czego niech nas łaska Boska broni!<sup>174</sup>

ANTONIA

Amen!

NANNA

Jeden ukląkł nawet u mych stóp, ułapił za kraj szaty, a widząc, że nic nie wskóra, jął z rozpaczyny wściekle głową tuc o mur.

ANTONIA

Biedaczyna!

<sup>172</sup>kameduła — członek zakonu o bardzo surowej regule, zobowiązany do życia pustelniczego i trwania w milczeniu; kameduli zbierają się tylko na modlitwy. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>melankolia (daw.) — dziś popr.: melancholia. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>w Rzymie, gdyby go drugi raz spłądrować zechciano — *Sacco di Roma*, dzień spłądrowania Rzymu: 6 maja 1527 roku. [przypis tłumacza]

NANNA

Wreszcie nadszedł ów ranek, kiedy miałam zstąpić do lochu; widząc te nieprzeliczone tłumy, cisnące się wokół kaplicy cmentarnej, przysięgłabyś, że to calutki Rzym zbiegł się, aby nową świętą podziwiać!

Gdyby zebrać do kupy wszystkich gapiów, przyglądających się chrzczeniu Żydów, jeszcze by było mało w porównaniu z tą ciżbą. Bądź pewna, iż moi kochankowie w czarnej toni tonęli zgryzocie niż ci, których nazajutrz czeka stryczek lub kula! Ale nie będę ci faramuszkami głowy zawracała! Dość, że wśród wielkiego poruszenia ciżby poczęto zamurowywać drzwi celi.

Jedni mówili: „Bóg skruszył jej serce”. Inni: „Oto stosowny przykład dla jej towarzyszek”. Inni znów dziwili się niepomierne: „Dalibóg i któż by to mógł przypuszczać?”

Byli i tacy, którzy oczom własnym wierzyć nie chcieli i głowami kręcili z podziwu. Paru zaś zatwardziałych niedowiarków śmiało się, mówiąc: „No, no, jeśli ona wysiedzi tu do końca miesiąca, to niech mnie na pal wbiją”. Litość i śmiech ogarniały mnie na przemian na widok miłośników, tłoczących się do drzwi kaplicy, aby choć jedno słówko pożegnania ze mną zamienić.

Minęło kilka dni! Przez ten czas ani na chwilę nie ustawały perswazje wdowców; raz wraz jakiś leb zadurzony ukazywał się mi za kratą okienka.

„Wszak — powtarzali mi ciągle — wszędzie można pracować nad zbawieniem swej duszy”.

Długo oddalałam wszelkie pokusy szatańskie, wreszcie, zmiękczona ich prośbami, dałam się przekonać i wróciłam do życia świeckiego.

Wynajęli mi piękne mieszkanie, przystroili je wymyślnie w kosztowne sprzęty — i pewnego pięknego dnia rzucili się z żelaznymi drągami na mur mojej celi. A rozbierali go z takim zapalem, z jakim ludziska rozbierają owe wrota w czas Jubileuszu, gdy tylko Ojciec Święty pierwszą cegielkę z nich wyjmie. Ja zaś, porzuciwszy ciemnicę, ze zdwojoną bezczelnością poczęłam czynić swe praktyki. Ludziska dali folgę<sup>175</sup> swoim językom, a ci, którzy przewidywali, jaki będzie koniec mego pokutniczego żywota, głośno gadali: „A co, nie mówiłem?”.

ANTONIA

Trudno pojąć, skąd się bierze w kobiecie tyle przemyślności i dowcipu?

NANNA

Kurtyzany to nie kobiety, tylko kurtyzany: oto dlaczego zdolne są wymyślić i zrobić to, co ja wymyśliłam i zrobiłam.

Ale zapomniałam o jednej jeszcze naszej pożytecznej cnotce, o zabiegliwości mrówczej, która każe zbierać zapasy latem, z myślą o ciężkiej i długiej zimie!

Antonio, kochana siostrzyczko, wiesz o tym dobrze, że w sercu gamratki tkwi zawsze jeden krwawiący cierń: strach przed kruchną kościelną, strach przed nędzą żebractwa. A przecież wierzą mi, na jedną Nanę, która potrafi sobie z niczego dostatki stworzyć, tysiąc przypada takich, które mrą w szpitalu na zawszonych barłogach!

Mistrz Andrea zwykł był mawiać, że kurtyzany i dworacy jednymi drogami chadzają, bowiem tak pośród kurtyzan, jak i pośród dworaków rzadko kto dochrapuje się czegoś i w nędzy nie grzęźnie.

Mówiłam ci o tym cierniu tkwiącym w sercu, a może raczej w mózgu niż w sercu.

Dokuczta owa zdrada niemiłosiernie, zmuszając do myślenia o starości. A gdy myśl ta już dobrze w głowę zapadnie, wówczas idzie się do przytułku, wybiera się najładniejszą spośród sierot i podrzutków i wychowuje się ją jak własną córkę; przy tym wiek wybranej tak należy wymiarkować, aby rozkwitła i dojrzała wtedy, gdy ty już zwiędnieś na dobre!

Pozostaje sprawa imienia przybranej córuchy; otóż imię musi być piękne, niezwykle i często zmieniane, a więc jednego dnia Julia, na drugi dzień niech będzie Laura, Lukrecja, Porcja, Cassandra, Wirginia, Pentesilea, Prudencja lub Kornelia.

Tak, to tak, moja Antonio! Na jedną córkę, która może się poszczycić własną rodzicielką, jak nie przymierzając moja Pippa, przypada tysiąc wziętych z przytułku.

Kobieta "upadła", Bieda

Kobieta "upadła",  
Dworzanin, Bieda

<sup>175</sup> *dać folgę* — pozwolić (sobie) na coś. [przypis edytorski]



Co się zaś tyczy sprawiedliwie urodzonych córek — diablo to trudna sprawa odgadnąć, kto był ich ojcem właściwie, choć zwykle mówi się w tych wypadkach o wielmożnych i jaśnie oświeconych.

Tyle ziaren w nasze bruzdy sięją, że nie sposób się połapać, czyjego siewu ziarno wzeszło.

ANTONIA  
Święta prawda!

NANNA  
Biada nieborakowi, który wpadnie w ręce kurtyzany, nad którą czuwa mateczka. Taki nie wypłcze się już z sideł.

Nic to, że mamusia jedną nogą w grobie stoi; na widok krzepkiego młokosa zawsze jeszcze mrówki po krzyżach jej łażą i zawsze gotowa jest przy ogniu córki własną pieczęń usmażyć.

Nieszczęśnik, który się w takową kabałę uwikłał, musi pracować za dwóch, podwójną biorąc zapłatę; oczywiście mateczka hojniejsza i pochopniejsza jest zawsze od córuchy, tylko że miłośnik zapalów jej mniej jest ciekawy.

ANTONIA  
Nie dziwota!

NANNA  
Biedny człeczyna nie wie nawet, na jakie wystawia się niebezpieczeństwo, nie przeczuwa, co mu gotują na spółkę, naradzając się nad pewną zdobyczą, i ani domyśla się, jakich to złowieszczych rad sobie wzajemnie udzielają.

Mój sąsiad, mistrz od szermierki, przez całe życie nie zdołał pokazać uczniom swym tylu niezawodnych ciosów, ile niezawodnych rad udzieli w jednej rozmowie matka swej córce: Gdy przyjdzie twój kochanek, powiedz mu tak lub poproś go o to albo tak go pocałuj; w ten sposób masz go pieścić i podniecać, tak gniew udawać, nie zapomnij przy tym, jakiego podarunku zażądać. Nie zanadto nim pomiataj, nie folguj mu zbyt w pieszczocie; dręcz go swymi kapryсами, zwódź obietnicami, a zawsze staraj się coś wycygnąć, czy to pierścień, czy naszyjnik, czy bransoletę. Po prawdzie, takie tam tylko dyskursy idą.

ANTONIA  
Prawie, że ci uwierzyłam!

NANNA  
Możesz całkiem wierzyć — a nie tylko prawie!

ANTONIA  
A ty Nanno, byłaś równie w radach swych okrutna, jak i zepsuta?

NANNA  
Kto sika tak jak inni, ten niczym się od innych nie różni; póki byłam gamratką, żyłam na podobieństwo wszystkich gamratek i niczego w swoim kunszcie nie zaniedbywałam; nigdy bym nie stała się kurtyzaną, gdybym natury kurewskiej nie miała. Osiągnęłam doskonałość w sztuce wiecznego udawania młódki i komu jak komu, ale twej Nannie przede wszystkim należy się dyplom kurtyzany. Prędzej zliczyłabyś wszystkie robaczki świętojańskie, które błyszczą na świecie, niż lata owych srok przekornych.

Dziś mówi ci, że ma dwadzieścia wiosenek, a po sześciu latach zaklina się, że zaledwie dziewiętnasty rok zaczęła. Ale mówmy poważnie! Iluż to trutniów obskubałam w swym życiu!

ANTONIA  
A nie obawiasz się o przyszłe życie?

NANNA  
Myślę, iż dzięki jubileuszom, odpustom i koronkom dusza moja na tamtym świecie zajmie nie ostatnie miejsce, tak jak i tu na tym padole moja ziemską powłoką nie ostatnie miejsce zajmowała. Na honor! Czuję, że nie będę ostatnią, choć ze skrucą wyznaję, że

bez przykrości patrzyłam, jak zazdrośnicy skakali sobie do oczu i gardła; szlachetna duma wzbierała w mym sercu na ten widok, piękność moja promieniła chwałą przy blasku krzyżujących się szpad rywali. Biada temu, kto ośmielił się spojrzeć na mnie krzywym okiem; nawet topór katowski od zemsty nie zdołałby mnie powstrzymać.

ANTONIA

Tak, to tak, ale zawsze zło pozostaje złem, a dobro dobrem.

NANNA

Zapewne!... Ale ja nie mogłam nie grzeszyć. A i teraz, choć za winy żałuję — przecież żal mi tamtych czasów. Żebyś ty wiedziała, jak ja umiałam ludziom głowy zawracać! Nieraz wypadło mi obsługiwać dziesięciu kochanków na raz. Dzieliliłam między nich całusy, słówka, pieszczoty, uściski, a wszyscy czuli się wniebowzięci. Czasem zjawiał się jeszcze jeden spóźniony przybysz, jakiś piórkoś jaśniejący od sprzączek i wstęg, wystrojony niby mieszcza z Mantui albo z Ferrary. Przyjmowałam go z otwartymi rękami, wiodłam do alkówki — a na gromadę rozgorączkowanych i podnieconych asanów jakby nagle mroźnym wiatrem powiało.

Miny rzedły i przeciągały się, a wzburzone zapaly opadały, jak orzechy pod pierwszym tchnieniem mrozu lub jak płatki kwiatów za podmuchem wichury.

Pozostawieni sami sobie, nie wiedzieli, nieboraki, co im czynić wypada! Zapadało niezgrabne milczenie, przerywane jeno westchnieniami zawodu, których zgnieść w piersiach nie potrafili.

Dopiero po dobrej chwili rozlegały się przekleństwa, wymysły, zgrzytania; ten i ów huknął pięścią w stół, ten i ów niecierpliwymi krokami przemierzał izbę; inny znów niepewnym głosem podśpiewywał sobie, chcąc skryć konfuzję. Wreszcie wynosili się jeden za drugim, ociągając się, marudząc i głośno rozmawiając ze służebną w nadziei, że ich usłyszą i zawołam, aby pozostali.

Za chwilę znów ich miałas z powrotem; oczywiście zastawali drzwi zamknięte i wtedy ostateczna rozpacz ich ogarniała.

ANTONIA

Nawet Ancroia<sup>176</sup> nie była tak okrutną.

NANNA

Widzę, że ci się na litość zebrało!

ANTONIA

Zawsze miałam serce litosne!

NANNA

Zachowaj je takim na zawsze i słuchaj dalej!

ANTONIA

Cała się w słuch przemieniam!

NANNA

Nieraz śmiałam się setnie, widząc, jak owo głupie ludzkie serce mięknie mi w palcach niby wosk. Wśród najgorętszych miłosnych baraszkowań ni stąd, ni zowąd uderzałam w płacz! Mój kochanek, zapomniawszy o swym ferworze, głaszcze mnie, uspokaja, tuli jak dzieciątko w ramionach, z troską w sercu wypytuje o leż przyczynę. Ja na to głosem zduszonym od łkań: „Wiem, że mną pogardzasz, że ani odrobiny sobie mnie nie cenisz, ale trudno, taki los mi już wypadł”.

Innym razem komuś, kto mnie opuszczał na parę godzin, mówię, tonąc we łzach: „Dokąd tak spieszysz? Na pewno do tych ładacznic, do tych wywłok przeklętych, które będą umiały obejść się z tobą tak, jak na to zasługujesz!”. Tu widzę, iż serce durnia wzbiera dumą na myśl, że kobieta tak go miłuje i tak jest on<sup>177</sup> zazdrośna. Nieraz z płaczem udanej radości witałam jakiegoś bałwana po dwóch dniach niewidzenia niby skarb odzyskany.

<sup>176</sup>Ancroia — bohaterka poematu rycerskiego, słynnego w czasach Aretina, królowa Ancroia, siostra króla Mombrina, zabita w walce przez Rolanda. [przypis tłumacza]

<sup>177</sup>on (daw.) — o niego. [przypis edytorski]

Kobieta "upadła"

Serce, Łzy

ANTONIA

Widzę, że łzy miałeś zawsze na pogotowiu!

NANNA

Byłam niby ta skała, z której za dotknięciem woda wytryska, albo raczej, z której ustawicznie się sączy, choć jej nawet nikt nie dotyka.

Ale zawsze płakałam tylko jednym okiem.

ANTONIA

Alboż tak płakać można?

NANNA

Kurtyzany zawsze płaczą jednym okiem, mężatki dwoma, a mniszkom i na dwie pary oczu łez starczy.

Oko, Łzy

ANTONIA

A to ciekawe!!

NANNA

Zaciekawiłabyś się jeszcze więcej, gdybym ci mogła szerzej o tym opowiedzieć, tymczasem wiedz jeno, że gamratki jednym okiem płaczą, a drugim się śmieją!

ANTONIA

A niechże cię kaczki zdepczą, Nannusiu kochana! Jakże to być może?

NANNA

Alboż nie wiesz, głuptasku, że my, kurtyzany, zawsze na zawołanie śmiech i łzy mamy? Alboż nie śmiejemy się z byle głupstwa, alboż nie umiemy płakać z lada powodu? Oczy nasze — to słońce wśród chmur, które błyszczy promiennie, a potem się znów obłokiem przysłania. Wśród wybuchów najszczęśliwszego śmiechu nagle zanosimy się od płaczu. Zaś w sztuce umiejętnego wykorzystywania owych nagłych łez i równie niespodziewanych uśmiechów mnie nigdy nie dorównała żadna gamratka, nawet spośród tych spryciarek, które do nas z dalekiej Hiszpanii przyplęły. Nie masz nic pożyteczniejszego nad owe szloch i śmiechy, o których ci mówiłam; ale trzeba umieć w porę tych wybiegów zażywać, bo gdy przegapisz stosowną chwilę — wszystko będzie na nic! Przypomnij sobie owe róże z Damaszku — należy je rwać o zorzy, inaczej zapach tracą.

Pozory, Kobieta "upadła",  
Śmiech, Łzy

ANTONIA

Człek nigdy wszystkiego nie umie i całe życie się uczy!

NANNA

Po udanych łzach i uśmiechach następne zaraz miejsce biorą kłamstwa. Używałam na nich jak chłop na razowym chlebie, naopowiadałam ich w życiu tyle, że i Ewangelia więcej prawd nie podała, zaprawiałam ów chleb mego bliźniego drożdżami najsolenniejszych przysiąg. Czegóż to nie paplałam o mym rodzice, o moich rodzicach, o majątnościach, cugach<sup>178</sup> i triumfach! Lęły mi się w głowie najcudaczniejsze historie, które po swojemu niemniej cudacznie tłumaczyłam.

Prowadziłam listę kochanków, dzieliłam między nich jak najskrupulatniej dni i noce, a imię kolejnego miłośnika w przeddzień wypisywałam na marginesie.

Widziałeś zapewne w zakrystiach rejestrzyki, w których księża msze zakupione zapisują — możesz więc sobie łatwo moją księgę wyobrazić!

ANTONIA

Rejestrzyki widziałam i wydaje mi się, że ów rejestrzyk twoich kochanków mam przed oczami.

NANNA

Jeśli tak — to bardzo pięknie!

ANTONIA

Ale cóż ów rejestrzyk ma wspólnego z wymyślonymi bajkami?

<sup>178</sup>cug (daw.) — cztero- bądź sześciokonna zaprzęg. [przypis edytorski]

NANNA

To, iż zapisani uroczyście w rejestrzyku młodzieńcy, spokojnie oczekujący wyznaczonej im nocy, mimo to często odchodzili z kwitkiem.

Na porządku dziennym bywały zmiany, wykreślenia, podskrobania — akurat tak, jak to bywa ze mszami zakupionymi za dusze w czyścicu płonące.

ANTONIA

Teraz rozumiem!

NANNA

Chwała Bogu! Za czym słuchaj dalej! Pewnego razu pożyczylam od jednego zakochanego we mnie głuptaka łańcuch złoty wielkiej ceny; kochanek mój wypożyczył łańcuch ten od pewnego szlachcica, który znów dla przypodobania się i dogodzenia memu miłośnikowi wydarł go rodzonej żonie. Ustroiłam się weń po raz pierwszy akurat w tym dniu, kiedy to papież w kościele Minerwy<sup>179</sup> rozdaje posagi ubogim dziewczętom z ludu!

ANTONIA

To chyba w dzień Zwiastowania?

NANNA

A właśnie — w dzień Zwiastowania! Jak ci powiadam, włożyłam ów łańcuch na szyję, ale go przez dłuższy jeszcze czas nie nosiłam.

ANTONIA

Dlaczegoż to?!

NANNA

Dlatego, iż ledwie się w kościele wśród tłoczącej się ciżby znalazła, zaraz strzeliło mi do głowy, że łatwo i bez zbyteńnego azardu<sup>180</sup> i zachodu będę go sobie mogła przywłaszczyć! Nieznacznie<sup>181</sup> ściągłam łańcuch z szyi i ze zdwojoną energią poczynam się przez tłum przepychać.

Raptem staję, jak wryta, i z piersi mej wydiera się straszliwy ryk, kubek w kubek podobny do wrzasku nieszczęśliwców, którym na Campo di Fiore<sup>182</sup> cyrulik zęby wyrwa. Ludzie, zapomniawszy o nabożeństwie, gapią się na mnie, a ja drę się wniebogłose: „Łapcie, trzymajcie tedy huncwota<sup>183</sup>! Mój łańcuch, mój złoty łańcuch! Rzezimieszek! Złodziej!... O rany boskie, rany boskie!”

Rwę włosy z głowy, tarzam się po ziemi, płaczę jak bóbr i krzyczę bez opamiętania!

Rozpacz moja wstrząsnęła wszystkich obecnych w kościele i szybko dotarła do samego wielkorządcy.

Ten wziął sprawę do serca i już po paru godzinach trzymał w swych łapach jakiegoś włóczęgę, którego gęba wydała mu się w sam raz pasująca do owego rzezimieszka grasującego w kościele. Nim się dryblas opamiętał, już siedział w Torre di Nona<sup>184</sup>. Dowiedziałam się później, że niewiele brakowało, aby go gorliwy gubernator powiesić kazał.

ANTONIA

Nie, tego już nadto! Na cynadry świętego Jacka! Magik był z ciebie, nie kobieta!

NANNA

Robiło się, co się robić mogło!

<sup>179</sup>kościół Minerwy — gotycki kościół Santa Maria sopra Minerva w Rzymie, zbudowany w średniowieczu na miejscu rzymskiej świątyni Minerwy. W XV w. utworzono przy nim bractwo Annunziata, które wspierało biedne dziewczęta, zbierając dla nich środki, by mogły znaleźć męża, a nie skończyć jako prostytutki. Corocznie w tym kościele w dniu święta Zwiastowania (25 marca) uroczyście wręczano wybranym dziewczętom sakiewki z posagami. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>azard (daw.) — niebezpieczeństwo, ryzyko. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>nieznacznie — niezauważalnie, niepostrzeżenie. [przypis edytorski]

<sup>182</sup>Campo di Fiore — główny rynek Rzymu, ob. Campo de' Fiori. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>huncwot (daw.) — szelma, łotr, nicpoń. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>Torre di Nona — właśc. Torre dell'Annona w Rzymie, średniowieczna twierdza rodziny Orsinich, od XV w. funkcjonująca jako więzienie papieskie, w 1667 przebudowana na teatr. [przypis edytorski]

ANTONIA

Ale co rzekł ów idiota, który ci łańcuch pożyczył?

NANNA

Wyszłam z kościoła zboląła, zapłakana, z rozpacznie załamanyimi rękoma. Wróciwszy do pieleszy domowych, zamknęłam się w alkierzu<sup>185</sup> i przykazałam służebnej, aby nikogo do mnie nie dopuszczała.

Po kwadransie zjawia się mój amant, błagając o chwilkę posłuchania; wszystkie prośby okazują się bezskuteczne. Zaniepokojony nie na żarty, kołacze, stuka, puka, skamle, prosi i molestuje: „Nanno, otwórz, błagam, Nannusiu, kochanie, puść mnie do siebie; trzeba mieć źle w głowie, żeby rozpaczać z powodu takiej drobnostki”.

Ale na mnie nachodzi akurat nowa fala bóleści i zaczynam jęczeć głosem dość donośnym na to, aby trafić do uszu mego gościa. „O ja nieszczęśliwa! Dlaczegoż los tak znęca się nade mną? W oczy mu spojrzeć nie będę śmiała! Ucieknę na pustynię. Habit zakonny przywdziej! Utopię się!”

Po chwili zaś mówię do służebnej: „Zawołaj natychmiast jakiego Żydowina, trzeba sprzedać wszystko, co posiadam, i za łańcuch zapłacić”.

Służebna posłusznie kieruje się ku wyjściu, a mój poczciwiec w szale wzbierającej w nim wspaniałomyślności i rozczulenia zaczyna kołatać od drzwi ze zdwojoną siłą.

Otwieram; nogi uginają się pode mną, a z ust wypada jęk: „O Boże, to on — jestem zgubiona!”.

Poszkodowany rzuca się do mych stóp i błaga: „Nanno, opamiętaj się, nie krzywdź mnie pomawianiem o małoduszność, sprzedam ostatnią koszulę, a nie pozwolę, abyś się gryzła i męczyła z powoju jakiegoś tam świcidelka”. — „Nie może to być — odpowiadam ze łzami — błagam jeno, abyś dał mi dwa miesiące czasu na zebranie stosownej sumy”.

On oczywiście słyszeć o niczym nie chce, uspokaja mnie, burczy na mnie dobrotliwie i w rezultacie zostaje u mnie na noc. Spędziliśmy ją tak słodko, że sprawę nieszczęsnego łańcucha na zawsze pokryło milczenie.

ANTONIA

Już to twój kramik był obficie w słodycz zaopatrzony!

NANNA

Raz zadurzył się w moich wdziękach na umór pewien stary pryk, długi, chudy, włochaty, żółty, nadgniły i pomarszczony.

Mój nowy adorator miał jednak tyleż pożytku z uciechy miłosnej, ile bezzębny z zucia twardej skórki od chleba; radził więc sobie, jak umiał: szczypał mnie, gryzł, całował, ssał i miętosił na wszystkie strony.

Nie pomagały korzenie, karczochy, trufle ani żadne kordiały. Wisiorek opadał bezsilnie niby ów knotek bez oliwy, co to strzeli płomieniem i w tejże chwili — gaśnie.

Na marne szły wszystkie zabiegi, głaskania, potrząsania, łaskotania i prztyczki. Darmo ciągnęłam za gwizdawkę i dzwoniłam dzwonkami.

Pewnego dnia, sprosiwszy tłum gości, wydałam wspaniały obiad. Oczywiście za przyjęcie zapłacił mój staruszek, a ponadto musiał mi wypożyczyć srebrną zastawę, z której cztery najpiękniejsze sztuki ukradłam.

Kochanek mój podniósł straszny krzyk. Rzuciłam mu się w ramiona i najczulszymi słowami uspokajałam wybuch gniewu, który by mógł łącno<sup>186</sup> jego zdrowiu zaszkodzić!

„Nie krzycz, ojczuniu, nie krzycz, nie żołądkuj się, bo nie będziesz mógł dobrze strawić obiadu. Jeśli ci żal sreber, sprzedaj moje suknie, wszystko sprzedaj, tylko nie krzycz”.

Rozbroiłam go swoją troskliwością, i to tak skutecznie, że poczuł w sobie prawdziwe ojcowskie uczucie, zamknął gębę, puścił w niepamięć straconą zastawę, aczkolwiek odtąd nic już nikomu pożyczać nie chciał.

ANTONIA

Czego jak czego, ale sprytu to nigdy ci nie brakowało!

NANNA

Na początku każdej nowej znajomości byłam tak słodka, miłusia i uprzejma, że ten,

<sup>185</sup>alkierz (daw.) — mały, boczny pokój, często sypialny. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>łącno (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

Seks, Starość

Kobieta "upadła", Dobro,  
Zło

kto ze mną pierwszy raz mówił, czuł się, jakby go miodem karmiono i głosił me zalety na prawo i lewo. Z biegiem czasu miód ów nabierał gorzkiego posmaku. O ile na razie okazywałam wielki wstręt do złego, to później nie mniejszy czułam do wszystkiego, co jest dobrem. Zwyczajem kurtyzan lubiłam waśnić ludzi ze sobą, podjudzać ich wzajemnie, siać nienawiść, zohydzać przyjaźń i życie w piekło zamieniać.

Paplałam jak najęta o hrabiach i książętach, rozstrzygałam sprawy cesarza i sultana, zastanawiałam się, jak w takiej okazji będzie sobie król poczynił, zgadywałam, ile ma w szkatule prywatnej książę mediolański, jaki będzie wynik konklawe i kiedy ujrzemy biały dymek, dobywający się z komina Watykanu.

Twierdziłam z głębokim przekonaniem, że gwiazdy są akurat tak wielkie, jak gałka na kopule św. Piotra, że księżyc jest bratem słońca, spłodzonym z nieprawego małżeństwa. Z książąt przeskakiwałam do księżn, grzebiąc wśród nich jak w ulęgalkach, od księżn<sup>187</sup> zaś do gamratek, które wynosiłam nad wszystkie księżny świata.

Z zachwytem rozprawiałam o ich dwornych obyczajach, zaćmiewających maniery samego dworu cesarskiego. Ze szczególną pilnością naśladowałam jedną taką napuszoną małpę, która kazała zanosić do siebie prośby na klęczkach.

ANTONIA

To chyba musiała być jakaś papieżyca?

NANNA

Papieżyca<sup>188</sup> podobno nie miała takich fochów, była znacznie skromniejsza, a już zgoła nie umiała wymyślać sobie tak szumnych tytułów jak inne kurtyzany. Bo słuchaj tylko: Oto jedna twierdzi, iż jest córką księcia Walencji, druga daje do zrozumienia, że kardynał Ascanio przyczynił się nieco do jej urodzenia; Madrema podpisuje się: „Lucrezia... Portia, patrycjuszka rzymska” i pieczętuje swe listy wielką jak łeb koński pieczęcią.

Oczywiście owe szumne tytuły nie wpływają ani trochę na prawdziwą wartość kurtyzan.

Wszystkie te łajdaczki nie mają w sobie ani źdźbła miłości chrześcijańskiej; nie wiedzą, co to litość ani współczucie, i gdyby nawet sam święty Antoni, święty Roch albo święty Hiob poprosił je o jałmużnę, dałyby mu figę, chociaż do tych świętych mają przecież szczególne nabożeństwo.

ANTONIA

A to klępy dopiero!

NANNA

A już zgoła nieporównane są ich przysięgi; dochowują wiary tak uczciwie jak Cyganie lub indyjskie mnichy. Krótko mówiąc, kurtyzany mają miód w gębie, a sztylet za pazuchą.

Póki są razem, rozplływają się w czułościach wzajemnych, ale za oczami wygadują na siebie takie okropności, że aż włosy stają dęba na głowie!

Nie ma człeka, który by mógł uniknąć niepowściągniętej złośliwości języka kurtyzan; kimkolwiek byliby, cokolwiek dobrego dla nich by uczynił, nie ujdzie cało!

Oto wydaje ci się na przykład, że ta lub owa zakochała się na zabój w jednym ze swych miłośników; dogadza mu, pieści go, otacza szacunkiem, nazywając co dwa słowa jego wielmożnością.

Ale niech tylko na miejsce jego wielmożności zjawi się nowy galant z dobrze nabitą sakiewką! Wtedy zobaczysz, ile wyzwisk i oszczerstw posypie się na łeb ustępującej wielmożności. Będzie umykał, jakby mu pieprzu w zadek nasypiano.

Ten zaś, który jego miejsce zajmie, w prostocie ducha uwierzy, że on ci jest jedynym i prawdziwym pieśczochem, pierwszym kochankiem swej ubóstwianej!

ANTONIA

Ale powiedz mi, dlaczego i po co one tak postępują?

<sup>187</sup>księżn (daw.) — dziś popr. forma D. lm: księżnych; podobnie dalej *księżny*, dziś M. lm: księżne. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>papieżyca — papieżyca Joanna, legendarna kobieta, żyjąca rzekomo w IX w., która ukrywając swoją płęć, zdobyła wysoką pozycję kościelną i ostatecznie została papieżem. [przypis edytorski]

NANNA

Dlaczego? Dlatego, że kurtyzana nie byłaby kurtyzaną, gdyby ją łajdactwa nęcić przestały!

To jej całe dobro i cały jej przywilej!

Gamratka niemająca wszystkich cech gamratki przypomina kuchnię bez kucharza, obiad bez wódki, lampę bez oliwy, kluski bez sera!

ANTONIA

Ale też dla tych nieszczęśników, wyśmianych, oszukanych i obdartych ze wszystkiego, nie mała musi być pociechą widok grzesznicy, śpiewającej sobie u pręgierza:

Umiałam na pamięć tę piękną pieśń, nauczyłam się jej skwapliwie, myśląc, że są to słowa mistrza Andrei, teraz wiem, że skomponował ją ten<sup>189</sup>, który tak gnębi wielkich tego świata, jak mnie bezlitosna franca. Nie masz środka na to obmierzłe choróbsko; nie pomagają ani maście, ani pachnidła, ani żadne medykamenta.

NANNA

Zawróciłaś mi głowę tą swoją francą i całkiem mnie zbiłaś z pantalyku. Nie wiem, na czym stanęłam. Daj mi myśli zebrać!

Ty masz też szczególne upodobanie do skakania z przedmiotu na przedmiot — zrobił mi się we łbie groch z kapustą. Aha!... przypominam sobie wreszcie, o czym ci chciałam opowiedzieć.

Otóż zawitał do Rzymu pewien młodzian, dwudziestolatek, szlchetnego rodu, bogaty, jednym słowem smakowity kąsek dla kurtyzany!

Natychmiast po przybyciu wpadł w moje łapki; udałam, że mnie zachwycił swoim gładkim liczkem, a on tym bardziej się puszył, im ja większą miłość mu okazywałam.

Po mieście zaczęły chodzić słuchy, że świata poza nim nie widzę i że jak szczapa wyschłam już z miłości.

„Całkiem ją wzięło”, mówiono. „Zupełnie głowę straciła”. „I dla kogo? Dla smarkacza, któremu jeszcze mleko na wargach nie obeszło”.

Ja milczałam jak zakłęta, ale chodziłam zboląła, tęskniąca i niespokojna. Nie mogłam sypiać po nocach i jeść przestałam.

Wspominałam jego imię co chwila, o niczym innym mówić nie chciałam, wysyłałam ciągle do niego służebne, a wszystko to tak dobrze było udane, że ludziska gotowi się byli założyć, iż ja wreszcie w srogie popadłam terminy<sup>190</sup>.

Zaś ów żółtodziób, który na tej całej komedii zarobił parę sutych kolacji i kilka miłosnych nocy — chełpił się wszędzie swym powodzeniem, a na znak prawdziwości swych opowiadań każdemu, kto chciał i kto nie chciał patrzeć, pokazywał niewielkiej wartości turkus, ofiarowany mu przeze mnie.

Ja zaś powtarzałam mu bez końca: „Nie trap się brakiem pieniędzy; musisz je mieć i będziesz je miał. Wystarczy jedno małe słówko! Wszystko, co posiadam, należy do ciebie — ja cała twoją jestem”.

Te zapewnienia wbijały go w niepomiarłą dumę; chodził pyszny jak paw po Banchi, a gdy go palcami pokazywano, nadymał się jeszcze więcej.

Pewnego wieczoru zapukał do mych wrót wysoki możny dostojnik; ukryłam spieszenie młodzieńca w alkwie, a sama pobiegłam otworzyć.

Dostojny gość wszedł, rozsiadł się wygodnie, a spostrzegłszy czyściutkie białe prześcieradło, świeżo z komory wyjęte, zawołał szyderczo: „I dla kogóż to przyszykowałaś owe płótno, kto go dotknie pierwszy, pewnie ten twój Ganimedes<sup>191</sup>?” „Zgadliście, panie! — odparłam z godnością — on, a nie kto inny; kocham go bowiem i ubóstwiam nad życie, służę jego jestem, a choć i innych pieszczotami obdarzam, czynię to tylko dla pieniędzy”.

Gdy dostojny gość opuścił moje progi, wypuściłam więźnia na wolność; wyszedł ze swej skrytki jak triumfator, choć gołym tyłkiem spod kusej koszuliny świecił, i potoczył dokoła okiem tak władczy, jak gdyby cały dom, sprzęty i mnie wraz ze sprzętami brał odtąd w wieczyste posiadanie!

<sup>189</sup>skomponował ją ten — tj. Pietro Aretino. [przypis tłumacza]

<sup>190</sup>terminy (daw.) — opaly; kłopoty. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>Ganimedes (mit. gr.) — piękny młodzieniec, ukochany przez Zeusa, który porwał go na Olimp i uczynił podczesnym bogów. [przypis edytorski]

Ale niedługo cieszył się swym powodzeniem! Pewnego dnia, gdy właśnie zabierał się po swojemu do miłosnej zabawy ze mną, wymknęłam mu się z rąk. Nieborak ogłupiałymi i zmęczonymi od żądy oczyma musiał patrzeć, jak w przyległej alkówce z innym amantem harcowałam. Nienawykły do tego rodzaju niespodzianek, chwycił za płaszcz i z przekleństwami na ustach opuścił me progi, oczekując, iż niebawem opamiętam się i przyślę po niego, jak to dotąd bywało! Wszelako tym razem nie mógł się jakoś doczekać oczekiwanej wysłanniczki i zjawił się u mych drzwi bez zaproszenia.

Tu jednak otrzymał odpowiedź, że signora wyjechała na wieś. Wiadomość ta mocno go strapiła, kąciki ust opadły, w oczach błysnęły łzy; wyglądał zaiste jak mysz tonąca w beczce z oliwą; z bijącym sercem, na drżących nóżkach powłókł się od mego progu niby chory, który dopiero co łoże ciężkiej niemocy opuścił.

Ukryta za firanką, patrzyłam na ów odwrót niedołęzny i śmiałam się do rozpuku.

Powróciwszy nad wieczorem, zastał mnie otoczoną tłumem przyjaciół, rozbawioną i figlującą; nie doczekawszy się zaś, bym go poprosiła, żeby usiadł, zaprosił się sam, wcisnął się gdzieś w kąt i nie rozchmurzył oblicza, mimo wracającą dookoła zabawę i obficie sypiące się żarty<sup>192</sup>.

Gdy ostatni z gości opuścił me progi, przełamał milczenie i z wybuchem zawołał: „Gdzież twoja miłość? Przysięgi twoje są plewami, rzucanymi pod wiatr!”.

— „Mój kochany — odrzekłam mu na to — dzięki tobie biorą mnie na języki wszystkie kurtyzany z całego Rzymu, ludzie głośno podśmiewają się z mojej naiwności, a co gorsza, nawet najwierniejsi zalotnicy przestają kwapić się ze swym złotem; mówią mi w oczy: »Nie głupiśmy płacić za tłuszcz i korzenie, po to, by inny chwalił sobie smak pieczeni, nie ma głupich!«. Po prawdzie trudno im racji nie przyznać! Ale jeśli tak bardzo pragniesz, żebym znów stała ci się tym, czym dawniej byłam, musisz spełnić moją prośbę”.

Na te słowa nowe weń życie wstąpiło, jak w skazańca, któremu ktoś już u stóp szubienicy szepnął nagle: „Umykaj!”.

Rzucił mi się do nóg i jął się zaklinać, że na mój rozkaz gotów jest nawet setce pcheł oczy wylupić.

A ja na to słodziutko: „Chciałabym mieć piękne łoże, z jedwabną firanką, przybraną frędzlami. Koszt takiego pieścidełka, bez roboty, ma się rozumieć, wyniesie koło stu dukatów. Musisz pieniądze wziąć na kredyt, aby przyjaciele moi wiedzieli, że nie wahasz się brnąć w długi, byle jeno niczego mi nie poskąpić. Gdy zaś przyjdzie do płacenia, zdaj się na mnie, oni i tak za wszystko zapłacą”.

Zafrasował się mocno i rzekł: „Jest to zupełnie niemożliwe, ponieważ mój tatuś zawiadomił wszystkich lichwiarzy, że nie będzie płacił długów za mnie. Grosza mi nikt nie zawierzy”.

Odwróciłam się doń plecami i taki był koniec naszej rozmowy. Ale po paru dniach znów po niego posłałam i zaczęłam go od nowa molestować: „Idź do Salomona, Salomon pożycz ci na zwykły twój skrypt<sup>193</sup>, ile tylko zechcesz”.

Lecz Żyd, wysłuchawszy jego prośby, odparł: „Pożyczam tylko pod zastaw”.

Wrócił jak niepyszny i opowiedział mi całe zdarzenie.

„W takim razie — mówię mu — idź do Mojżesza, ten na pewno da ci na kredyt klejnoty, które Salomon chętnie kupi”.

Udał się tedy do owego złotnika; ten istotnie dał mu kredyt na dwa miesiące, spisali skrypt, a później żółtodziób powędrował znów do Salomona, sprzedał mu klejnoty i zjawił się przede mną z sakiewką pełną dusiów.

ANTONIA

Nie rozumiem, jaki był cel tego wszystkiego?

NANNA

Klejnoty należały do mnie, a ów Salomon, któremu zwróciłam jego pieniądze, odniósł mi je zaraz z powrotem.

<sup>192</sup>mimo wracając (...) zabawę i obficie sypiące się żarty (daw.) — mimo z rzecz. w B.; dziś z D.: mimo wracając zabawy i obficie sypiących się żartów. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>skrypt — skrypt dłużny, dokument wystawiony przez dłużnika, zawierający potwierdzenie zaciągniętego długu i zobowiązanie do jego zwrotu. [przypis edytorski]



Po ośmiu dniach zawołałam do siebie złotnika i rzekłam mu: „Postaraj się, aby ten młodzik dostał się za kratki. Poświadczy, iż chciał zemknąć z miasta cichaczem, a w razie potrzeby przysięgnij”.

Koniec końcem zamknięto ptaszka w klatce, a trzymano go w niej póty, póki nie zapłacił długu i kosztów swego utrzymania w loszku, co wyniosło drugie tyle. Już to dozorczy więzień zdzierają za swe poczęstunki nie gorzej od oberżystów!

ANTONIA

Miałam cię dotąd za przebiegłą, ale teraz widzę, że nawet najprzebieglejsi, najchytrzejsi Żydowinowie nie mogliby z tobą iść w paragon!

Żyd

NANNA

Nadszedł karnawał; jest to czas zabójczy dla koni, dla szatek, no i dla kochanków!!

Wśród tłumu mych przyjaciół był jeden asan, posiadający znacznie więcej dobrej woli niż pieniędzy. Na nim zatrzymał się mój wybór; zabrałam się rażno do rzeczy i poczęłam go podskubywać zaraz po Bożym Narodzeniu, a więc w dobie<sup>194</sup> pierwszych maskarad.

...Zrazu prawie nie widać masek, ale z dnia na dzień mnożą się coraz bardziej jak melony. Z początku pięć, sześć lub zaledwie dziesięć widzisz ich na straganie, później pełne kosze, całe góry, aż wreszcie jest ich tyle, że już i nikt kupować nie chce.

Zaledwie więc tu i ówdzie zaczęły się pojawiać maski, mój zapalczywy kochanek, widząc moją minkę dość wymowną, zaproponował: „A może byś chciała wystąpić na jakiejś maskaradzie?”. — „Alboż ja mogę — odrzekłam — nie ma o czym mówić, nie mogę nosa zza proga wysunąć; maska przystoi takiej, która ma się w co ubrać”.

Kochanek mój ujął się ambicją i rzekł stanowczym głosem: „Chcę, abyś wzięła udział w maskaradzie i nie ustępowała innym kroku w zabawie”.

Zarzucałam mu ramiona na szyję i zapytałam: „A jakżebyś chciał, abym wystąpiła?”. — „Oczywiście konno i w stosownym przebraniu; będę miał pysznego dzianeta<sup>195</sup> ze stajen jego przewiełności. Solennie przyobiecał mi to pewien masztalerz<sup>196</sup>”.

Zaklaskałam w dłonie z uciechy i rozstaliśmy się w doskonałych humorach.

Na drugi dzień powiadam mu: „Przed wszystkim muszę się wystrząść o jakie pluderki i majteczki zwierchnie. Żeby umknąć zbytecznych wydatków, przyślij mi swoje majtki aksamitne; wytnie się miejsca znoszone i jakoś całą rzecz uładzimy. Co się zaś tyczy pluderków, to zrobimy je tanim kosztem! Weźmie się twój najstarszy kaftan i da się krawcowi do przeróbki. Wszystko uda się wspaniale!”. — Tutaj spoglądałam na niego spod oka i widzę, że ma minę mocno rzadką. Na moje propozycje mruczy wprawdzie: „Doskonale!”, ale tak nieswoim głosem, jakby już żałował, iż rozbudził we mnie zapal do zabawy. Więc, udając rozczarowanie, mówię do niego: „Widzę, iż jakoś nie w smak ci to wszystko, nie chcę cię zresztą do niczego przymuszać, lepiej przestańmy myśleć o tej całej maskaradzie”.

Ale on chwytając moją dłoń i ściskając z serdecznym wyrzutem: „Także<sup>197</sup> to ufasz mej miłości?”.

Posłał zaraz swego pacholika po przyodziewek i niebawem kaftan znalazł się u krawca, który z miejsca zaczął go pruć i przykrawać. Tegoż dnia już miałam nowiutką, prześliczną kitajkę na pluderki. Mój kochanek asystował przy wdzwianiu szatek i nie posiadał się z radości.

Z okazji mego męskiego stroju pozwoliłam mu pobawić się ze mną jak z chłopcem (ogromnie był łasy na takie igraszki), a potem rzekłam: „Moje złotko! Kogo stać na miotłę, ten musi kupić i trzonek. Potrzeba mi koniecznie aksamitnych pantofli!”.

Nie miał akurat ani grosza przy duszy, więc bez słowa ściągnął pierścień z palca. Pierścień ów zamieniłam u kupca na aksamit, a aksamit zaraz powędrował do szewca, który szybko się uwinął i nazajutrz pantofle mi odesłał. Brakowało jeszcze beretu.

Kochanek mój, rozgrzany przygotowaniami do wspólnej zabawy, bez namysłu oddał mi swój nowy beret, a sam wziął stary, przeznaczony od dawna dla pacholika.

<sup>194</sup> *doba* (daw.) — czas, pora. [przypis edytorski]

<sup>195</sup> *dzianiet* (daw.) — piękny rasowy koń parady. [przypis edytorski]

<sup>196</sup> *masztalerz* — starszy stajenny, sprawujący w dworskich stajniach nadzór nad pracownikami i końmi. [przypis edytorski]

<sup>197</sup> *także* — tu: konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że; znaczenie: czy tak, czyż tak. [przypis edytorski]

Wreszcie nadeszła wigilia<sup>198</sup> oczekiwanego dnia, miłośnik kręcił się koło mnie jak fryga, biegał zziębnięty po wszystkich komnatach, brał do serca sprawę każdego szczegółu mego stroju!

Późnym wieczorem przypomniało mi się, że nie mam pióra do beretu: pobiegł więc bez zwłoki, aby kupić tę bagatelkę. Po powrocie posłałam go znów po maskę; ponieważ kupił złą, poszedł więc jeszcze raz szukać prawdziwej maski z Modeny. Znalazł i przyniósł mi ją z triumfem, ale nie zdążył odsapnąć, bo wnet musiał wyprawić się po igły i szpilki.

ANTONIA

Mogłaś co prawda kazać sobie przynieść to wszystko za jednym zachodem!

NANNA

Mogłam, ale nie chciałam.

ANTONIA

A to znów dlaczego?

NANNA

Pragnęłam raz czuć się panią nie tylko z imienia i narozkazywać się do woli!

ANTONIA

A pofolgowałaś przynajmniej jego chuciom w tę noc przed zabawą?

NANNA

Po długich ceregielach pozwoliłam mu ulżyć sobie jeden razik, przyobiecawszy na następną noc, że nauczywa się, ile będzie chciał.

Ale oto i mrok począł szarzeć; nim słońce wstało, zbudziłam śpiocha: „Czas zająć się sprowadzeniem dzianeta; posilimy się nieco i zaraz ruszymy na miasto”.

Wstał posłusznie, ubrał się i pobiegł do owego koniuszego. Stał przed nim dziarski i rozradowany ze słowami: „Oto jestem!”.

Ale koniuszy, zrobiwszy kwaśną minę, namyślał się długo, drapał się po głowie i choć wyraźnie obietnicy nie cofał, ze spełnieniem jej jednak się nie kwapił.

„Na Boga — krzyknął mój zalotnik — chyba śmierci mojej chcecie!”

Na to koniuszy: „Uchowaj mnie Boże, nie pragnę waszej zguby, ale wiedźcie, że jego przewielebność kocha się w swym rumaku, a ja wiem, co potrafi z koniem zrobić kurtyzana; taka samego Pana Boga nie uszanuje, co tu dopiero mówić o koniu! Znarowi mi dzianeta, odparzy i odeśle ochwaconego<sup>199</sup>, a ja później będę za wszystko odpowiadał. To wy raczej nastajecie na moją zgubę, nie ja na waszą!”.

Lecz mój amant tak go zaklinał, molestował i błagał, iż srogi koniuszy wreszcie zmiękł i powiedział: „Nie chcę cofać danego słowa; niechże się stanie wedle waszej woli”.

Uszczęśliwiony amator kawalkad wydał stosowne rozkazy, a do mnie pchnął zaraz z radosną nowiną pokojowca, który opowiedział mi całą rozmowę, pękając przy tym ze śmiechu!

ANTONIA

Już to prawda, że nie masz gorszego wroga dla panów nad ich własne sługi: szelmowski naród!

NANNA

Święta prawda! Ale posłuchaj dalszego ciągu historii! Usiedliśmy do śniadania: ledwie mój zalotnik przełknął kilka kąsków, poczęłam go naglić, aby posłał pacholika po konia.

Po jakimś czasie wraca wysłaniec, ale sam, bez rumaka, zbliża się do swego pana i mówi; „Masztalerz odprawił mnie z niczym, prosząc waszą wielmożność o rozmówienie się jeszcze raz z koniuszym”.

Nim dokończył tych słów, dostał nieborak od swego pana w łeb półmiskiem!

ANTONIA

Nie rozumiem, dlaczego twój kochanek tak się rozsierdził na chłopaka?

<sup>198</sup>wigilia — przeddzień, tj. dzień poprzedzający ważne wydarzenie. [przypis edytorski]

<sup>199</sup>ochwacony — o koniu: cierpiący na ochwat, tj. ostre zapalenie kopyta. [przypis edytorski]

NANNA

Widocznie wolałby dowiedzieć się nowinki gdzieś na uboczu, tak abym ja jej nie słyszała.

Tymczasem stało się inaczej!

Wysłuchawszy strasznej nowiny, porwałam się z miejsca z głośnym okrzykiem: „Dobrze mi tak, dobrze mi tak za to, że mi się zachciało piękniejszej maski niż ta, którą mnie przy urodzeniu obdarzyła moja mateczka na spółkę z jakimś drabem spod ciemnej gwiazdy! Z góry wiedziałam, że nic z twoich obietnic nie będzie; drugi raz nie dam się już wziąć na kawał. Głupia byłam, że ci uwierzyłam! Ładnieś mnie urządził, nie ma co mówić!”.

Zmieszany zalotnik bąkał coś pod nosem, pocieszał mnie i upewniał, że wszystko jeszcze da się naprawić — ale ja nie dałam mu przyjść do słowa.

Chwycił więc za płaszcz i co tchu pobiegł w kierunku stajen jego przewielebności. Tam zginając się do ziemi przed każdym najmizerniejszym służką, uzyskał wreszcie wstęp do koniuszego i wymógł na nim wydanie przewielebnego ogiera. Ja tymczasem niecierpliwie wyglądałam przez okno w oczekiwaniu rezultatu zabiegów mego kochanka.

Do wrót biegnie spocony i zdyszany hajduk<sup>200</sup> i z daleka już woła: „Zaraz będzie wierzchowiec! Już go prowadzą!”.

W istocie za chwilę widzę rwącego się rumaka, przytrzymywanego za cugle przez jakiegoś draba, który nie mogąc sobie dać rady, klnie siarczyście, i z przyjemnością słyszę, jak u wrót mego domu tłoczy się ciżba ulicznych andrusów z krzykiem, oznajmiającym każdemu przechodniowi: „Signora z tego domu wybiera się na maskaradę”. W ślad za wierzchowcem zjawia się mój kochanek rozradowany jak słoneczko majowe i mówi mi: „Trzeba ludzi wysłać naprzód”.

Ucałowałam go na przeprosiny i kazałam sobie podać aksamitny płaszcz, który mi miał przynieść jego służący. Okazało się, że pijak-hajduk o poleceniu zapomniał. Musiał więc sam pan co prędzej po płaszcz skoczyć. Gdy wdziewałam pluderki, oczy moje padły na kosztowne podwiązki mego kochanka, były zachwycające! Szepnęłam jedno gorące słówko i podwiązki znalazły się w moim ręku; w zamian oddałam swoje, też bardzo ładne, ale mało warte! Wreszcie toaleta moja była skończona! Wśród tysiąca grymasów, kaprysów i zalotnych spojrzeń dałam się wreszcie usadzić w siodle i ruszyliśmy w drogę. Kochanek mój jechał u mego boku, na koniku dość niepozornej postury i trzymał mnie ciągle za rękę, szczęśliwy i dumny z powodzenia.

Podjechaliśmy z wolna do kramów, gdzie sprzedają owe wyzłocone jajka, zawierające we wnętrzu wodę różaną; kiwnęłam z konia na jakiegoś włóczęgę i kazałam podać sobie całą zawartość jednego kosza; oczywiście za sprawunek musiał zapłacić mój miły; bez słowa protestu ściągnął z szyi kosztowny łańcuch i oddał go w zamian za kupę pozłacanych skorupki, które wnet rozrzuciłam na prawo i na lewo. Ruszyliśmy dalej, trzymając się za rękę, ale niedługo było tej czułości.

Niebawem znalazłam się wśród hałaśliwego, roześmianego tłumu masek, który mnie uniósł ze sobą. Odjeżdżając, widziałam z dala markotne oblicze zalotnika.

Po Borgo i po Banchi przejechałam dwa razy z rzędu galopem, nie zważając na przyskakujące na kosztowny czaprak<sup>201</sup> błoto.

Jeszcze coś pięć czy sześć razy w ciągu tego dnia spotykałam się ze swym kochankiem; za każdym razem odpowiadałam na jego pozdrowienia obojętnie i od niechcienia, ot tak, jak się odpowiada na ukłon nieznanego.

On zaś ciągle uganiał się za mną po próźnicy<sup>202</sup> na swej nędznej szkapie, trzęsąc się na niej niby worek wypchany pakułami.

Wreszcie począł zapadać mrok. Wśród tłumu kurtyzan, galantów, rajfurów i niebieskich ptaków rozległy się pieśni. Wtedy to wreszcie pozwoliłam się odnaleźć memu zrozpaczonemu miłośnikowi. Dzierżąc maskę w ręku, pożegnałam całą godną kompanię wdzięcznym ukłonem i odjechałam z moim Giorgio do domu.

Po drodze czyniłam mu wyrzuty: „Zaiste, sztuka to była odszukać cię w tłumie; porzuciłeś mnie niegodnie i ani razu się o mnie nie zatroszczył. Już ja wiem, dlaczego!”.

<sup>200</sup>hajduk — służący. [przypis edytorski]

<sup>201</sup>czaprak — rodzaj kapy zakładanej na konia pod siodło, czasem ozdobnej. [przypis edytorski]

<sup>202</sup>po próźnicy — na próżno. [przypis edytorski]

Pocziwiec usprawiedliwiał się, jak mógł, usiłując na mnie zwalić winę całodziennej rozłąki.

Na Campo di Fiore zatrzymałam się przed straganem z ptactwem, wybrałam parę tłu-  
stych kapłonów i dwa kwiczoły, kazałam odnieść sprawunek do domu, a towarzyszowi  
memu rzekłam niedbale: „Zapłać, kochanie!”. Rad nierad, oddał handlarzowi znaczny ru-  
bin, który dostał od matki na wyjeździe do Rzymu; wiedziałam, iż biedaczynie zależało  
akurat tyle na tym klejnociku, ile mnie na oskubaniu go z pieniędzy.

W domu zastaliśmy straszliwą pustkę: nie było ani świec, ani drewna, ani chleba, nie  
mówiąc już o winie. Wpadłam w gniew i nie uspokoiłam się, póki pokorny idiota nie  
przyobiecał, iż wnet wszystko się znajdzie.

Na dobytek pacholek się gdzieś zadział<sup>203</sup>! Musiał więc Giorgio sam wyprawić się po  
sprawunki i odprowadzić wierzchowca; obaczywszy zgonionego rumaka, koniuszy po-  
mstował na czym świat stoi i przysięgał, że już nigdy nikomu konia nie pożyczy, nawet  
gdyby go o to jaki święty Pański przyszedł prosić.

Wyciągnąwszy się na łożu, czekałam na powrót swego dudka<sup>204</sup>; jakoż rychło zja-  
wił się, obładowany wszelkim dobrem. Przy pomocy kochanej mateczki nakryliśmy stół  
i w mgnieniu oka kolacja była gotowa. Już uczta dobiegała końca, gdy wtem za okna-  
mi usłyszałam chrząkanie i pokasywanie, które najwidoczniej mocno zaniepokoiło mego  
amfitriona<sup>205</sup>.

Biegnę do okna i w zapóźnionym przechodniu rozpoznaję jednego z moich najser-  
deczniejszych przyjaciół.

Oczywiście ulotniliśmy się zaraz, pozostawiając zawiedzionego Giorgio samemu sobie;  
chodził biedaczysko przez całą noc po pustej komnacie, układając straszliwe przemowy  
i obmyślając nie mniej straszne kary na wiarołomczynię. Niech Bogu dziękuje, iż udało  
mu się ocalić przynajmniej płaszcz aksamitny; póty nasyłał mi hajduka z prośbą o zwrot  
pożyczonego łaszka, póki, znudzona, nie oddałam mu go wreszcie.

ANTONIA

Nie powiem, byś postąpiła zbyt uprzejmie z tym człeczyną, który wyświadczył ci tyle  
przysług w zamian za jedną noc, spędzoną wprawdzie w twej alkwie, ale bez twego  
towarzystwa.

NANNA

Cóż chcesz! Taka to już jest nasza gamracka uprzejmość! Niewiele grzeczniej obeszłam  
się z pewnym zażywnym kupcem, handlującym cukrem. Ten ci zostawił u mnie cały swój  
dobytek w zamian za ową rzecz, zaiste słodsza od cukru. Póki kochaliśmy się — wierzą  
mi — wszystko u nas było cukrowane aż do sałaty włącznie. Gdy wylizywał owe słodkie  
miody, ciekące z mojej piwniczki, przysięgał, iż w porównaniu z tą słodyczą jego cukier  
gorzki jest jak piołun.

ANTONIA

Pewnie dlatego szafował nim tak hojnie!?

NANNA

Ha, ha!! Śmiech mnie zbiera, gdy wspomnę, jak on lubił patrzeć na tę moją piwniczkę;  
zawrotu głowy dostawał od tego widoku! Głaskał ją tak i owak i porównywał ją do usteczek  
tych marmurowych posągów, których tyle wszędy jest w Rzymie: twierdził, iż uśmiecha  
się ona akurat takim uśmiechem jak usta marmurowego Apolla.

Erotyzm

ANTONIA

Też porównanie!

NANNA

A jednak powiem, że miał rację, bo rzeczywiście piękna to była sztuczka, choć nie  
bardzo wypada głosić pochwały samej sobie. Mówię ci, iż mój handlarz cukru...

.....

<sup>203</sup>zadziać się (daw.) — zapodziać się. [przypis edytorski]

<sup>204</sup>dudek (daw., pot.) — głupek. [przypis edytorski]

<sup>205</sup>amfitrion — gościnnie pan domu, gospodarz wydający ucztę a. fundator przyjęcia; od imienia króla Tyrynsu  
i Teb w mit. gr. [przypis edytorski]

ANTONIA

A to świnia dopiero!

NANNA

Dlaczegoż zaraz świnia?

ANTONIA

Bodajby go Bóg ukarał!

NANNA

Alboż nie ukarał go dostatecznie, obudziwszy w nim miłość ku mnie?

ANTONIA

Wart większej kary, według mnie.

NANNA

Nie będę ci dziś opowiadała szczegółowo wszystkich mych przebiegów, z pomocą których oskubywałam bliźniego tak zręcznie, iż prawie nigdy nie mógł się w mej robocie połapać.

Gdy do mej zagrody trafiły jakie rozbrykane a głupiutkie ciołki, pomagałam sobie gwarą złodziejską, której przysłuchiwali się z rozdziawioną gębą, akurat jak prostak daremnie usiłujący zrozumieć coś niecoś z uczonej mowy doktorów. Zaprawdę powiadam ci, że ów łajdacki język nie darmo cieszy się wzięciem u łajdaków, gdyż z jego pomocą nie lada łajdactw można dokonać.

Ale teraz posłuchaj, na jaki wzięłam się sposób, by na sztych wystawić pewnego mazgaja, rodem, zdaje się, ze Sieny.

ANTONIA

Jeśli mazgaj — to już na pewno nie skądinąd, jeno ze Sieny.

NANNA

Otóż ów sienieńczyk ujrzał mnie nazajutrz po swym do Rzymu przybyciu, włóczył się za mną jak cień, pożerał mnie oczyma i nie dawał spokoju mojej służebnej ustawicznymi zapytaniami o moją osobę.

A to: „Całym sercem oddany jestem twej pani”, to znowu: „Jak zdrowie signory?” albo: „Czy signora dobrze spała tej nocy?” — „Signora zdrowa, chwala Bogu”, odpowiadała dziewczyna, z niskim dygiem, pokazując język za plecami jego wielmożności.

Pewnego dnia, dojrzawszy go z okna, mówię do swej powiernicy: „Warto, by ów mydłek zapłacił za bruk uliczny, który swoim codziennym łażeniem nielitościwie wydeptuje. Zejdź na dół i połaskocz kiesę jegomości”.

Sprytniej dziewczynie nie trzeba było dwa razy tego powtarzać. Szybko zbiegła ze schodów i niby to nie widząc sienieńczyka, szykującego się do zwykłych powitań i uprzejmych ukłonów, woła w udanym gniewie: „A gamoń, a ladaco! Żebyś ręce i nogi połamał, trutniu jeden! Wpadł, jak kamień w wodę. I poślij tu takiego plugawca po cośkolwiek”.

Mój sienieńczyk, pełen animuszu i dobrych chęci, zbliża się żywo do służebnej i pyta: „Na Boga! Co się stało? W czym mogę wam dopomóc? Przecież wiecie, że zawsze jestem gotów usłużyć waszej pani!”.

Ale dziewczyna, nie zwracając uwagi na jego rycerskie propozycje, rozkrzyczała się na dobre: „Godzinę temu posłałyśmy chłopaka, by zmienił pieniądze, a ten nicpoń jeszcze dotąd nie wrócił. Muszę dać dukata hajdukowi księcia della Sorta, który przyniósł mojej pani dwie piękne sztuki szkarłatnego płótna”.

Na te słowa sienieńczyk wspaniałym gestem wyciąga sakiewkę i wciska dziewczynie w garść kilka sztuk złota, ze słowami: „Trzymaj! Szczęśliw jestem, iż mogę się w czymkolwiek przysłużyć twej pani! Niewolnikiem jej jestem”.

Ale pokojowa nie mogła wysłuchać do końca tej tyrady, gdyż właśnie w tej chwili zawołałam na nią z okna. Ściskając pieniądze w garści, zatrzasnęła drzwi przed nosem sienieńczyka i pobiegła po schodach na górę.

Nieborak, nie usłyszawszy nawet słowa podziękia, został przed drzwiami.

Postań, pomyślał, a potem poszedł sobie precz niby ów nieproszony biesiadnik, którego z uczyty na zbity łeb wyrzucono.

Podstęp

ANTONIA

Na nic lepszego nie zasłużył — niedorajda.

NANNA

Teraz opowiem ci historyjkę o kotkach.

ANTONIA

Jakie znów kotki?

NANNA

Pewnemu handlarzowi płótna byłam dłużna dwadzieścia pięć dukatów: nie miałam oczywiście najmniejszej ochoty zwracać mu pieniędzy! Jakby tu figla spłatać? Chowałam w domu dwie piękne kotki; otóż widząc przez okno nadciągającego wierzyciela, wzięłam jedną kotkę na kolana, a drugą oddałam służącej, mówiąc: „Gdy tu wejdzie ten nudziarz, rozkażę ci głośno, abys udusiła potwora; ty udasz, że się wzdragasz; ja wówczas w ostatniej pasji zacznę dusić trzymaną na kolanach kotkę”.

Ledwie słów tych dokończyła, gdy stanął przede mną mój handlarz.

ANTONIA

Wlął do komnaty, nie stukając do drzwi?

NANNA

Drzwi były otwarte. Zobaczywszy przybysza, podniosłam nieludzki wrzask: „Zabij mi tego przebrzydłego zwierzaka, łeb mu ukręcić!”.

Służąca ze łzami w oczach poczyną mnie błagać o darowanie kotce życia i zaklina się, że ta już nigdy nie ośmieli się mleka wypić.

Ja chwytam za gardło nieszczęsną „milusią” trzymaną na kolanach.

Mój wierzyciel, człek miękkiego serca, uczuł litość dla biednych, skazanych na śmierć kotek. „Błagam was, pani, dajcie mi zwierzątko; dajcie choćby na tydzień, po tygodniu przyniosę je wam z powrotem i jeśli do tego czasu gniew wasz nie przejdzie, sam wam dopomogę zgładzić je z tego świata”.

Tak mówiąc, zabrał mi z kolan „milusią”, a „mruczunię” wydarł z rąk służącej; włożył kotki do koszyka i kazał je odnieść natychmiast do domu.

„Pamiętajcież, że macie mi je zwrócić za tydzień! Wtedy rozprawię się ze złodziejkami!” Przyobiegał mi solennie, że odniesie zwierzątko, a potem zagadał o swoich dwudziestu pięciu dukatach.

Odpowiedziałam, iż za dziesięć dni sama mu dług odniosę. Przeszło dwa tygodnie; pewnego dnia zjawia się znów handlarz, przypominając o swej wierzytelności. W odpowiedzi, potrząsnąwszy sakiewką pełną dukatów, rzekłam: „Właśnie chciałam wam dług odnieść, ale przedtem musicie mi zwrócić moje kotki”. „Wasze kotki? — odpowiada — przecież one dawno już gdzieś zwiały”.

Uśmiechnęłam się z jadowitą słodyczą i wycodziłam przez zęby: „Postarajcie się je odnaleźć; w przeciwnym razie zapłacicie mi za nie znacznie więcej niż dwadzieścia pięć parszywych dukatów. Przyobiegałam zwierzątko pewnemu znakomitemu panu i miałam je wysłać dziś właśnie do Neapolu. Proszę o zwrot moich kotek — zrozumiano? Macie je odnieść natychmiast”.

Wierzyciel, zmiarkowawszy, że nie żartuję, wołał cofnąć się bez walki. Porozmyślawszy kęs czasu począł schodzić ze schodów, mruczając pod nosem: „I zaufaj tu kurtyzanom”.

ANTONIA

Wiesz co, Nanno!? Myślę, że dla tego jednego milutkiego figla z kotkami będą ci przebaczone co najmniej cztery grube świństwa, na jakieś sobie z ludźmi pozwoliła.

NANNA

Tak myślisz?

ANTONIA

Gotowam postawić w zakład własną duszę przeciw jednego orzecha.

NANNA

Mocno powiedziane! — O — o — a psik — kręci mnie w nosie, katar pewny! Za mało miałyśmy tutaj cienia! Na dziś dość tej paplaniny!

A miałam ci opowiedzieć jeszcze niejedno o tym, jak to umiałam ludzi do tego stopnia otumanić, że gotowi byli wierzyć, iż żydowskie synagogi latają w powietrzu niby ów grób Mahometa<sup>206</sup>. Zupełnie ochryplam i kaszel męczy mnie nie na żarty.

ANTONIA

To wina tych drzew orzechowych; ich cień jest zawsze szkodliwy!

NANNA

Daj mi więc dobrą radę, ale w trzech słowach... Udławi mnie ten kaszel przeklęty!... Widzę, iż naprawdę zdarłam sobie gardło, nie mogę gadać!

Żałuję mocno, gdyż chciałam ci jeszcze opowiedzieć historyjkę o koronkach cudzej roboty, o tragarzu i o pewnej licytacji!

ANTONIA

Nannusiu! Złociutka! Musisz mi to opowiedzieć.

NANNA

Otóż pewnego razu... Nie, ani rusz!

Kiedy indziej opowiem ci wszystko, wraz z krótką relacją o pewnym szlachetnym panu, który nago na dach musiał z mojej alkowy uciekać! Teraz dosyć, dosyć na Boga, bo mi język kolkiem już staje!

ANTONIA

A niech diabli porwą wszystkie kaszle, katarry i inne wilgotności w kupie! A to słońce też miłe stworzenie; musiało nam popsuć taką miłą pogawędkę.

Nie chciałam ci opowiadania przerywać, ale wydaje mi się mało podobnym do wiary, abyś zaraz pierwszego dnia w klasztorze mogła się natknąć na tyle świństw z rzędu i żeś tak prosto z mostu dała się ujeździć temu ojcu — Katechecie<sup>207</sup>.

NANNA

Klnę się na wszystkie świętości; przecież zanim wstąpiłam do klasztoru, już tam coś niecoś brakowało mojemu dziewictwu! A co do świństw... Moja droga, widywałam znacznie gorsze na świecie! Powróćmy jednak do rzeczy! Miałas mi przecie dać jakąś radę w tym moim zmartwieniu z Pippą.

ANTONIA

Obiecać — obiecałam, lecz teraz widzę, iż obietnicy nie będę mogła dotrzymać.

NANNA

A to dlaczego?

ANTONIA

Dałabym ci dobrą radę, gdybyś upomniała się o nią zaraz, natychmiast po przyrzeczeniu!

My, kobiety, póty jesteśmy mądre, póki nie zaczniemy się namyślać; jak trochę pomysłimy — zdechł pies, już po rozumie. Mogę ci jednak powiedzieć, jakie jest moje zdanie; wyluskaj z niego sobie ziarno, a plew poniechaj!

NANNA

Słucham!

ANTONIA

Otóż, odrzućmy coś niecoś z tego, coś mi naopowiadała, dając wiarę reszcie. Nie masz dobrej prawdy bez przyprawy kłamstwa; na nic opowieść, gdy jej wymysłem nieco nie ocukrujesz!

NANNA

Cóż to! Widzę, że masz mnie za łgarza!?

<sup>206</sup>latają w powietrzu niby ów grób Mahometa — według dawnych legend trumna proroka Mahometa w Medynie unosi się w powietrzu, bez żadnego oparcia. [przypis edytorski]

<sup>207</sup>żeś tak prosto z mostu dała się ujeździć temu ojcu — Katechecie — pierwszy dialog: *Żywoty mniszek*. [przypis tłumacza]

ANTONIA

Nie łzesz, ale koloryzujesz. Zresztą, myślę, iż twoja niechęć do mniszek i do mężatek musi mieć jeszcze jakieś inne, ukryte powody.

Ale w istocie, wśród jednych, jak i wśród drugich więcej jest złych i przewrotnych, niż ich być powinno. Kurtyzan również nie bronię!

NANNA

Nie marudź, kumo, nie marudź. Doradź mi coś i chodźmy, bo mnie ten kaszel do cna zmorduje!

ANTONIA

Moja rada: zrób z Pippci kurtyzanę!

Mniszka gwałci mniszą przysięgę, mężatka małżeńską, kurtyzana przynajmniej nie ma na swym sumieniu ani reguły, ani męża. Jest ona jak ten żołnierz, któremu płacą za to, że niszczy wszystko naokół.

Zło jest jej właściwym rzemiosłem, więc też zła nie unika: kramik jej dobrze zaopatrzonej w to, czego w nim ludzie szukają.

Gdy jaki człek otworzy oberżę — śmiało może nie pisać nad drzwiami, że to zajazd; wystarcza aż nadto, iż tam ludziska jedzą, piją, swadźbią<sup>208</sup>, klną, grają w kości i dzielą się złodziejskim łupem. Ogrodnicy sprzedają warzywa, a kupcy korzeni — korzenie! W zamtużach możesz kupić do woli bluźnierstw, łajdactw, świństw, bójek, zrad, oszustw, niesławy, nędzy, hańby, krosty i francy.

Zaprowadź Pippcię do zamtuza; od jednego zamachu pokaż jej wszystko i wszystkiego naucz.

A potem wiedz ją do księdza spowiednika, ten zaiste jest jak lekarz, który prędko się sprawi z twoim cierpieniem, gdy mu bez mitręgi i bez zbyteńnego wstydu ukażesz zastarzały wrzód.

Mała pokuta, dwie krople święconej wody i twoja córuchna będzie na kwit ze zmorą swego gamrackiego stanu!

Tym bardziej że, o ile cię zrozumiałam, grzechy kurtyzany są w pewnym względzie również jej cnotami.

A zresztą dobra to rzecz, gdy cię ludzie zawsze godnie traktują, gdy nawet wielcy panowie obchodzą się z tobą jak z markizą!

Przednia to rzecz, na honor, jeść zawsze po pańsku, wylegiwać się na puchach, ubierać się w atłasy, tracić czas na uciechach, weselu, zabawie!

Sama wiesz najlepiej, jak to wszystko smakuje! Twojej Pippci nie zbraknie nawet ptasiego mleka, będzie obdzielać ludzi swą łaską niby królowa!

...Rzym był, jest i będzie... chciałam rzec: miastem kurtyzan, ale się w jęzor ugryzłam.

NANNA

Dobrze mówisz, kumo, zrobię tak, jak mi mówisz!

To rzekłszy, obudziła służebną, która się była<sup>209</sup> odrobinę zdrzemnęła, dała jej kosz i pustą fłaszki; Antonia wzięła pod pachę obrus i serwety i wszystkie trzy skierowały się ku domowi.

Tam zgotowano dla kaszłającej Nanny odwaru z lukrecji i przyrządzono jej na kolację wodziankę.

Antonia, będąc zdrową jak ryba, powieczerała obficie; na drugi zaś dzień od rana zajęła się jak zwykle swoim straganem.

Ubóstwo paskudnie jej doskwierało, ale wśród pracy i zabiegów nieraz ulatała myślą do słów Nanny i wówczas zapominała o swej mizerii. Kiwała głową w zadumie, rozpałmiętując, ile to zła codziennie wyrządzają kurtyzany na świecie!

Jest tych gamratak przecież więcej niż mrówek, much i komarów w upalne lato!

<sup>208</sup>swadźbić (daw.) — swatać. [przypis edytorski]

<sup>209</sup>się była odrobinę zdrzemnęła — przykład użycia czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym. [przypis edytorski]

Kobieta "upadła"

Kobieta "upadła", Grzech,  
Spowiedź



Nanna mi paplała bez opamiętania, a przecież nawet połowy wszystkiego nie zdołała opowiedzieć...

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/aretino-zywoty-kurtyzan>

Tekst opracowany na podstawie: Pietro Aretino, *Żywoty kurtyzan. O łajdactwach męskich*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2003

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Paulina Oltusek, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-5908-1

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.